



Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu

S-14

czerwiec 1995 roku

Budowa Społeczeństwa Obywatelskiego – rola organizacji pozarządowych w Polsce

Seminarium

Kancelaria Senatu RP

Warszawa, 12 czerwca 1995

(wersja robocza)

1. Stenogram z seminarium
2. Wnioski z seminarium ... – *dr Małgorzata Fuszara*

Program seminarium

11.00 – Otwarcie seminarium – Marszałek Senatu Adam Struzik

Część I

- 11.15 – Co to jest Społeczeństwo Obywatelskie ? – dwugłos: prof. Zofia Kuratowska
i prof. Leszek Balcerowicz
- 11.30 – Czym jest III Sektor w Polsce ? – p. Jakub Wygnański
(Bank Informacji o Organizacjach Pozarządowych Klon/Jawor przy Fundacji
"Bez Względu na Niepogodę")
- 11.45 – Prawne podstawy działania fundacji i stowarzyszeń w Polsce. – prof. Hubert Izdebski
(Wydział Prawa i Administracji Uniwersytet Warszawski)
- 12.00 – Europejska perspektywa rozwoju organizacji pozarządowych w Polsce – p. Eric Kemp
(European Foundation Centre)
- 12.15 – Przerwa

Część II

- 12.45 – Pola działania organizacji niekomercyjnych w Polsce (prezentacje).
Prowadzi dyr. Jacek Michałowski (Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu)
Raport z badań – prof. Jacek Kurczewski (WPRiPS Uniwersytet Warszawski)
Kultura/Nauka – p. Anna Nowakowska (Fundacja Kultury Polskiej)
Rolnictwo – p. Czesław Krzanowski (Krośnieńska Fundacja Restrukturyzacji Rolnictwa)
Ekologia – dr Janusz Mikuła (Polski Klub Ekologiczny)
Zdrowie – dr Ryszard Szaniawski (Fundacja Hospicjum Onkologiczne)
Pomoc społeczna – p. Zbigniew Wejcman (Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw
Samopomocowych)
- 14.15 – Przerwa

Część III

- 15.30 – Zagrożenia dla III Sektora w Polsce. Dyskusja panelowa.
Prowadzi senator Janusz Okrzesik.
pos. dr Joanna Starega-Piasek (Centrum Rozwoju Służb Społecznych)
p. Wanda Nowicka (Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny)
ks. Kazimierz Kuc (Salesjański Ruch Troski o Młodzież – SALTROM)
p. Krzysztof Oksiuta (Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej)
dr Sławomir Wiatr (Fundacja im. Kazimierza Kelles-Krauza)
prof. Andrzej Ziabicki (Fundacja im. Stefana Batorego)
- 16.30 – Dyskusja ogólna
- 17.45 – Podsumowanie dyskusji – dr Małgorzata Fuszara (WPRiPS Uniwersytet Warszawski)

**Opracowanie redakcyjne, skład i łamanie:
Biuro Informacyjne oraz Biuro Studiów i Analiz**

Biuro Studiów i Analiz Kancelarii Senatu RP

Dyrektor – Jacek Michałowski tel. 694-24-32, fax 694-24-28, e-mail: michalow@nw.senat.gov.pl

Wicedyrektor – Ewa Nawrocka tel. 694-20-59, e-mail: nawrocka@nw.senat.gov.pl

Dział Szybkiej Informacji tel. 694-20-46, fax 694-20-49

S E M I N A R I U M
„Budowa społeczeństwa obywatelskiego – rola organizacji
pozarządowych w Polsce”
12 czerwca 1995 roku

(Część I – przewodniczy wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska)

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Proszę o zajmowanie miejsc. Rozpoczynamy seminarium zorganizowane przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej na temat budowy społeczeństwa obywatelskiego i roli organizacji pozarządowych w Polsce.

Bardzo proszę pana marszałka Adama Struzika o otwarciu seminarium i wygłoszenie kilku zdań wprowadzenia.

Marszałek Senatu Adam Struzik:

Szanowni Państwo!

Witam serdecznie wszystkich zgromadzonych, witam kolegów parlamentarzystów, cieszę się, że tak licznie przybyli przedstawiciele organizacji pozarządowych. Witam reprezentantów świata nauki wraz z byłym wicemarszałkiem Sejmu X kadencji, panem profesorem Jackiem Kurczewskim.

Temat dzisiejszego seminarium jest mi szczególnie bliski jako marszałkowi Senatu i jednocześnie przewodniczącemu Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego, a więc osobie bezpośrednio zaangażowanej w sprawy samorządności i samoorganizowania się obywateli.

Idea społeczeństwa obywatelskiego, zrodzona z ducha rewolucji francuskiej, rozwinęła się dzięki ustanowieniu wolności wyrażania różnych przekonań i upowszechniania opinii o stanie społeczeństwa. Tolerowanie wielości religii, przestrzeganie porządku prawnego, legalne działanie wielu partii politycznych, niezależna prasa, jawność debat przedstawicielskich ciał ustawodawczych – oto podstawowe warunki rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Ów termin przeżywa od pewnego czasu prawdziwy renesans, który można wiązać nie tylko z jego nieustającą przydatnością w opisie zachodnich społeczeństw, walczących o poszerzenie zakresu współdecydowania obywateli. Nas tu zgromadzonych najbardziej interesuje inny powód obecnej kariery tego pojęcia, mianowicie jego ważność dla społeczeństw odzyskujących podmiotowość po okresie, w którym państwo skutecznie kontrolowało niemal wszystkie sfery życia społecznego. Społeczeństwo obywatelskie to wciąż nie w pełni zrealizowane marzenie o ideale społeczeństwa, będącego wspólnotą wolnych i równych obywateli, którzy łączą się, aby dobrze żyć i jednocześnie realizować ideę dobra

wspólnego. Społeczeństwo obywatelskie to także wspólnota, z której nikt, spośród żyjących w jej terytorialnych granicach, nie może być wykluczony.

Przekładając ów ideał na realia społeczne, można powiedzieć, że omawiany tu termin określa pewien typ społeczeństwa, w którym obok sfery rządowej i sfery biznesu istnieje suwerenny, to znaczy niezależny od państwa, obszar rzeczywistości społecznej – ochotniczy sektor niekomercyjny, objawiający się najdobitniej w postaci stowarzyszeń, fundacji czy innych organizacji pozarządowych. Z praktyki demokratycznych społeczeństw Europy wynika, że wolny rynek i wolne wybory nie są wystarczające, aby zbudować i utrzymać zdrowe społeczeństwo demokratyczne. Wskaźnikiem i realizatorem żywotnych interesów zbiorowych, takich jak chociażby ochrona środowiska, prawa obywatelskie czy najszerzej rozumiany dobrobyt społeczny, nie może być wyłącznie rząd i gospodarka. Sektory rządowy i komercyjny powinny zostać zrównoważone przez trzeci silny sektor, jaki stworzą właśnie niekomercyjne organizacje społeczne.

Ów sektor niekomercyjny ma zasadnicze znaczenie dla umocnienia tożsamości i ochrony społeczeństwa obywatelskiego. Po pierwsze, przechowuje i rozpowszechnia idee związane z demokracją i działaniem na rzecz twórczego rozwiązywania problemów społecznych i środowiskowych. Po drugie, działa jako niezbędna instancja kontrolna wobec sił politycznych i rynkowych, równoważąc i korygując ich poczynania.

Działalność organizacji pozarządowych może być szczególnie pożyteczna dla wyzwolenia inicjatywy lokalnej, zachęcenia do aktywności na rzecz swojego środowiska, propagowania idei odpowiedzialności za swoje otoczenie, zaradności, samopomocy. Fundacje i stowarzyszenia stwarzają możliwość formułowania i zarazem aktywnej realizacji dojrzałych postulatów społeczności lokalnych. Spontaniczne odrodzenie i dynamiczny rozwój organizacji obywatelskich w Polsce dowodzi żywotności idei społeczeństwa obywatelskiego, niesłusznie wcześniej pomijanej i kwestionowanej.

W idealnym społeczeństwie demokratycznym wszystkie trzy sektory, czyli rządowy, biznesu i ochotniczy sektor niekomercyjny, funkcjonują w harmonii i współpracują ze sobą. W społeczeństwie realnie istniejącym muszą pojawiać się wśród nich różnego rodzaju problemy i napięcia. Z jakimi problemami borykają się organizacje pozarządowe i jak są one rozwiązywane? Co można a co trzeba zmienić i w czym Senat może być pomocny? Oto pytania, na które – w co głęboko wierzę – zostanie udzielona odpowiedź podczas dzisiejszego seminarium.

Chciałbym podziękować pani marszałek Zofii Kuratowskiej za to, że praktycznie doprowadziła do spotkania, które umożliwi nam wspólną dyskusję na ten temat.

Seminarium uważam za otwarte.

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Dziękuję bardzo, Panie Marszałku. Bardzo proszę o zajęcie miejsca przy stole prezydialnym.

Zanim przejdę do bardzo krótkiego wprowadzenia, powiem kilka słów o naszym programie. Ten który został wydrukowany, i który mają państwo w swoich teczkach, uległ

bardzo niewielkim zmianom. Pierwszą z nich właściwie trudno nawet nazwać zmianą, to raczej uzupełnienie, które nie zostało jednak uwzględnione w druku. Otóż, jak państwo wiedzą, nasze seminarium będzie składać się z trzech części. Pierwsza będzie dotyczyła podstaw organizacji społeczeństwa obywatelskiego, druga zaś pól działania organizacji pozarządowych w Polsce. I tak, pierwszą część będę miała przyjemność prowadzić ja, natomiast drugą poprowadzi dyrektor Biura Studiów i Analiz Kancelarii Senatu, pan Jacek Michałowski. I wreszcie część trzecia, dotycząca zagrożeń, jakie istnieją w Polsce dla owego trzeciego sektora, będzie miała formę dyskusji panelowej. Chciałabym od razu podkreślić, iż jest ona bardzo ważna, choć znajduje się dopiero na trzecim miejscu. Mówię o tym dlatego, że zwykle sala pustoszeje po południu, a kwestia zagrożeń i tego, jak możemy im zapobiegać – którą niewątpliwie poruszą biorący udział w panelu – to jednak coś, z czego musimy sobie dobrze zdawać sprawę. Panel będzie prowadził pan senator Janusz Okrzesik. Później nastąpi ogólna dyskusja i podsumowanie całości naszych obrad. Tego niewątpliwie trudnego zadania podjęła się pani doktor Małgorzata Fuszara.

Teraz powiem, na czym polega zmiana w programie. Otóż zastanawiając się nad wstępem, który ma dotyczyć kwestii: co to jest społeczeństwo obywatelskie i czym powinno być, doszliśmy do wniosku, że powinien on zawierać pewien dwugłos. Różne osoby, do których zwracaliśmy się w tej sprawie, niestety, nie mogły wziąć udziału w naszym seminarium, natomiast zgodził się na to pan profesor Leszek Balcerowicz. Wygłosi on obok mnie – przy czym moja wypowiedź będzie bardzo skromna – główną część wprowadzenia. Bardzo proszę więc pana profesora Balcerowicza o zajęcie miejsca przy stole prezydialnym.

Witam bardzo serdecznie wszystkich uczestników seminarium, głównie przedstawicieli organizacji pozarządowych i fundacji, ale również posłów, senatorów – nie są zbyt liczni, bo jest poniedziałek, dzień pracy parlamentarnej w terenie, jednak warto zauważyć, że reprezentacja jest dość poważna. Witam również osoby pełniące bardzo ważne funkcje: rzecznika praw obywatelskich – pana profesora Tadeusza Zielińskiego, któremu bardzo dziękuję za przybycie, wiceministra sprawiedliwości – panią Jadwigę Skórzewską i innych, nie będę wymieniać wszystkich, którzy byli łaskawi przyjsć, bo zajęłoby to zbyt wiele czasu.

Zastanawiając się nad tym, jak powinno działać społeczeństwo obywatelskie w Polsce, w naszym kraju, musimy sobie zdać sprawę z faktu, iż jego organizacja rozpoczęła się już w latach siedemdziesiątych w środowisku opozycji, ruchu, nazwijmy to, dysydenckiego, przeciwnego systemowi totalitarnemu, jaki w tym czasie był w Polsce. Wielki ruch społeczny – bo tak to określam, nie używam miana związku zawodowego – jakim była „Solidarność”, jak również wiele organizacji obecnie działających jako pozarządowe – jedno narodziły się w owym czasie, inne zniknęły, przestały działać – powstały na fali dążenia do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Podobną organizacją jest na przykład Komitet Helsiński w Polsce i wiele innych stowarzyszeń, których nie sposób tu wymieniać.

Czym innym jest działanie na rzecz społeczeństwa całkowicie czy choćby częściowo w podziemiu, w opozycji do panującego systemu, a zupełnie czym innym działanie w

systemie demokratycznym, jaki powstał w 1989 r. Rodzą się liczne pytania: czy społeczeństwo obywatelskie ma działać obok struktur państwowych, czy ma działać wbrew tym strukturom, czy też ma działać w państwie jako jego bardzo ważna część a przede wszystkim struktura niezwykle ważna dla społeczeństwa?

W krajach demokratycznych, i to z dawien dawna, są bardzo różne modele społeczeństw. Zupełnie inne są również stosunki między poszczególnymi organizacjami, choć oczywiście wszędzie są one niezależne, muszą swobodnie działać i budować swoje programy. W niektórych krajach są one utrzymywane z pieniędzy podatników – tak jest na przykład w Niemczech, gdzie obywatele niejako łożą na nie środki, rzecz jasna poprzez budżet. Inaczej jest jednak we Francji i w wielu innych krajach – zresztą nie jestem przygotowana do przeprowadzania porównań, na pewno jeszcze dzisiaj będzie o tym mowa. I teraz pytanie: jak to ma być w Polsce? Dotowanie działalności fundacji przez budżet rodzi zawsze niebezpieczeństwo ich uzależnienia od struktur państwowych, co jest, moim zdaniem, sprzeczne z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego, sprzeczne z ideą organizacji pozarządowych. Natomiast, jak to jest na przykład we Francji, jest chyba rzeczą nieodzowną, ażeby realizowane przez organizacje pozarządowe programy ważne dla całego społeczeństwa, dla funkcjonowania państwa, otrzymywały ze strony tegoż państwa pomoc. Ale podkreślam – określone programy, nie organizacje, gdyż tylko wtedy może być zachowana niezależność i równocześnie swoboda działania.

Sądzę, że idea społeczeństwa obywatelskiego uczy, iż sami możemy organizować życie w naszym kraju, że nie musimy czekać na żadne odgórne decyzje, że nie możemy prezentować jakże częstej w naszym społeczeństwie postawy wyrażającej się zdaniem: „oni nam muszą dać”. Nie, to my musimy wziąć sprawy w swoje ręce, musimy wszystko zorganizować, musimy sami w to włożyć pracę. A poza tym musimy czuć się odpowiedzialni za innych. I chyba w chwili obecnej, tak trudnej dla społeczeństwa, jest rzeczą bardzo ważną, aby takie właśnie rozumowanie – mówiące o odpowiedzialności za innych czy za sprawy społeczne – było rozwijane. To mogą zrobić właśnie organizacje pozarządowe. Lecz nie zwalnia to w żadnym wypadku polityków – w tej chwili nie mówię o członkach rządu, ale o działaczach partii politycznych, przede wszystkim zaś parlamentarzystach – od odpowiedzialności za te sprawy i za to, aby działalność organizacji pozarządowych mogła się swobodnie rozwijać.

Na parlamencie spoczywa bardzo ważny obowiązek stworzenia lepszych niż dotąd ram legislacyjnych dla działania organizacji pozarządowych, gdyż nie są one doskonałe i wiemy o tym dobrze. Aczkolwiek nie ma przeszkód w ich tworzeniu i jeżeli weźmiemy do ręki spis organizacji pozarządowych i fundacji – na przykład informacje gromadzone przez „Klon” i „Jawor” – widzimy, jak wiele ich jest. Co prawda, to są najczęściej organizacje kilkusobowe, nie mające znaczenia, lecz ja bym ich nie lekceważyła.

Na koniec tego wprowadzenia do tematu: czym powinno być społeczeństwo obywatelskie, chciałabym zacytować słowa obecnego tu na sali pana profesora Bronisława Geremka, pochodzące z roku 1991: „Polityka i politycy postrzegają życie publiczne w kategoriach technologii władzy i doraźnych skutków. Mężowie stanu i filozofowie grę wokół władzy podporządkować chcą wartościom i długofalowym planom, prawda zaś jak zwykle

leży po środku. Potrzebna jest technologia władzy, której nie będzie obca ani etyka przekonań, ani etyka odpowiedzialności. To jednak społeczeństwo obywatelskie stwarza możliwość przewyciężenia sprzeczności między państwem a społeczeństwem i zaangażowania się obywatela w życie publiczne. Tylko takie warunki dają bezpieczeństwo demokracji”.

Bardzo proszę teraz o zabranie głosu pana profesora Leszka Balcerowicza.

Profesor Leszek Balcerowicz:

Proszę Państwa!

Spółeczeństwo obywatelskie to bardzo ważne i piękne hasło, ale jak każde szerokie pojęcie wymaga konkretyzacji. Zacznę może od swoistego całościowego spojrzenia. Otóż wszystko co wykracza poza życie prywatne obywateli można łącznie określić przy pomocy pojęcia ładu społeczno-instytucjonalnego danego kraju. Można w nim wyodrębnić cztery potencjalne składniki, które są albo w harmonii, albo w konflikcie, w zależności od typu owego ładu.

Pierwszym jego członem jest ustrój polityczny, który jak wiadomo przybiera bądź formę demokratyczną – to znaczy rządzący są wybierani w regularnych i uczciwych wyborach, bądź niedemokratyczną – kiedy to dochodzą do władzy i są jej pozbawiani w inny sposób.

Drugim składnikiem owego ładu jest ustrój gospodarczy. Dwie jego skrajne formy to socjalizm – czyli totalne upaństwowienie i związany z tym brak wolności gospodarczej, brak rynku, własności prywatnej wraz z tego wszystkimi negatywnymi konsekwencjami gospodarczymi, i gospodarka której podstawą jest wolność gospodarcza, w tym własność prywatna oraz jednolite prawo, dające tę wolność.

Trzecim składnikiem ładu społeczno-instytucjonalnego są właśnie, organizacje, które mieszczą się pomiędzy systemem politycznym w tym państwie a gospodarką. Określa się je, jak wiadomo, mianem organizacji pozarządowych – *non-gouvernemental organizations*, nie nastawionych na zysk. Trzeba tu, moim zdaniem, również przeprowadzić podziały. Otóż w tym sektorze mieszczą się grupy nacisku nazywane popularnie *lobbies*, reprezentujące poszczególnych producentów, istnieją one także w krajach demokratycznych – ale nie to głównie mamy na myśli, mówiąc o społeczeństwie obywatelskim – oprócz tego zaś organizacje pozarządowe to po prostu stowarzyszenia, fundacje, których autentycznym celem nie jest forsowanie interesów materialnych swoich członków – tak jak jest w przypadku grup nacisku, co prawda zawsze głoszą, że dążą do dobra publicznego, nie znam żadnej grupy nacisku na świecie, która by głosiła inne hasła.

Widzę wśród nich dwie grupy. Po pierwsze, są to organizacje samopomocy. Znane są one jeszcze z XIX wieku, nazywanego niekiedy czasem obowiązywania wilczych praw kapitalizmu, to właśnie wtedy w burzliwym tempie rozwijały się organizacje samopomocy. Żebyśmy nie musieli czerpać wiedzy na ten temat jedynie z powieści Dickensa, postaram się powiedzieć, co się wtedy działo. Na przykład w Wielkiej Brytanii zakładane przez robotników organizacje samopomocy, nazywane *friendly societies*, zwiększyły ilość swoich członków z 2,8 miliona w roku 1877 do 9,5 miliona w roku 1911. Ludzie zrzeszali

się dla celów samopomocy spontanicznie. Przed pierwszą wojną światową w ramach tamtego ustroju większość tak zwanej klasy robotniczej objęta była systemem dobrowolnych organizacji, gdzie świadczone sobie pomoc, nie naruszając jednocześnie godności człowieka. Było to możliwe dlatego, że to były organizacje dobrowolne, pomoc nie była dawana i brana z góry, jej podstawą nie był także przymus podatkowy. Bardzo łatwo bowiem postulować, że państwo powinno coś dać, w rezultacie wiąże się to jednak ze zwiększeniem podatków. To był jeden rodzaj, moim zdaniem niezwykle ważny, pozarządowej organizacji, mamy tu piękne przykłady z końca XIX i początku XX wieku.

Drugi typ organizacji, który zasługuje na to, żeby nazywać go osnową społeczeństwa obywatelskiego, to stowarzyszenia służące rozmaitym niekomercyjnym celom swoich członków. Na przykład stowarzyszenia ekologiczne czy organizacje, które starają się szerzyć oświatę publiczną. Sam miałem okazję działać w takim stowarzyszeniu – konkretnie w fundacji edukacji ekonomicznej. Członkowie tego typu organizacji identyfikują się z pewnym celem, który uważają za ważny dla całego społeczeństwa lub jego istotnych grup, nie zaś dla forsowania swoich interesów ekonomicznych.

Wreszcie kolejnym, czwartym członem ładu instytucjonalnego są mass media, środki masowego przekazu.

Wielkim problemem jest, jak te rozmaite cztery składniki są połączone? Znamy dobre i złe połączenia, przy czym złych jest o wiele więcej z tego prostego powodu, że łatwiej jest szkodzić człowiekowi, posługując się szczytnymi hasłami, niż mu pomagać.

Jakie znamy z historii złe połączenia? Jednym był socjalizm, który polegał na tym, że upaństwowieniu ulegało wszystko, co można było upaństwowić. Pozostawał tylko wąski margines życia prywatnego. Upaństwowiona była gospodarka, co oznaczało, że nie było własności prywatnej, nie było wolności gospodarczej. Specyficzną formę miał system polityczny, był to bowiem system partii-państwa, w którym nie było oczywiście partii politycznych rozumianych jako dobrowolne zrzeszenia, zabiegające w ramach pokojowej rywalizacji o sprawowanie władzy w państwie, istniały co najwyżej organizacje wasalne, ale nie autentyczne partie polityczne, które by ze sobą rywalizowały.

Nie istniał autentyczny sektor pozarządowy, bo przecież w socjalizmie mieliśmy do czynienia z kontrolą partii-państwa nad stowarzyszeniami, przy czym im liczniejsze było stowarzyszenie, tym ściślejszej kontroli podlegało. Tak funkcjonował mechanizm nomenklatury, polegający na tym, że ważne nominacje musiały być zatwierdzane przez władze partii-państwa. Słowem, w tym systemie nie było miejsca dla autentycznych organizacji pozarządowych.

Mass media również podlegały kontroli, a jej natężenie było tym większe, im potężniejszy był środek masowego przekazu, tak więc szczególnej kontroli podlegała telewizja. Prawdopodobnie wiązało się to ze szczególną selekcją negatywną, jakiej poddawano pracowników telewizji, bowiem można sformułować taką prawidłowość, że im ściślejsza kontrola polityczna nad jakimkolwiek członem systemu społeczno-instytucjonalnego, tym gorsze wyniki. Nawiasem mówiąc, to wszystko dotyczy również sektora bankowego. Im większe jego upolitycznienie, tym więcej złych długów, albowiem o sprawach finan-

sowych decydują sprzeczne z gospodarnością kryteria układowe. Ostatecznie jednak płacą za to podatnicy, czyli wszyscy.

To był przykład złego ładu społeczno-instytucjonalnego. Nie sprzyjał on bowiem rozwojowi gospodarczemu – bardzo dużo na tym straciliśmy – nie dawał swobody środkom masowego przekazu, nie stwarzał możliwości pokojowej rywalizacji programów wśród zabiegających o władzę w państwie, nie było w nim miejsca dla autentycznych organizacji pozarządowych.

Oto punkt wyjścia, który opuściliśmy niespełna 6 lat temu. Teraz stoi przed nami wielkie pytanie: w stronę jakiego ładu społeczno-instytucjonalnego mamy zmierzać a czego unikać? Wiemy, co porzuciliśmy. Sądzę również, że nie chcielibyśmy ześlizgiwać się w tamtym kierunku. Na podstawie wiedzy o świecie, jaką można zdobyć, uważam że tym ładem, powinien być demokratyczny kapitalizm, mający jednak określone cechy. Nie każdy demokratyczny kapitalizm stwarza bowiem należyte pole dla rozwoju gospodarczego i działania organizacji pozarządowych.

Zanim rozwinę tę tezę, dodam jedną uwagę. Słowo „kapitalizm” zostało wynalezione przez wrogów tego systemu, tak więc w wielu uszach źle brzmi. Jeżeli dla państwa to słowo źle brzmi, to zastąpię go terminem „gospodarka wolnorynkowa”.

Chciałbym bardzo mocno podkreślić, dlaczego budowa ładu na podstawie takich wartości jak własność prywatna i wolność jest taka istotna? Przede wszystkim jest fundamentalnie ważna dla rozwoju gospodarki. Wszystkie kraje, w których gospodarka była upaństwowiona, poniosły klęskę gospodarczą, a to jest również klęska człowieka. Nigdy nie przeciwstawiamy gospodarki człowiekowi, bowiem żyje on w jakiejś gospodarce, wobec tego zahamowanie wolnego rozwoju gospodarczego, to jakby skazywanie ludzi na niski poziom życia, a w naszych warunkach również na wysokie bezrobocie. W czasie nadchodzących kilkunastu lat na rynku pracy w Polsce pojawi się rekordowo duża liczba młodych ludzi poszukujących pracy. Tak więc potrzebujemy szczególnie szybkiego rozwoju gospodarczego, rozumianego jako stworzenie coraz większej ilości coraz bardziej produktywnych miejsc pracy.

Kapitalizm zatem jest niezbędny dla rozwoju, ale jest jeszcze jedna zależność, może rzadziej uświadamiana powszechnie: jest on niezbędny do utrzymania i umocnienia demokracji. Historia nie zna żadnego przykładu kraju, który byłby jednocześnie demokratyczny i nie byłby zarazem kapitalistyczny. I nie jest to przypadek, można wyjaśnić, dlaczego demokracja i gospodarka niekapitalistyczna nie mogą długo współistnieć. Ten kto w rozmaity sposób i z rozmaitych powodów hamuje reformy prorynkowe w Polsce, szkodzi więc nie tylko rozwojowi gospodarczemu, ale i demokracji – to drugie może warto podkreślić.

Powinniśmy więc zmierzać w kierunku demokratycznego kapitalizmu, albowiem tylko taki ustrój zapewnia swoistą harmonię i trwałość wartości demokracji oraz kapitalizmu. Jednak powinniśmy także unikać na tej drodze błędów, albowiem naszą szansą jest uczenie się na błędach innych, nie zaś ich powtarzanie. Musimy wiele nadrabiać, chcemy przecież dogonić ów bardziej rozwinięty świat. Jedną z naszych szans jest niepowtarzanie błędów tamtych krajów.

Chciałem państwu zwrócić uwagę na dwa błędy, których nie powinniśmy właśnie powtarzać, a zdaje się, że zaczynamy już to robić, co z pewnością zaszkodzi zarówno rozwojowi jak i demokracji.

Po pierwsze, chodzi o obrastanie wolnego systemu społeczno-gospodarczego w grupy nacisku, które zawsze reprezentują poszczególne branże czy producentów. Zwykle domagają się one albo dotacji, albo protekcji, to znaczy ochrony przed konkurencją. Zawsze dzieje się to ze szkodą dla konsumenta i rozwoju. Na Zachodzie są poważne prace, oparte na gruntownych badaniach, które pokazują, że jeżeli system demokratycznego kapitalizmu zostanie przeciążony przez działania agresywnych grup nacisku, to zahamowany jest rozwój gospodarczy i w rezultacie cierpi całe społeczeństwo. To jedno niebezpieczeństwo, którego powinniśmy unikać. Chcemy wolnych stowarzyszeń, działających na rzecz dobra ogółu, ale powinniśmy mieć jak najmniej agresywnych grup nacisku, które będą hamowały rozwój gospodarczy.

Drugie niebezpieczeństwo, które z całą jaskrawością zauważa się na Zachodzie, zwłaszcza zaś w Europie Zachodniej jest następujące: jeżeli przekroczy się pewien punkt redystrybucji dochodu narodowego poprzez nadmierny zakres świadczeń socjalnych, a także pewne usztywnienia rynku pracy, to wpędza się ludzi w nieszczęście. Jaka jest zaś jego forma? Wysokie bezrobocie, bo obciążenie gospodarki nad miernymi podatkami, wydatkami, jak również usztywnienie rynku pracy do tego doprowadzają.

Co zauważamy, gdy porównamy się ze światem zachodnim? Europa Zachodnia, w której w największym stopniu realizowano politykę nadmiernej redystrybucji, ma o wiele wyższe bezrobocie – trwałe, strukturalne, zwłaszcza wśród ludzi młodych – niż kraje, które mają gospodarkę mniej przeciążoną różnymi świadczeniami socjalnymi. Ten kto w Polsce, mówię to z całą otwartością, forsuje wzrost redystrybucji i usztywnień socjalnych, działa na szkodę polskiego społeczeństwa a zwłaszcza ludzi młodych, którzy będą potrzebować pracy. Mówię to dlatego, że właśnie zmierzamy w tym kierunku. W projekcie konstytucji, jaki się do tej pory wyłonił, mamy bardzo wiele praw typu roszczeniowego i niewiele praw typu wolnościowego.

Tu zrobię następną dygresję. Jest piękne słowo „prawo” i ma ono wielką moc oddziaływania. Ale za tym słowem kryją się dwa zupełnie inne stany rzeczy i warto je odróżniać. Po pierwsze, prawo – zgodnie z pierwotnym, klasycznym sensem – oznacza pewien zakres gwarantowanej wolności, możliwości działania chronionej przed interwencją ze strony innych: bądź państwa, bądź różnych części społeczeństwa. Praw wolnościowych, potrzebnych dla podniesienia jakości życia i dla rozwoju, jest mało w naszej dotychczasowej konstytucji. Do tej pory nie mamy ich zagwarantowanych.

Po drugie, słowo „prawo” może oznaczać coś zupełnie innego, a mianowicie prawa roszczeniowe. Same katalogi praw socjalnych nie mają nic wspólnego z wolnością, są tylko usankcjonowanymi roszczeniami, które ktoś musi zaspokoić. Kto? Inni ludzie, a w ostatecznym rachunku wszyscy. Im więcej praw roszczeniowych, a im mniej praw wolnościowych, tym wolniejszy rozwój i tym większe bezrobocie. I na to niebezpieczeństwo chciałem zwrócić państwa uwagę.

Teraz powrócę do głównego tematu. Otóż jeżeli się przekroczy pewien zakres redystrybucji przez państwo, dzięki użyciu przymusu podatkowego, to czy się chce, czy nie, zaczynają być wypierane dobrowolne organizacje, gdyż zanika ich misja. Im więcej upaństwowionej filantropii, której podstawą jest przymus podatkowy, tym mniej pól działania dla rozmaitych organizacji, chcących szerzyć samopomoc lub pomagać innym. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem wypierania, bardzo zresztą wyraźnym w Europie Zachodniej po drugiej wojnie światowej. Przekroczenie pewnego krytycznego punktu w redystrybucji poprzez budżet i wysokie podatki rodzi co najmniej dwa niebezpieczeństwa: hamuje rozwój, skazując społeczeństwo na bezrobocie oraz zawęża sferę działania organizacji nie nastawionych na zysk, których misją byłoby niesienie pomocy innym.

Polska stoi ciągle przed wielką możliwością i jednocześnie obowiązkiem wprowadzenia harmonijnego ładu społeczno-gospodarczego. Jaki on powinien być, jeżeli chcemy tę możliwość, jaka zrodziła się po 1989 r., wykorzystać? Powinien się składać z dynamicznej, prężnej gospodarki, tworzącej coraz więcej coraz bardziej produktywnych miejsc pracy.

To zdecydowanie wymaga dokończenia reform – których przeprowadzenie nie było kiedyś w Polsce możliwe, bo nie byliśmy krajem w pełni niepodległym – a więc prywatyzacji i wielkich reform sfery budżetowej. Robiąc je, należy zaś pamiętać o owych błędach, jakie popełniły niektóre kraje zachodnie – pod hasłem pomocy dla człowieka szkodziły człowiekowi. Jeżeli stworzymy prężną gospodarkę rynkową, to jednocześnie stworzymy podstawę dla rozwoju i stabilnej demokracji. Aby umocnić w Polsce demokrację, potrzeba zaś między innymi mądrej konstytucji, której twórcy nie będą gonili za tanim poklaskiem, ale będą myśleli kategoriami długofalowymi o tym, jak umacniać rozwój i wolność, jak naprawdę dobrze służyć ludziom.

Jeżeli to się stanie, to zrodzi się dostatecznie szerokie pole dla niezwykle ważnego sektora, jaki tworzą organizacje pozarządowe. Powinno być ich co najmniej dwa rodzaje: stowarzyszenia nastawione na samopomoc i stowarzyszenia nastawione na to, aby w wolnym, demokratycznym społeczeństwie dobrowolnie działać na rzecz pewnych celów, które nie są osobistymi celami ich członków, to jest chociażby ekologia, edukacja, propagowanie postaw obywatelskich.

Na zakończenie pragnę wyrazić nadzieję, że zarówno dzisiejsza jak i następne konferencje będą przyczyniać się do takiej zmiany w Polsce. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Dziękuję bardzo panu profesorowi. Myślę, że na pewno było w pańskiej wypowiedzi wiele kontrowersyjnych sądów. Będziemy mieli pod koniec czasu na ogólną dyskusję.

Obecnie bardzo serdecznie proszę o zabranie głosu pana Jakuba Wygnańskiego – człowieka zaangażowanego w ruch organizacji pozarządowych już od wielu lat, mimo młodego wieku – który reprezentuje Fundację „Bez Względu na Niepogodę”, zajmującą się projektem „Klon” i „Jawor”. Temat wystąpienia brzmi: czym jest trzeci sektor w Polsce?

Pan Jakub Wygnański:

Dziękuję bardzo. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak stremowany – po pierwsze, krawatem, który mam na sobie drugi raz od momentu, kiedy zdałem maturę, będąc młodym jeszcze działaczem organizacji pozarządowych; po drugie zaś tym, że mój tytuł do wypowiedzania się w tak szacownym gronie jest dość ograniczony.

Treść mojej wypowiedzi dotyczyć będzie organizacji pozarządowych, głównie fundacji i stowarzyszeń. Wspólnie z grupą przyjaciół od 1990 r. prowadzimy coroczne badania nad wszystkim organizacjami pozarządowymi w Polsce. Organizacje te znają nas i nie lubią, bo ankieta jest dosyć długa. Co roku wydajemy książkę, która opisuje działania organizacji związanych z pomocą społeczną, niebawem ukaże się kolejna. Jeśli chodzi o „Klon” i „Jawor”, to nic to nie znaczy, oczywiście poza nazwami drzew. Nie sądziłem, że moje dendrologiczne przywiązania kiedykolwiek zostaną ujawnione w tak szacownym gronie. Co roku próbujemy inaczej organizować środki. Warto powiedzieć, że ostatnie badanie „Klon” i „Jawor” było finansowane dzięki naszej współpracy z dwoma programami PHARE, działającymi w Polsce.

Podstawą większości kwestii, które będę poruszał, są wyniki ostatnich badań, którymi objęte były wszystkie organizacje pozarządowe w Polsce. Nie można już postrzegać tych badań w kategoriach próby, pretendujemy do tego, by nazwać je kompletnymi, to bardzo ambitne zadanie. Materiał, który będę przedstawiał, pochodzi z badań 4,5 tysięcy organizacji pozarządowych, myślę, że to dosyć znaczna liczba.

Na początku muszę, choć zostało to już częściowo uczynione, zawęzić trochę pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego”, by móc mówić wprost o organizacjach pozarządowych, roboczo definiowanych przez nas jako fundacje i stowarzyszenia. Mam całkowitą świadomość tego, że w gruncie rzeczy nie odbyła się debata, dotycząca nie tylko wręcz rozpisania na role systemu działania społeczeństwa obywatelskiego, ale nie było nawet dyskusji dotyczącej definicji organizacji pozarządowych – przed wojną rdzeniem takich organizacji był ruch spółdzielczy, ale w tej chwili nikt nie powie, że to właśnie oznacza termin „organizacje pozarządowe”. To samo dotyczy związków zawodowych, traktowanych w ten sposób w niektórych krajach, czy grup nacisku albo porozumień pracodawców, o których była tutaj mowa. W związku z tym, że nie było grona, które przeprowadziłoby dyskusję na ten temat, uprościliśmy wspomnianą definicję, zawężając jej znaczenie do fundacji i stowarzyszeń.

Zamierzam podzielić swoją wypowiedź na dwie części: w pierwszej przedstawię suchy materiał statystyczny, w drugiej zaś, bardziej refleksyjnej, wynikające z tego wnioski.

Najpierw kwestia liczby organizacji. W materiałach znajdziecie państwo wykres, który pokazuje gwałtowność jej wzrostu. Od 1989 r. praktycznie mamy do czynienia z wykładniczym wzrostem liczby organizacji pozarządowych, który trwał do 1993 r. Ten przyrost jest stały, aczkolwiek już nie tak dynamiczny jak wcześniej, myślę, że z różnych zrozumiałych przyczyn. Należałoby przy tym wyjaśnić nieporozumienie, które tkwi w przekonaniu, że zaczęliśmy to robić dopiero w 1989 r. To oczywiście nieprawda, bo powojenna kultura działania obywatelskiego w Polsce kształtowała się od znacznie wcześniejszych czasów. Natomiast niektóre działania natury legislacyjnej, wyznaczające w sensie formalnym pewien obszar wolności, w którym stowarzyszenia mogły się instytucjonalizować,

to ustawa o fundacjach, funkcjonująca od 1984 r. i realnie praktykowana wolność stowarzyszeń, która datuje się od roku 1989, od czasów „okrągłego stołu”. Pomijamy tutaj całą – powiedziałbym – arystokrację tego ruchu, mnóstwo grup nieformalnych, nazywanych tak często nie z powodu niedojrzałości, ale dlatego, że znajdowały one szczególną wartość w byciu właśnie takimi grupami.

Umieszczę także w tym miejscu osobisty wątek. W 1989 r. również byłem przy „okrągłym stole” w tak zwanej grupie młodzieżowej, która w większości właśnie „boksowała się” w sprawie wolności stowarzyszeń, chodziło akurat o NZS. Było to dla mnie bardzo ważne osobiste przeżycie. Bardzo wierzyłem potem, że swoboda stowarzyszeń zrodzi bogactwo form działania i życia społecznego, które na trwałe stanie się częścią ładu społecznego. Czy tak w tej chwili jest, trudno powiedzieć, to państwu pozostawiam ocenę.

Co prawda to ja powinienem najlepiej wiedzieć, ile jest tych organizacji, ale ściśle określenie tego jest bardzo trudne. Na podstawie danych z 1994 r. mogę powiedzieć, że jest około 4,5 tysiąca zarejestrowanych fundacji i około 7 tysięcy stowarzyszeń, które mają osobowość prawną – a więc wyłączając te jedynie zgłoszone – nie licząc ich oddziałów lokalnych.

Porównanie z innymi krajami jest bardzo trudne – Amerykanie twierdzą, że mają milion organizacji pozarządowych, Francuzi zaś, że 800 tysięcy, właściwie wszystko zależy od definicji. Organizacją *non-profit* w Stanach Zjednoczonych będzie uniwersytet, często również niektóre organy służby zdrowia, my już tego nie liczymy. Można powiedzieć, że nasze „ziarno liczenia” jest bardzo duże, może z tego powodu liczba którą podałem nie jest aż tak wielka, szczególnie jeśli porównamy się chociażby z Węgrami, krajem który ma czterokrotnie mniejszą populację i 12 tysięcy fundacji. Z drugiej jednak strony mamy obecnie więcej fundacji niż Francuzi. Te porównania są trudne głównie z powodu braku elementu, standaryzacji.

Jeśli chodzi o rozkład terytorialny, to 24% całości stanowią organizacje warszawskie, później długo długo nic, z kolei 7% przypada na Gdańsk, 6% działa w Krakowie, 5% w Katowicach i w Poznaniu, a w Lublinie, Wrocławiu i Łodzi po 4%, później zaś cała reszta. Tak więc trzeba mieć świadomość faktu, że ów ruch ciągle ma charakter miejski, w większości związany jest ze szczególną kompozycją środowisk, na przykład akademickich, jak i zasobami finansowymi. Być może jest to jedno z wyzwań tego sektora, iż powinien on być lepiej podzielony pod względem geograficznym.

Co do pól działania, o które często jestem pytany, to mamy tu 20 kategorii, z których organizacje mogą wybierać najwięcej trzy, w których czują się najlepiej. Pierwsze miejsce w tej grupie zajmuje oświata i edukacja – zajmuje się nimi 38% organizacji. Nie należy jednak sądzić, że aż tyle zajmuje się na przykład szkolnictwem. W gruncie rzeczy ta liczba jest tak duża, gdyż wiele organizacji traktuje jako swą misję działanie, które ogólnie można określić mianem podnoszenia świadomości społecznej. Działalność tego typu z wielką łatwością mieści się w omawianej przegródce, co trochę zawyża wymienioną wielkość.

Druga duża grupa organizacji zajmuje się pomocą społeczną – 29%, dalej jest ochrona zdrowia i rehabilitacja – 28%, rodzina i dzieci – 20%. Przy czym te liczby, oczywiście, nie sumują się do stu, gdyż jest możliwość więcej niż jednego wskazania. Sztuka i kultura

same w sobie to 20%, ekologia i ochrona środowiska – 14%, rozwój regionalny i lokalny – 12%, wreszcie prawa człowieka – 10%; podaję opisy tych kategorii w sposób uproszczony.

Nie czas teraz na komentarze, natomiast warto zauważyć, co jest niejako na drugim biegunie. Szczególnie niską częstotliwość tego typu wskazań uzyskuje kategoria taka jak państwo i prawo – tylko 4% organizacji. Spróbuję później do tego wrócić i skomentować, czasem jest bowiem tak, że to czego nie ma, jest istotniejsze niż to, co jest widoczne.

Jeśli chodzi o formy prawne organizacji, to 38% z nich stanowią fundacje, zaś 53% stowarzyszenia.

Ważną i nową rzeczą są pojawiające się elementy samoorganizacji tego sektora. Później będę mówił o jej ewolucjach. Pocieszające jest to, że 31% organizacji należy już do jakichś porozumień. Można powiedzieć, że tworzy się między nimi swoista tkanka porozumienia. Ponadto odwrócił się tradycyjny schemat, który obowiązywał na początku – w nomenklaturze amerykańskiej nazywałby się *operating foundations* – organizacje, które wyłącznie zbierają pieniądze na swoje cele, nie prowadząc żadnych form redystrybucji.

W tej chwili 27% z nich twierdzi, że wspiera inne organizacje, z czego 16%, że udziela finansowego wsparcia. Należałoby spokojnie na to popatrzeć i zapewne podzielić na przykład przez 10, ale generalnie pojawia się myślenie w takich kategoriach: że istnieją także inni i że można się z nimi dzielić.

Kolejny temat, który warto podjąć, to wyniki finansowe, bowiem prowokuje on wiele dyskusji. Dane, które przedstawię, dotyczą częstotliwości pojawiania się kolejnych źródeł dochodów organizacji. Na razie chodzi o częstotliwość, nie ilość. I tak, dla niektórych jest zaskoczeniem, że 64% – i to jest główne źródło dochodów, jeśli chodzi o częstotliwość wpływów, ale i masę pieniądza – przypada na sektor prywatny, 58% – to składki członkowskie. Tu warto powiedzieć o pewnej ewolucji, te ostatnie formy doczekały się bowiem swoistego renesansu. To są najzdrowsze pieniądze organizacji, co prawda nie są wielkie, ale w stosunku do tego, z czym mieliśmy do czynienia jeszcze kilkanaście miesięcy temu, notujemy znaczny wzrost. I dalej – 26% to dotacje z budżetu centralnego lub wykupy usług z budżetu wojewody, 25% dochodów pochodzi z własnej działalności gospodarczej, 22% przypada na dotacje lub wykup usług z budżetu gminy, 21% stanowią opłaty i datki od klientów, 18% pomoc ze strony polskich organizacji pozarządowych i 16% ze strony zagranicznych. Ten statyczny obraz pewnie niewiele mówi, spróbuję więc państwu pokazać jego dynamikę, to co się stało w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

Po pierwsze, jak już mówiłem, wzrasta ilość składek członkowskich jako ważnego i zdrowego źródła. Po drugie, samorząd lokalny daje coraz więcej w stosunku do budżetu centralnego i budżetu wojewody. Zmniejsza się ilość czy znaczenie dochodów pochodzących z własnej działalności gospodarczej, bo jeszcze kilkanaście – mniej więcej 18 – miesięcy temu około 40% organizacji, czyli praktycznie dwa razy więcej, deklarowało ją jako główne źródło dochodu. Jako główne źródło dochodu stanowi ono nie jedyne, ale bardzo poważne zagrożenie dla tego sektora. Zwiększa się pomoc ze strony polskich organizacji pozarządowych i maleje pomoc ze strony zagranicznych instytucji.

Jeśli chodzi o wielkość tych przychodów, to mamy jej model statystyczny, który w tej chwili przyjmujemy bardzo ostrożnie. Na przykład, jest tam kategoria, w której figurują fundacje, mające kapitał przekraczający 10 miliardów złotych. Założyłem, nawet nie licząc, ile naprawdę jest, że jest to minimum 10 miliardów złotych. Według tych szacunków z 1993 r. całkowitą wielkość przychodów organizacji szacować można mniej więcej na 3 biliony 400 miliardów złotych. To jest bardzo ostrożny rachunek, zapewne suma jest większa. Dane dotyczą tylko organizacji, które zbadaliśmy. Proszę brać pod uwagę, że to nie jest model, to nie jest ekstrapolacja na wszystkie zarejestrowane organizacje.

Kolejna i być może najważniejsza sprawa, od której powinno się zaczynać, to ludzie, którzy pracują w tych organizacjach. Aż 63% nie ma żadnego płatnego personelu. Co do ilości członków – podkreślam – nominalnych, to gdyby zsumować liczby podane przez organizacje, mielibyśmy do czynienia z grupą około 21 milionów zadeklarowanych członków. Wiem, że to jest liczba daleka od liczby faktycznie działających, ale o to osobno pytamy.

Znowu podkreślę, że chodzi tylko o organizacje zbadane, nie wiem przez ile należałoby te liczby mnożyć, ale na pewno należałoby. Mamy do czynienia z grupą prawie 2 milionów osób, dokładnie 1 milion 900 tysięcy, wskazywanych jako zaangażowane.

Następna sprawa to osoby pobierające wynagrodzenia. Nie jest ich tak dużo w stosunku do działających, bo 53 tysiące. Szacunki pochodzą mniej więcej z przełomu 1993-1994 r. Mówię o tym, żeby pokazać relację między ilością pracy opłacanej w tych organizacjach i ilością pracy wynikającej z różnych innych powodów i motywacji, których akuratnie nie badamy i które bywają bardzo różne.

Ostatnia kwestia, to postrzeganie przez organizacje pozarządowe innych partnerów życia publicznego, co także próbujemy badać. Stwierdzam, że to się bardzo zmienia. Przyznam, że wyszliśmy trochę poza tradycyjny schemat trzech sektorów i namnożyliśmy więcej ich postaci. I tak, jeśli chodzi o rząd i poszczególne ministerstwa, to podstawowym typem relacji, jaki się tam pojawia – pytanie o tę sprawę jest raczej socjologiczne niż faktograficzne – jest brak kontaktu. Jeśli chodzi o wojewodów, mowa jest o kontakcie sporadycznym. Jeśli chodzi o samorząd, mowa jest o współpracy. I to są dominanty w tym rozkładzie. To bardzo ważne, powiedziałbym, że to wręcz podręcznikowy przykład. Jeśli chodzi o partie polityczne, to znów podstawowym modelem jest brak kontaktu. Partie polityczne i politycy, spośród wszystkich wskazań dotyczących niechęci do kontaktu, bo takie się pojawia, zebrali 55%. To wskazuje na bardzo duży dystans świata polityki. Jeśli chodzi o Kościół i związki zawodowe to jako dominantę ma również brak wskazań, ale jako współpracownik sektora pojawia się na drugiej pozycji. I stracił, bo jeszcze kilkanaście miesięcy temu miał pierwszą.

Jeśli chodzi o media, to mowa jest o kontakcie sporadycznym, a jeśli o środowiska akademickie – to też jest ważne – najczęstsze wskazanie również dotyczy współpracy. Z kolei środowiska biznesu – jak należało się spodziewać – wyrażają chęć kontaktu. To taka mapa, rodzaj socjometrii. Ale jest ona bardzo, bardzo pouczająca. Tyle suchej faktografii.

Będę teraz próbował mówić, bardziej jako ideolog niż jako badacz, przed czym ów sektor w tej chwili stoi. Rzeczywiście organizacje pozarządowe pełniły bardzo różne

funkcje. I w gruncie rzeczy kłopoty, z którymi mamy do czynienia, częściowo odziedziczyliśmy po okresie, kiedy podstawową funkcją tych organizacji było legitymizowanie władzy. Jest prawdą, że wiele organizacji – i to nie ma nic wspólnego z olbrzymią ilością dobrej roboty, którą wykonały – było objętych nomenkaturą. Były to organizacje, tak zwane *quango*, o chronionym monopolu, praktycznie finansowane z budżetu państwa, gdzie najwyższe stanowiska obsadzone były nomenkaturą.

Był czas, kiedy organizacje pozarządowe czy te formy organizacji obywatelskich, pełniły rolę takich osobliwych wysp wolności. Znalazły się po prostu po drugiej stronie barykady. Był wreszcie czas, kiedy stały się one po prostu wehikułem działań politycznych, zresztą tak się stało we wszystkich krajach tej części Europy, że pewna swoboda dotycząca tych działań wyprzedziła swobody, wynikające ze stosowania normalnych instrumentów działań politycznych podczas tworzenia systemu parlamentarnego. I tak się stało.

Myślę, że kolejnym wcieleniem tych organizacji był ruch komitetów obywatelskich. To była taka „władza sowietów”, ale tak naprawdę reprezentująca, pokazująca pewną wspólnotę interesów. Ten ruch później się bardzo podzielił. Ja też do niego należałem i w pewnym momencie stamtąd odszedłem, to było po tak zwanej „wojnie na górze”. Ale było jasne, że dłużej nie da się tego utrzymać jako formuły jednoczącej. I od tej chwili myślę, że organizacje przede wszystkim zaczęły działać w kategoriach różnicowania interesów. I to jest ich normalna, wręcz poprawna rola. Tym niemniej myślę, że po 1989 r. różnice miały większe znaczenie niż jakieś elementy wspólnej gry między organizacjami. I o tym chcę powiedzieć.

Jeśli można to ująć w kategoriach ewolucyjnych, to wylew tych organizacji był ogromny, zaś dostępne zasoby były bardzo małe. W tej sytuacji dominującą strategią działania organizacji stała się strategia przetrwania. Ona oczywiście zawsze obowiązuje, zawsze zostanie, ale to jest kwestia pewnego stylu. To są organizacje, które przede wszystkim stawiają na strategię indywidualną, bardzo często improwizują, nie planują długofalowo, nie dzielą się z innymi doświadczeniem i wiedzą, nie konstruują żadnych porozumień poziomych, głównie dlatego, że wiedzą, iż jakiegokolwiek porozumienie ogranicza tak naprawdę ich szanse. Mam wrażenie, że tę fazę mamy za sobą. Była ona bardzo trudna. Określiłbym ją mianem darwinizmu społecznego, tam walka rzeczywiście była na kły i pazury. Nikt tego nie obserwuje, tak jak się obserwuje świat polityków, ale myślę, że wielu bardzo dobrych ludzi po prostu nie przetrzymało tego okresu. Również z tego powodu, że i w tym sektorze są politycy drugiego i trzeciego „garnituru”, mechanizmy działają dokładnie tak samo.

Powoli próbujemy wszyscy mieć to jakoś za sobą. Myślę, że pierwsze przesłanie brzmi: trzymać się sektora pozarządowego i zastanowić się, co naprawdę nas łączy, gdzie są elementy zdrowej konkurencji, a gdzie nasza przyszłość zależy od pewnej strukturalnej zmiany. Nazwałbym to przejściem do trybu życia osiadłego. To znaczy, że trzeba teraz pracować nad swoim środowiskiem, trzeba wiedzieć, czego się spodziewać. To dotyczy zarówno ram układów instytucjonalnych, prawnych, finansowych, jak i każdych innych. W każdym razie czas lepiej oprzeć się na pewnej wspólnie budowanej kulturze zamiast polegać na improwizacji, bo nigdzie do niczego nie dojdziemy.

Myślę, że skoro już przystanęliśmy, tak to nazwijmy, to podstawową kwestią jest samoświadomość tej grupy. Nie mam obaw co do tego, że ów sektor zostanie zniszczony przez polityków, biznes czy media. Podstawowe zagrożenia mogą być wewnętrzne. I to dla mnie jest jasne.

Pierwsza rzecz i pierwsze wyzwanie dotyczy języka, bo to jest podstawa komunikacji. Ów *Volapük*, jakim posługują się działacze organizacji pozarządowych, bo jeden wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, a drugi był gdzie indziej. W każdym razie te tradycje są bardzo różne – niemiecka, szwedzka, francuska i amerykańska. I będziemy musieli zrobić z tym jakiś porządek. Dla przykładu podam, że są kraje, w których za działania wolontarystyczne uważa się opiekę nad własnymi rodzicami. I tak to jest traktowane. Trzeba będzie rozwiązać jakoś problem języka.

Przed wszystkim trzeba odbyć debatę, czy nawet stoczyć batalię o to, żeby dać szansę powrotu różnym ważnym polskim słowom, które kiedyś miały swoje znaczenia, na przykład słowo „społecznik”. Bo nie wiem, czy powinniśmy mówić tą „międzynarodową łaciną”, jakiej się powszechnie używa przy tego typu tematach. Nie jest przypadkiem, że o książkę Tocqueville’a o demokracji w Ameryce wszyscy się biją i trudno ją zdobyć a „Rzeczpospolitą przyjaciół” Abramowskiego można dostać w księgarni wydawnictwa PAX za 5 złotych, leży wśród tanich książek, których już nikt nigdy nie kupi.

Myślę, że moglibyśmy szukać gdzieś swojego języka. Mówiąc o Tocqueville’u i Abramowskim, nie opowiadam się za jakimiś opcjami politycznymi, chodzi mi tylko o to, że mamy bogatą tradycję mówienia o tych sprawach. Pytanie brzmi: czy mamy również dość siły, żeby do niej wrócić i żeby znaleźć odpowiednie słowa? Sądzę, że to bardzo ważne.

Inną sprawą są kwestie standaryzacji i pewnych wewnętrznych, technicznych kodów, związanych z profesjonalizacją tej sfery. Chodzi o rozstrzygnięcie pozytywnego dylematu między profesjonalizacją a dużym udziałem wolontariuszy i o to, żeby jedno nie zamorowało drugiego. Ważna jest też sprawa kodów etycznych, a najlepiej dowodzą tego niektóre pomysły legislacyjne – może w dyskusji będzie czas na to, żeby o tym mówić. W każdym razie jest dla mnie zupełnie jasne, że jeśli sektor nie będzie się samoregulował, a w przyszłości być może instytucjonalizował tych samoregulacji tak, by przybrały postać prawa, to prędzej czy później ktoś przyjdzie i to, że tak powiem, ureguje. Są już próby, nad których charakterem i celem, jak sądzę, również można by podyskutować.

Z kolei mamy też problem organizacji wewnętrznej, technicznej i reprezentacyjnej. Przez techniczną rozumiem rozwój – bardzo trudny, gdyż na to się najtrudniej zbiera pieniądze – infrastruktury technicznej związanej z omawianym sektorem. Jeśli chodzi o kreowanie pewnych grup reprezentacji organizacji pozarządowych, to również jest to niezwykle trudne, albowiem one reagują na nie alergicznie. Bo nie po to po tylu latach zakładały własną organizację, żeby w tej chwili wchodzić w jakieś porozumienia. Były próby budowania porozumień, jak chociażby forum fundacji, są porozumienia regionalne i branżowe. Trzeba wierzyć, że prędzej czy później powstanie jakieś forum, może nawet nie sformalizowane, które pozwoli sektorowi reprezentować spójne stanowiska w stosunku do innych instytucji.

Ostatnie z zagrożeń wewnętrznych stanowią sami ludzie tego sektora. Oni są jego solą, sprężynami jego działań. Jednocześnie zaś wszyscy – mówię to w tej chwili bardziej jako

działacz, niż jako badacz – przechodzą przez bardzo trudny okres, w którym często się zdarza, że pionierzy muszą odejść. I jest jasne, że jeżeli nie uporządkują oni swojego stosunku do ludzi, z którymi zaczynali, do organizacji, nie zbudują mechanizmów demokratycznych na najniższym szczeblu, wewnątrz organizacji, to prędzej czy później staną się karykaturami samych siebie, jakimiś politykami małego formatu, którzy będą tym wszystkim targać przysłowiowo od słupa do słupa. To jest sprawa bardzo trudna i bolesna, ale trzeba sobie o tym jasno powiedzieć.

Chciałbym jeszcze powiedzieć kilka słów na temat zagrożeń zewnętrznych dla tego sektora. Otóż ludzie, którzy zaczynali go tworzyć porozłązili się, że tak powiem, po bardzo różnych kątach. Gdy zobaczyłem, że pani Krystyna Starczewska ma przemawiać, przypomniałem sobie pewne spotkanie, które odbyło się, chyba w 1986 r., w jakimś mieszkaniu na Żoliborzu. I teraz widzę, że właściciel tego mieszkania siedzi po mojej prawej stronie, Krystyna Starczewska będzie tu przemawiać, pewna osoba, która pisała do nas listy z więzienia również siedzi tu gdzieś na sali, ktoś inny jest rzecznikiem praw ucznia, jeszcze ktoś dyrektorem departamentu w ministerstwie, a jeden nawet warszawskim kuratorem. To była grupa osób, które niejako rozeszły się w bardzo różnych kierunkach.

Warto o tym pamiętać, bo za chwilę będę mówił o konieczności uporządkowania naszych relacji ze światem polityki. A są one pełne hipokryzji, bo my udajemy, że nie jesteśmy upolitycznieni, a politycy udają, że się nami nie interesują, ani jedno zaś, ani drugie nie jest prawdziwe. Trzeba więc będzie zbudować jakąś poprawną relację. Choćby w Anglii szereg komisji ma specjalny zespół aktów prawnych, dotyczących tego, jakie działania o charakterze lobbingu są uprawnione, a jakie nie, i odbierają status.

Na pewno będziemy musieli to uporządkować. Myślę, że mamy do tego dużo okazji w związku z tym, co się dzieje w polityce. Generalnie rzecz biorąc, polityka – rozumiana nie jako polityka partyjna, ale jako zespół pewnych procedur – musi także karmić się informacją pochodzącą od tych organizacji. Ów bardzo bolesny rozwód, gdy wiele osób – które teraz tutaj się znajdują, a które wychowywały się w takich organizacjach – opuściło je, to był pierwszy poważny cios dla sektora. Nastąpiło uporządkowanie ról, ludzie którzy odeszli do polityki, są dziś politykami, prowadzący działania gospodarcze, zostali biznesmenami. W każdym razie widzimy, że musimy jak najszybciej zbudować relację opartą na suwerenności i rozumieniu różnych interesów. Bo to co w tej chwili się dzieje, jest tego karykaturą. Coraz częściej ma ona postać różnego rodzaju układów typu, na przykład, patron – organizacja itd. To nie ma nic wspólnego z tym, o co nam chodziło na początku. Dziękuję.

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Dziękuję bardzo. Szeptaliśmy tu sobie na boku z panem marszałkiem, że niektóre rzeczy, określane przez pana jako wady, są właśnie zaletami tego ruchu, wskazują na jego bardzo ważną dynamikę. Sądzę jednak, że podane przez pana dane, dotyczące współpracy z samorządami, to miód na serca wielu z nas – a może przede wszystkim pana marszałka Stuzika, który się tym bardzo interesuje – zwolenników Polski samorządnej.

Bardzo proszę pana profesora Huberta Izdebskiego o wypowiedź na temat prawnych podstaw działania fundacji i stowarzyszeń w Polsce.

Profesor Hubert Izdebski:

Proszę Państwa!

Mam tu reprezentować podejście prawnicze, co łączy się z pewną deformacją, bo widzi się niektóre rzeczy przez pryzmat form i przepisów, niekoniecznie zaś realiów. Ma to jednak również praktyczne znaczenie, gdyż wszystko co się dzieje w naszym kraju w związku z organizacjami pozarządowymi, w szczególności zaś stowarzyszeniami i fundacjami, nie może nie mieścić się w granicach prawa, chodzi przecież o organy publiczne, działające na podstawie przepisów prawnych, które dają im odpowiednie upoważnienia.

Pozwoliłem sobie zatytułować swoje przemówienie troszkę inaczej niż to jest sformułowane w programie. Oczywiście, będę mówił o stowarzyszeniach i fundacjach, bo to są kategorie prawne, chciałbym jednak również zwrócić uwagę na pewien nie rozwiązany u nas problem, mianowicie, na prawa organizacji pozarządowych. Stanowią one jeden z bardzo dobrych, ale niestety nie jedynych przykładów, ogromnego rozczłonkowania naszego prawa, które jest podzielone na różnego rodzaju niespójne wycinki. Nie ma legislacyjnego gospodarza, organizacje pozarządowe też go nie mają. Może po dzisiejszej konferencji stanie się nim Senat, rysuje się bowiem taka możliwość.

Polskie prawo, rozumiane w znaczeniu przedmiotowym nie podmiotowym – o jakim mówił poprzednio profesor Balcerowicz – nie zna kategorii organizacji pozarządowych. Pochodzi ona ze słownika prawa międzynarodowego oraz międzynarodowego słownictwa określającego tego rodzaju organizmy współpracy. Niemniej jednak sformułowanie to jest u nas w obiegu i, co więcej, ma praktyczne znaczenie, mianowicie określa organizmy czy osoby prawne, nie mające celów zarobkowych – ten ostatni termin występuje w naszym prawie o stowarzyszeniach. Daje im ono określone uprawnienia do tworzenia związków stowarzyszeń. Jeżeli owe osoby prawne, nie mające celów zarobkowych, tworzy się dobrowolnie i nie są one jednocześnie kwalifikowane jako państwowe bądź komunalne, będą to *non-profit organizations* w szerokim rozumieniu, a więc organizacje nie mających celów dochodowych, w tym różnego rodzaju samorządy, do których przynależność – jeżeli chodzi o samorząd w ścisłym tego słowa znaczeniu – jest przymusowa.

To interesujące, ale choć zdawałoby się, że istnieją dość zbliżone czy jednakowe regulacje podatkowe – przynajmniej w pewnych fragmentach prawa podatkowego, w szczególności zaś jeśli chodzi o podatki dochodowe od osób prawnych i fizycznych – nie odnajdziemy tam jednak żadnej definicji ani próby jej sformułowania w odniesieniu do tego rodzaju organizacji. W prawie podatkowym mamy do czynienia z różnym, zmiennym zresztą i opisowym, traktowaniem tej kategorii i bardziej z wyłączeniem niż z operowaniem słownictwem pozytywnym. Przykładem będzie art. 17 ust. 1 pkt 4 ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych, dotyczący zwolnień przedmiotowych osób prawnych od podatku z tytułu dochodów. Jest powiedziane, jakie osoby prawne ze względu na ich cele i dochody wyłącza się ze zwolnień – tylko mające ewidentne cele zarobkowe, mianowicie przedsiębiorstwa.

Brak spójnego podejścia do tej kwestii jest rzeczą dość ważną, bo z jednej strony oznacza, że mamy mnóstwo regulacji dotyczących poszczególnych kategorii osób prawnych, które da się zaliczyć do organizacji pozarządowych, na przykład stowarzyszeń, z

drugiej jednak strony osobno traktuje się chociażby stowarzyszenia kultury fizycznej, które są rejestrowane wciąż w zupełnie innym trybie administracyjnym. Fundacje, związki zawodowe, związki pracodawców, izby gospodarcze, one wszystkie reprezentują pewne grupy interesów, o których tutaj była mowa, partie polityczne, kościoły, związki wyznaniowe. Ale jak przyjrzymy się samym stowarzyszeniom, to okazuje się, że obok stowarzyszeń kultury fizycznej są jeszcze, na przykład, stowarzyszenia studenckie, działające na podstawie ustawy o szkołach wyższych i w związku z tym wyłączone z prawa o stowarzyszeniach. Dużo jest różnego typu drobnych kategorii.

Nasze prawo o stowarzyszeniach w rezultacie odnosi się do stosunkowo wąskiej grupy organizacji pozarządowych, gdyż istnieje wiele innych kategorii prawnych, których część tylko wymieniłem, jak również dlatego, że od 1989 r. ogranicza się pojęcie „stowarzyszenie” wyłącznie do organizacji założonej przez osoby fizyczne. Osoby prawne nie mogą być członkami-założycielami stowarzyszeń. Mogą być później ich członkami, ale również niezwykłymi, bo wspierającymi. Znowu mamy do czynienia z pewną specyfiką naszych uregulowań, wywodzącą się z dość przypadkowych i, jak się okazało, przemijających powodów historycznych.

Jeżeli chodzi o podstawowe rodzaje organizacji pozarządowych, to zgodnie z tym co mówił już pan Wygnański, ograniczę się do stowarzyszeń, działających na podstawie ustawy z 7 kwietnia 1989 r., będącej owocem „okrągłego stołu”, i fundacji, działających na podstawie ustawy z 6 kwietnia 1984 r., gruntownie znowelizowanej w kierunku liberalizacji w lutym 1991 r.

Stowarzyszenia i fundacje mogą mieć, i często mają, te same lub bardzo zbliżone zadania i cele. Często się zdarza, że ci, którzy chcą zrobić coś dobrego nie tylko dla siebie, a może w ogóle nie dla siebie, ale przede wszystkim dla innych, zastanawiają się nad wyborem prawnej formy prowadzenia tej działalności – czy to ma być stowarzyszenie czy fundacja? Jeśli chodzi o uregulowania podatkowe, a częściowo również te odnoszące się do prowadzenia działalności gospodarczej, to stowarzyszenia i fundacje podlegają tym samym zasadom. Z punktu widzenia doktrynalnego i z punktu widzenia konstrukcji prawnej są to jednak zupełnie różne twory. Stowarzyszenia zarejestrowane i mające osobowość prawną są bowiem najczystszy przykładem osoby prawnej typu korporacyjnego. Tworzy się je w ten sposób, że musi być co najmniej 15 osób fizycznych, które postanawiają działać razem, potem zaś przeprowadza się określone procedury. Dopóki stowarzyszenie nie zostanie zarejestrowane, nic nie ma poza członkami, członkostwo jest jego podstawowym substratem.

Fundacja natomiast w naszym systemie prawnym – bo nie ma tu żadnych standardów międzynarodowych, we Francji chociażby fundacja jest kwalifikowanym stowarzyszeniem – który należy w tym jak i wielu innych dziedzinach do kręgu środkowoeuropejskiej kultury prawniczej, nie ma członków, nie ma substratu osobowego. Z formalnego punktu widzenia jest ona najbardziej klasycznym przykładem osoby prawnej typu zakładowego, bowiem jej substratem jest majątek. Fundator czy fundatorzy postanawiają przeznaczyć jakieś składniki majątkowe na określony przez siebie zbożny cel. Rola fundatora może, ale nie musi, ograniczyć się tylko do ustanowienia fundacji, to znaczy wskazania celu i

przeznaczenia majątku. Fundator ma prawo, z którego z reguły nie korzysta, nie ustalać nawet statutu fundacji. Oczywiście, żeby ten majątek mógł być przeznaczony na określone cele, muszą powstać organy, a przynajmniej jeden organ fundacji w postaci zarządu, reprezentujące ją na zewnątrz, realizujące wolę fundatora w bieżącym działaniu. W każdym razie substrat majątkowy jest tutaj punktem wyjścia.

Nasz ustawodawca podatkowy zupełnie tego, jak zresztą wielu innych rzeczy, nie docenia, bowiem robi wszystko, żeby owo pierwotne wyposażenie fundacji było jak najmniejsze. Owszem, jeżeli ktoś czyni darowiznę na rzecz już istniejącej zarejestrowanej fundacji, mającej cele statutowe wymienione w odpowiedniej ustawie, wówczas osoba ta ma prawo do odpisu podatkowego, obecnie już nie dziesięcio- a piętnastoprocentowego. Ale jeżeli jako fundator wyposaża powstającą dopiero fundację, jeszcze przed jej zarejestrowaniem, w żaden sposób nie może sobie tej darowizny odliczyć. Ustawodawca zdaje się więc wskazywać, że należy zakładać fundacje z małym wyposażeniem pierwotnym, a najwyżej później uczynić z nich skarbonki, do których będzie się przelewało pieniądze. Tego rodzaju przykładów niesystemowego, wręcz sprzecznego z naturą instytucji, podejścia możemy w tym zakresie znaleźć więcej.

Fundacje są instytucjami, w kwestii których nie ma standardów międzynarodowych. Nie ma prawa obywateli do tworzenia fundacji, w rezultacie samo słowo „fundacja” w różnych krajach znaczy różne rzeczy, o ile w ogóle istnieje. Dane dotyczące tej sprawy są porównywalne tylko w kategorii tej samej kultury prawniczej. Twierdzenie, że w Polsce jest 4,5 tysiąca fundacji a we Francji 80 tysięcy, a tak jest, nic nie oznacza, bo to są twory zupełnie innego rodzaju.

Jeśli chodzi o stowarzyszenia, to tu sprawy mają się inaczej. Stowarzyszenie jest formą realizacji obywatelskiego prawa do zrzeszania się, podobnie jak wiele innych organizacji pozarządowych. Jest to forma najbardziej klasyczna, klarowna, tak więc mamy tu standardy międzynarodowe – paktów praw człowieka, Europejską Konwencję Praw Człowieka, jeśli wymieni się akty, które obowiązują również w polskim prawie, bo Rzeczpospolita zaciągnęła w tym zakresie określone zobowiązania. Mamy też przepis konstytucyjny w postaci art. 84, co prawda z konstytucji z 1952 r. i prawie od tamtego czasu nie zmieniony, kształtuje on jednak pewien standard prawa do zrzeszania się.

Nasze prawo o stowarzyszeniach ogranicza się, jak już mówiłem, tylko do osób fizycznych, co jest dość nietypowe, ale też nikt nie twierdzi, że istnieje naturalne, przyrodzone prawo osób prawnych do zrzeszania się. Prawo obowiązujące od 1989 r. reguluje, czego absolutnie nie można powiedzieć o poprzednim prawie, kwestie stowarzyszeń zgodnie z istniejącymi standardami. To zarazem przesądza o charakterze tej regulacji prawnej. Mianowicie, skoro są standardy, jest praktyka i pewna wypracowana formuła działania, to prawo o stowarzyszeniach jest dość szczegółowe. W rezultacie twórcy statutu stowarzyszenia nie mają szczególnie dużo możliwości wykazania nadmiernej inwencji. Muszą powołać co najmniej trzy organy stowarzyszenia: ogólne zebranie, zarząd oraz organ rewizyjny, jeżeli się zdecydują, to powołują jednostki terenowe, ustawa wskazuje również, co powinno być w statucie.

Jest rzeczą zastanawiającą, jak mało sporów, także sądowych, wynika na tle stosowania prawa o stowarzyszeniach.

Inaczej z ustawą o fundacjach. Ze swej natury musi być bardzo ramowa, ogólna i nie można jej zarzucać tego, że właściwie prawie niczego nie rozstrzyga i nie reguluje, bo mówiąc w ogromnym uproszczeniu – prawnicy, a zwłaszcza cywiliści, spojrzeliby teraz na mnie z wielkim zdziwieniem, jeśli nie z odrazą – fundacja jest bardzo szczególnym rodzajem darowizny z poleceniem. Fundator darowuje określone składniki majątkowe, wskazując cel, na który mają być spożytkowane. Trudno mu nie pozostawić maksymalnej swobody w kształtowaniu, również poprzez statut, instytucjonalnego sposobu jego realizacji. To on określa, jakie będą organy fundacji i jakie będą ich uprawnienia. Im większą będzie miał swobodę, tym większe prawdopodobieństwo, że w ogóle cokolwiek przeznaczy na jakiś zbożny cel. Im bardziej będzie ograniczony, tym mniejsze prawdopodobieństwo rozwoju tej formy prawnej.

Trzeba zauważyć jeszcze jedną rzecz, która nie istnieje w naszym systemie prawnym od 1989 r. w odniesieniu do stowarzyszeń. Fundacje mogą być założone przez każdą osobę fizyczną i prawną, w tym przez – jak to kiedyś mówiono – przedstawicieli prawa publicznego, czyli skarb państwa, gminę czy inne komunalne i państwowe osoby prawne. I tu pojawia się pewien bardzo istotny problem, mianowicie, czy nie jest językowym nadużyciem nazwanie organizacją pozarządową fundacji założonej przez skarb państwa. Oczywiście, jest. Co więcej, w kategoriach prawnych fundacja założona przez skarb państwa nie jest państwową osobą prawną w jakimkolwiek rozumieniu. I tu trzeba przyznać, że z różnych powodów nadużyto tej formy fundacji – ale też wydawało się, że nie było innej możliwości – po to, by dzięki niej realizować cele państwowe czy parapaństwowe.

Jednym z powodów takiego działania była potrzeba kanalizowania pomocy międzynarodowej, podczas gdy warunkiem jej otrzymania była dystrybucja przez organizacje pozarządowe. Stąd też mamy kilkadziesiąt fundacji pomocowych, które prowadzą tego rodzaju działalność, zresztą pod kontrolą donatora. Trzeba zwrócić uwagę na próbę uporządkowania tej kwestii w projekcie nowelizacji prawa o fundacjach, przedstawionym przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Jest on ważny i proponuje rozwiązania, nad którymi nie można przejść obojętnie, wydaje się jednak, że zdecydowanie za szeroka jest proponowana w nim kategoria fundacji publicznych, która obejmuje, na przykład, utworzony na podstawie właściwych przepisów, niezależny od władz państwowych uniwersytet państwowy. A poza tym wprowadza pewne mało realistyczne czy wręcz niepraktyczne rozwiązania.

Ale problem prawnego wyodrębnienia fundacji publicznych, które w moim rozumieniu powinny być sprowadzone do fundacji skarbu państwa i samorządu terytorialnego, naprawdę istnieje i może być różnie rozwiązany. Przykładem innego sposobu rozwiązania jest – twierdzono do niedawna, że to niemożliwe, okazało się jednak, że tak nie jest – uchwalona z inicjatywy Senatu ustawa o fundacji Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Jest to fundacja, która działa na podstawie osobnej ustawy, swoista fundacja skarbu państwa, bo trudno ją inaczej nazwać. Być może to jest droga

do rozwiązania wynikającego z takich czy innych powodów problemu, nadużycia formy fundacji dla tworzenia pewnych organizacji państwowych czy parapaństwowych. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Dziękuję, Panie Profesorze.

Obecnie bardzo serdecznie proszę o zabranie głosu pana Erica Kempa z European Foundation Centre, który przedstawi problem europejskiej perspektywy rozwoju organizacji pozarządowych w Polsce.

Pan Eric Kemp:

Dzień dobry państwu!

Mam przyjemność i zaszczyt podzielić się z państwem kilkoma spostrzeżeniami, dotyczącymi społeczeństwa obywatelskiego w Europie. Wiem, że wszyscy już się niecierpliwią, przejdę więc od razu do sedna. Będę mówił o dwóch rzeczach: po pierwsze – dlaczego i w jaki sposób rządy krajów Europy i Unii Europejskiej wspierają tak mocno ten niezależny trzeci sektor; po drugie – chciałbym przekonać państwa, że stworzenie systemu fiskalno-prawnego przychylnego dla fundacji i stowarzyszeń, jest niezbędnym krokiem do przygotowania żyznego gruntu pod silne i dynamiczne działania obywatelskie w Polsce i w całej Europie.

Ostatnie dwie dekady były przykładem wprost fenomenalnego rozwoju nie nastawionych na zys organizacji pozarządowych. W samej Unii Europejskiej, jak Kuba już wyjaśniał, jest ponad 100 tysięcy fundacji i o wiele więcej stowarzyszeń, które wspomagają je finansowo. Co jest przyczyną tego fenomenu? Jedna z teorii głosi, że rządy krajów Unii Europejskiej wycofują się z działań tradycyjnie dla siebie zarezerwowanych. Jest to spowodowane albo brakiem funduszy, albo tym, że biurokracja rządowa po prostu nie daje sobie rady z całym ogromem problemów socjalno-bytowych w krajach Unii Europejskiej.

Statystyki mówią same za siebie. Trzeci sektor przynosi 4-5% produktu narodowego, czyli więcej niż rolnictwo w państwach Unii Europejskiej. Czas milionów ochotników nie jest w to wliczony. Jedna z ośmiu nowych prac, w Niemczech, we Francji i w Anglii jest tworzona w trzecim sektorze. Obliczono, że jeżeli brytyjskie fundacje przestałyby jutro działać, to podatek dochodowy wzrósłby w Anglii o 12%. Nikogo więc nie dziwi, że rządy krajów Unii Europejskiej wspomagają trzeci sektor poprzez przychylny system fiskalno-prawny, który gwarantuje autonomię tych organizacji.

Żeby miały one jakiegokolwiek znaczenie, potrzebna jest finansowa i strukturalna niezależność. W Europie Zachodniej główny dochód organizacji pozarządowych stanowią zarobione przez nie pieniądze – aż 47%. Z kolei 43% to dotacje rządowe różnego typu i tylko 10% pochodzi z prywatnych rąk, to znaczy od osób prawnych, przedsiębiorstw i fundacji. Owe 10% to bardzo mały, ale bardzo ważny kawałek tego dużego tortu. Ważny, ponieważ niezależny od rządu. Może być użyty do tego, żeby

spróbować nowych metod rozwiązywania starych problemów. Prywatne dotacje to katalizator zmian społecznych, nigdy nie wyprą rządowych funduszy, to nie jest w naszej wspólnej europejskiej tradycji. Fundacje są więc jak ryzykujący kapitaliści, wspomagający trzeci sektor. W Europie Zachodniej jest wiele tego typu fundacji, jednakże coraz liczniejsze są tak zwane „garnki pieniędzy”, które zbierają i rozdają fundusze, są to agencje rozwoju dla dobra publicznego.

Ostatnie kilka lat pokazało, że Zachód nie był przygotowany do zmian, które zaszły w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 r. Zachód bardzo dużo się nauczył, głównie tego, że żeby stworzyć nowe społeczeństwo obywatelskie, nie wystarczy zburzyć to, które do tej pory istniało. Świadomość europejska, socjalno-polityczna kultura, nie mogły powstać w ciągu jednej nocy, nawet jeśli demokratyczne instytucje zostały zbudowane w ten sposób. Bariery dla rozwoju i zmian w centralno-wschodniej Europie są ogromne, na przykład niejasne czy nawet sprzeczne prawa i regulacje, źle wykształcona, nie zmotywowana, nisko wynagradzana kadra rządowa oraz brak komunikacji i dialogu pomiędzy rządem i rozwijającym się trzecim sektorem. Nowe demokracje muszą przejść przez rzekę łez, zanim dotrą do krainy szczęścia. Życie jest dzisiaj w Polsce dla przeciętnego Polaka często trudniejsze, niż to było w 1989 r.

Vaclav Havel zaobserwował, że demokracja i społeczeństwo obywatelskie to dwie strony tego samego medalu. Powiedział, że jedynym sposobem ocalenia naszego świata jest demokracja, która odwołuje się do swoich starożytnych, greckich korzeni. Demokracja, której podstawą jest integralna, ludzka osobowość i która sama odpowiada za losy swojego społeczeństwa.

Według danych grupy badawczej „Klon” jest dzisiaj w Polsce około 17,5 tysiąca nie nastawionych na zys prywatnych organizacji pozarządowych. Są też organizacje wspomagające ruch trzeciego sektora, takie jak polskie forum fundacji czy BORDO – biuro informacji dla organizacji pozarządowych. Są też fundacje świetnie obeznane z tym, co się dzieje w trzecim sektorze w Europie i na świecie. Przykładami są: Fundacja dla Rozwoju Polskiego Rolnictwa, Fundacja dla Rozwoju Demokracji Lokalnej, Polska Fundacja dla Dzieci i Młodzieży czy Fundacja Stefana Batorego.

Jaka jest więc w oczach Europejczyka przyszłość dla fundacji w Polsce? Wydaje nam się, że polski sektor rozrasta się i robi się coraz bardziej profesjonalny, ale ta przyszłość nie może być widziana tylko w kontekście polskim czy nawet regionalnym. Z dnia na dzień zbliżamy się do zjednoczonej Europy, powiedziałbym nawet, że globalnego społeczeństwa. Jeżeli mamy dotrzeć do tej krainy szczęścia, o której mówiłem wcześniej, to musimy nieustannie pracować nad rozwojem sprawiedliwego społeczeństwa obywatelskiego. Jego zasadą musi być system wartości, który budzi szacunek dla różnorodności, nie poddając się postmodernistycznemu nadmiarowi czy fundamentalizmowi.

My, ludzie Zachodu, jesteśmy wdzięczni za nauki czerpane z wielu waszych wysiłków i doświadczeń. Jesteśmy wdzięczni za energię, którą wlaście w europejskie fundacje. Oto jedna z wielu lekcji, które dostaliśmy – pieniądze to tylko część rozwiązania problemu. „Malowanie szerokim pędzlem”, czyli przeznaczanie dużych sum na rozwiązywanie problemów, jest niczym innym jak przekazywaniem pieniędzy przez biednych ludzi w bogatych krajach

bogатым ludziom w biednych krajach. Nauczyliśmy się także, że liczne problemy istniejące w Europie Wschodniej mogą być rozwiązane dzięki inicjatywom fundacji czy finansowo przez nie wspierane. Inicjatywy te są często skromnym „przelewem” ekspertyzy w modele, które łatwo skopiować i które mają wpływ na politykę rządową.

Chciałbym zakończyć bardziej prozaicznie. Zadaniem numer jeden, według nas Europejczyków, jest zachęcanie do dobrej praktyki i promocja polskiej filantropii. Poprzez stworzenie środowiska fiskalno-prawnego przychylnego dla fundacji i stowarzyszeń polscy ustawodawcy przyczynią się do przygotowania żyznego gruntu pod silne i dynamiczne działania obywatelskie w Polsce i w Europie. Dziękuję za państwa uwagę. (*Oklaski*).

Przewodnicząca Zofia Kuratowska:

Bardzo serdecznie dziękuję panu Ericowi. Szczególne brawa nie tylko za przyjaźń dla nas i naszych organizacji pozarządowych, ale za piękny polski język.

Za chwilę ogłoszę krótką przerwę, jednak najpierw chciałabym coś powiedzieć. Niestety, nie będę obecna na drugiej części naszego spotkania – właśnie ze względu na moje zaangażowanie w sprawy organizacji pozarządowych, i to na rzecz niepełnosprawnych, muszę bowiem wziąć udział w pewnym przedsięwzięciu.

Państwo spotkają się ponownie po przerwie obiadowej. Mamy opóźnienie, ale wszystkie wystąpienia były niezwykle ważne i interesujące. Przerwa skończy się około godziny 15.30, może z małym poślizgiem. Potem będzie panel i ogólna dyskusja. Podkreślam to, gdyż jest to dla nas bardzo ważne, jeszcze raz gorąco proszę państwa o udział w tej dyskusji.

Kończąc pierwszą część seminarium, chciałam jeszcze bardzo gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania naszej konferencji – przede wszystkim Biuru Studiów i Analiz Kancelarii Senatu oraz jego pracownikom, panu dyrektorowi Jackowi Michałowskiemu, a także wszystkim, którzy przygotowywali materiały, dbali o to, żeby państwo otrzymali je w komplecie i w ogóle dbają o nas przez cały czas. Dziękuję bardzo.

Ogłaszam przerwę do godziny 12.50.

(*Przerwa*)

(Część II - przewodniczy dyrektor Biura Studiów i Analiz Kancelarii Senatu Jacek Michałowski)

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Rozpoczynamy drugą część naszego spotkania. Jesteśmy troszkę spóźnieni, bardzo proszę o zajmowanie miejsc.

Bardzo się cieszę, że dane mi jest prowadzić drugą część spotkania. Niestety, dzieje się tak dlatego, że nie ma pani marszałek, ale niedługo wróci do nas.

Oddaję teraz głos panu profesorowi Kurczewskiemu. Będzie on mówił na temat swoich badań, przeprowadzanych wraz z panią Małgorzatą Fuszarą, którą poprosiłem tu do nas, będzie bowiem potem podsumowywać całe seminarium.

Profesor Jacek Kurczewski:

Dziękuję za zaproszenie. Cóż, zostałem skompromitowany, bo wyjaśniło się, dlaczego koniecznie chciałem wygłosić referat. Ale naprawdę to szkoda mi było badań, które zrobiliśmy. Zresztą nie my dwoje, trzeba by jeszcze wymienić ICNL, międzynarodową radę prawa instytucji *non-profit*. A ponieważ braliśmy z panią doktor Fuszarą udział w opracowywaniu zarówno kwestionariusza jak i badań, przeprowadzanych w latach 1993-1994, uważałem, że warto przedstawić przynajmniej parę wyników na tym właśnie forum. W końcu były to pierwsze systematyczne prowadzone badania nad fundacjami, ich działaniem w postkomunistycznej Europie.

Pan Wygnański już o tym mówił, jak trudno ustalić populację w przypadku fundacji czy stowarzyszeń, w przypadku tych ostatnich zresztą trudniej. Równie trudno więc mówić później o próbach. Dlatego też w tekście, który państwo otrzymali, w takim krótkim opracowaniu, są rozmaite wyniki procentowe podane dla czterech grup fundacji, które badaliśmy. Zajmowaliśmy się fundacjami, które były przedmiotem kontroli NIK, badaliśmy fundacje założone przed 1989 r., nazywane wczesnymi, zrobiliśmy próbę losową wśród fundacji ogólnopolskich, fundacji warszawskich. Uważamy, że jakiś wynik jest pewny, jeżeli powtarza się w tych wszystkich czterech grupach. Kwestionariusz jest potwornie długi. Pewnie nikt nigdy nie opracuje tych wyników, ale wybraliśmy przynajmniej kilka kwestii, wiążących się choćby z ostatnimi pomysłami legislacyjnymi.

Pierwszy wynik, co wiąże się także z pobieraniem próby i z wnioskowaniem na temat fundacji, mówi, iż wiele fundacji po prostu nie działa. I tak, jeżeli na przykład analizuje się statuty zarejestrowane, to oczywiście może prowadzić do zupełnie innych wyników niż analiza statutów fundacji, które naprawdę działają.

Myślę, że liberalizacja prawa zakładania fundacji po 1989 r. zwiększyła szansę ich powstawania, nawet jeśli po pewnym czasie okazało się, że niektóre z nich nie mają praktycznie możliwości funkcjonowania. Przy czym nie sądzimy, żeby to było negatywne. Bardzo często jest to przez osoby nie znające się na rzeczy wyciągane jako argument przeciwko przepisom, zwłaszcza przeciwko łatwości zakładania fundacji, można spotkać

się nawet ze słowem „nieodpowiedzialność”. Zważywszy jednak na to, jak starannie sąd bada fundacje w momencie rejestracji, wydaje mi się, że żadne utrudnienia nie mają sensu.

Druga sprawa, zgodna zresztą z państwa doświadczeniem, ale pojawiająca się również w naszych badaniach, dotyczy właśnie pracy sądów, które przeważnie nie zadowolają się zawartością statutów. Zwykle jest to bardzo skomplikowany proces, sąd interesuje się, czy aby na pewno fundacja zamierza realizować cele zgodne z podstawowymi interesami Rzeczypospolitej i społecznie oraz gospodarczo użyteczne. Sąd wprowadza rozmaite robocze kryteria, które w gruncie rzeczy są mocniejsze niż te obowiązujące według litery prawa. Można się zastanawiać, czy to jest słuszne. W każdym razie w obliczu publicznych debat czy krytycznych ocen dotyczących złego funkcjonowania niektórych fundacji, można spokojnie stwierdzić, że sąd przyjął rolę swoistego organu prewencyjnego, który aktywnie interpretując rozmaite ustawowe wymogi, stara się zapobiec powstaniu fundacji, które by później nadużyły tej formy w celach gospodarczych. Prewencyjna funkcja sądu powinna stać się kiedyś przedmiotem bardzo wnikliwej debaty, ale już raczej na innym forum. W każdym razie, mimo liberalizacji, nie jest w końcu w Polsce łatwo zarejestrować fundację. Warto o tym pamiętać.

Trzecia sprawa dotyczy różnorodności celów. Mimo że sąd stara się pilnować owych ustawowych ograniczeń celów, ich różnorodność jest bardzo duża wśród fundacji. Pan Wygnański podawał swoje dane. Jak to zwykle bywa, badania prowadzą do trochę różnych wniosków, zwłaszcza zaś wyników liczbowych. Ale to, że istnieje różnorodność, jest pewne. Przy czym przeważają fundacje związane ze świadczeniem usług edukacyjnych, wspomaganiem kultury i sztuki, działalnością charytatywną, wspomaganiem nauki i techniki czy świadczących pomoc placówkom medycznym i ludziom chorym. To dominuje.

Fundacje pełnią ważną rolę, wypełniają luki w tym, co biedniejące czy też słusznie ograniczające zakres swojej aktywności państwo przesuwają na obywateli. Trzeba zwrócić uwagę na ową różnorodność, gdyż bardzo często wymyka się naszym zainteresowaniom dominanta tych kilku resortów, a co za tym idzie, nie bierzemy pod uwagę interesów tych fundacji, które wybierają sobie mniej powszechne dziedziny działalności.

Większość fundacji, zgodnie z danymi liczbowymi, ma wpisaną do statutu działalność gospodarczą. Również większość uważa, że powinna mieć do tego prawo, ma to zresztą wpisane w statutach. Ciekawe jest natomiast to, że z przeprowadzonej próby ogólnopolskiej wynika, iż najczęściej przeciętna fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej i nie przewidziała tego w swoim statucie. Część fundacji po prostu wpisała sobie tę działalność gospodarczą tak na wszelki wypadek, ale jej *de facto* nie prowadzi. To jest bardzo ważne. Przeważają te realnie nie prowadzące działalności gospodarczej. W polskich fundacjach sądzi się, że wpływy z prowadzonej działalności gospodarczej powinny być wyłączone z opodatkowania w takiej wielkości, w jakiej są zużywane na cele statutowe. Znajdą też tutaj państwo bardziej szczegółowe wyniki, dotyczące kwestii, które pominę w referacie. Najczęściej aprobuje się pogląd, że fundacje nie powinny płacić podatków od darów i grantów.

W fundacjach polskich przeważa opinia, że powinny one mieć prawo do korzystania z dotacji budżetowych i z funduszy transferowanych do nich z budżetu. Jednocześnie zgadzają się z opinią, że powinny składać właściwym władzom państwowym bardzo szczegółowy raport, dotyczący dochodów, w tym także darów, wydatków i wszelkich zawieranych przez nie transakcji. Wyrażna większość uważa – chociaż to może nie być widoczne, jeżeli się spojrzy na procentowe dane w naszym opracowaniu – że te sprawozdania powinny być dostępne opinii publicznej. Z całym przekonaniem mogę powiedzieć, że polskie fundacje aprobują konieczność jawności swojej działalności finansowej.

Na ogół mowa tu o możliwościach gospodarczych fundacji, natomiast w naszych badaniach pojawił się również wątek dotyczący ich działalności politycznej. Nie zdziwiło badaczy to, że pytanie: czy członkowie zarządu lub urzędnicy pracujący w fundacji zaangażowali się w działalność, na przykład na rzecz wspomagania kandydatów do urzędów publicznych – większość odpowiadała, że to się nigdy nie zdarzyło. To właśnie deklaracja, którą można przyjąć, ale bardziej interesujący jest fakt, że przedstawiciele fundacji polskich w większości uważają, iż fundacje nie powinny angażować swoich środków celem wspomoczenia nominacji lub wyboru kandydatów, natomiast sądzą, że powinny one mieć prawo angażowania środków celem wpływu na proces legislacyjny, choć tylko wtedy, gdy miałby on dotyczyć statutowych celów fundacji. Na przykład, fundacja opieki nad dzieckiem powinna móc wpływać na uchwalenie surowych przepisów prawnych, zabraniających zatrudniania dzieci. A więc dominujący pogląd jest taki, że statutowa sfera zostaje niejako wydzielona i można się nawet w tym względzie posunąć do wpływu bezpośrednio na działalność legislacyjną. Uważa się to za dozwolony i aprobowany kierunek działalności.

I wreszcie podatki. Nie należy się dziwić, że fundacje są zdania, iż ulgi podatkowe, z których korzystają ich darczyńcy, powinny być zwiększone zarówno w odniesieniu do osób fizycznych, jak i prawnych. Przy czym nie jest tak, że ów postulat, jeśli chodzi o wielkość procentową, jest absolutnie nieograniczony. Najczęściej spotyka się w naszych badaniach propozycję zwiększenia zakresu owych zwolnień do 20%.

Pod koniec warto przejść do podsumowania i zwrócić uwagę na to, że polskie fundacje przeważnie są zakładane przez osoby prywatne, które wkładają stosunkowo niewielki kapitał założycielski. Większość w związku z tym stara się zapewnić sobie statutowe prawo do działalności gospodarczej, choć tylko mniejszość rzeczywiście ją prowadzi. Większość fundacji działa dzięki pomocy osób prywatnych czy prawnych. To nieprawidłowe określenie ma zwrócić uwagę, że finansowe podstawy działania większości fundacji nie pochodzą od państwa. Polskie fundacje nie widzą wszak powodu, dla którego nie miałyby korzystać również z pomocy budżetu państwa.

W większości fundacje są biedne. Te bogate stanowią niewielką mniejszość. Stąd też większość domaga się prawa do działalności gospodarczej, oczywiście poddanego publicznej kontroli prawa do otrzymywania środków publicznych, zwiększenia ulg podatkowych dla osób fizycznych i prawnych, przekazujących środki fundacjom, które – jak wiadomo – służą całej gamie celów społecznych i gospodarczych, zgodnych z podstawowymi interesami państwa. Dziękuję.

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze. Zapraszam tutaj do prezydium.

Po tak generalnym spojrzeniu na sytuację wszystkich fundacji, przejdźmy do prezentacji poszczególnych pól działania. Niestety, nie ma pani Krystyny Starczewskiej, która miała zaczynać od przemówienia na temat oświaty.

Proszę więc panią Annę Nowakowską z Fundacji Kultury Polskiej, by opowiedziała nam, jak wygląda sytuacja na polu nauki i kultury.

Pani Anna Nowakowska:

Rozpaczam tę część nie teoretyczną lecz praktyczną i od razu przyznam, że jako praktyk już od bez mała siedmiu lat pracujący na rzecz fundacji, mam dosyć trudne zadanie. Państwa rozważania, często bardzo słuszne, są bowiem niezwykle teoretyczne, wymagają więc wielu uzupełnień, uwag, sprostowań. Myślałam, że wszyscy nasi koledzy, a zwłaszcza pani Starczewska, która ma również ogromne doświadczenie w działalności w dziedzinie nie uspołecznionych form szerzenia oświaty, będą mi tu bardzo pomocni.

Jeżeli chodzi o funkcjonowanie w kulturze sektora organizacji pozarządowych typu *non-profit*, nie jest to w Polsce sprawa nowa. Choćby sam fakt restytucji, reaktywowania fundacji zbiorów Ossolińskich świadczy o tym, że ta formuła była znana w Polsce od dawna i to nie od lat, ale od wielu wieków. Bardzo trudne jest oddzielenie instytucji pozarządowych, upowszechniających kulturę, działających na rzecz artystów, twórców, od instytucji działających na rzecz nauki.

Jak wynika z badań przedstawionych przez „Klon” i „Jawor”, oświatą i edukacją zajmuje się 38% wszystkich organizacji pozarządowych w Polsce, kulturą zaś 21%. Trudno nam jednak wyraźnie rozgraniczyć oświatę i naukę, kulturę i sztukę a pomoc społeczną, choćby tę jakiej udzielamy twórcom czy dzieciom. Przecież dzieci uzdolnione artystycznie, genialne, doskonale się uczące a pochodzące z niezamożnych rodzin, wymagają również naszej pomocy. Czy jest to działanie w sferze nauki, czy pomocy społecznej? Te pola wzajemnie się przenikają.

Następna sprawa, która nasunęła mi się, gdy słuchałam wyników badań „Klonu”, dotyczy coraz bardziej malejącej liczby fundacji nazywanych *operating foundations*, a więc takich, które same organizują swoją działalność. Z moich wieloletnich obserwacji wynika, że fundacje działające w sferze kultury i nauki, na ogół nie prowadzą redystrybucji zebranych przez siebie środków. Są to małe fundacje, które powstają – mówił o tym pan profesor Izdebski – w miejscu, gdzie na świecie powstałyby stowarzyszenia. Są to grupy osób, chcących zrealizować określony cel, mających szczytne ideały. Łączą się oni i w ten sposób powstaje fundacja, nie wymagająca tak wielu uwarunkowań, chociażby w formie statutowych uzależnień. Jej członkowie-założyciele po określeniu przez fundatora woli działania zastanawiają się, skąd wziąć pieniądze.

W większości polskich fundacji działających w sferze kultury i nauki, nie majątek fundatora jest podstawą rozpoczęcia działalności, ale wola grupy osób, które wiedzą, że coś trzeba zrobić w tej dziedzinie, że coś trzeba zmienić. Stąd też najwięcej fundacji

kulturalnych, naukowych a także oświatowych działa w środowiskach lokalnych, tam gdzie jest bardzo wyraźnie sprecyzowany zakres tego, co trzeba zrobić, gdzie trzeba pomóc. Naprawdę niewiele jest w Polsce fundacji działających w kulturze, które powstają w oparciu o wcześniej wydzielony majątek. Możemy mówić o jednej, która powstała ze środków budżetowych, Fundacji Kultury Polskiej, której założycielem jest skarb państwa, więc wyposażył ją już na początku w określony majątek. Może on być przez fundację wykorzystywany bez szczególnych zastrzeżeń. Podobny charakter miała działająca w sferze nauki Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej. Różne były później oceny ich działalności, ale faktem jest, że były to właściwie jedyne fundacje w tych obszarach działania, które już na starcie dysponowały określonym majątkiem.

Pozostałe fundacje rozpoczynają swoją działalność od zbierania pieniędzy. O wiele łatwiej jest to robić – a od dwóch lat jest to jedyna możliwość – jeśli proponuje się określone przedsięwzięcia. Nikt nie daje pieniędzy dla Fundacji Kultury Polskiej czy Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego, jeżeli nie jest sprecyzowany konkretny cel, projekt, jaki ma być z tych środków zrealizowany. Dlatego o wiele łatwiej jest nam zbierać pieniądze na wystawę konkretnego artysty, na wydanie konkretnej książki, niż na pomoc dla dzieci wybitnie uzdolnionych muzycznie. Jest to bardziej enigmatyczne. W końcu my wszyscy dysponujemy takimi środkami, jakie nam się uda na rynku uzyskać. Musimy więc przekonać potencjalnych sponsorów, darczyńców, dla których ulgi są w gruncie rzeczy iluzoryczne, że warto jest zainwestować w konkretną osobę a nie we wszystkie zdolne dzieci, w wydanie konkretnej książki, a nie polskiej literatury w tłumaczeniu na języki obce.

Skutkiem takiej właśnie formuły jest to, że sami podejmujemy się realizacji zamierzonych zadań. Jest to tańsze, bo fundacja nie musi dokonywać kolejnych zleceń na rzecz instytucji, która będzie to robiła. Sama angażuje tłumaczy, sama szuka wydawnictwa, a więc jest w zasadzie ową fundacją operacyjną, która od początku do końca realizuje konkretny program.

Wydaje mi się, że najistotniejsze dla polskich fundacji, działających na rzecz kultury i oświaty, jest to, że coraz lepiej zaczynają się osadzać w środowiskach lokalnych, coraz lepsza jest współpraca z samorządami. Wydaje mi się również, że to jest ich przyszłość. Nie zgadzam się z sugestią, że podstawą rozwoju fundacji publicznych powinny być te z udziałem budżetu państwa czy też te ustanawiane przez samorządy lokalne. Bo sprawy do nich należące mogą realizować już istniejące fundacje w postaci zleceń. I zresztą to robią. Czy potrzebna nam jest kolejna formuła fundacji publicznych? Tego nie wiem, choć oczywiście, wszystko można rozważyć. Wydaje mi się jednak, że fundacja ustanowiona przez ludzi działających na danym terenie, która będzie realizowała tylko zadania zlecone chociażby przez samorząd gminny, będzie jednocześnie bardziej odpowiedzialna – i tak jest w tej chwili – przed tymi na rzecz których działa, niż fundacja publiczna ustanowiona ze środków tejże gminy.

Fundacji działających w kulturze jest ponad 700. Tyle samo jest zarejestrowanych w ministerstwie edukacji i będących pod opieką ministra. Na czym ona polega? Jest to kolejna dość iluzoryczna sprawa. Dawniej, przed nowelizacją ustawy o fundacjach, statut

każdej fundacji, przed złożeniem w sądzie musiał mieć parafkę z odpowiedniego ministerstwa, a więc niejako pozwolenie na funkcjonowanie. W tej chwili sąd rejestrowy, na wniosek osób zakładających fundację albo z urzędu, jeżeli taki wniosek nie został złożony, przydziela po prostu każdą fundację ministrowi, który sprawuje nad nią opiekę. I do danego resortu fundacje przesyłają swoje sprawozdania. Nie udało mi się uzyskać bardziej szczegółowych informacji w resorcie edukacji. Wierzę jednak, że jest to bardzo trudna sprawa, ponieważ owe 700 fundacji ma na pieczy jedna osoba

W resorcie kultury fundacje są przydzielane odpowiednim departamentom, a więc ktoś zajmuje się sprawami fundacji teatralnych, ktoś inny tych wydających książkę, jednak większość to fundacje interdyscyplinarne, nastawione na wszechstronną pomoc kulturze. I tu znowu dochodzimy do rzeczy bardzo istotnej. W jakich obszarach fundacje pracują? Traktowane są one przez twórców, artystów czy ludzi nauki jak „pogotowie ratunkowe”, to znaczy w momencie, gdy wyczerpią się wszelkie możliwości uzyskania pomocy z budżetu państwa czy z ministerstwa, czy też z budżetów gmin, wtedy zwracają się do fundacji. Ale nie zawsze tak jest. O wiele łatwiej by było, gdybyśmy mogli wkroczyć już na pierwszym etapie, gdybyśmy mogli wspólnie zacząć realizować dany projekt, a być może wówczas uzyskalibyśmy również, jako zadanie zlecone, pewne wspierające środki budżetowe.

Chciałabym teraz zwrócić się do „Klonu” i „Jaworu” – otóż my, jako Fundacja Kultury Polskiej, nie mamy ambicji tworzenia bazy danych, ale już w 1990 r. po raz pierwszy spróbowaliśmy wydać informator o fundacjach kultury, działających w Polsce. Obecnie przygotowujemy drugą edycję, dotyczącą ubiegłego roku i napotykalismy na ten sam problem. Nie wszyscy, do których się zgłosiliśmy, odpowiedzieli na nasze ankiety. Wiele zarejestrowanych i oficjalnie istniejących fundacji nie funkcjonuje. Pozostają organizacjami na papierze. Wiele nie udziela żadnych informacji o swej działalności, gdyż nie uważa, że mogłoby to przynieść coś dobrego. Sądzą, że będzie więcej chętnych, którzy przyjdą do nich po pieniądze, bo fundacje w dalszym ciągu traktuje się jak worki z pieniędzmi do rozdawania.

Z kolei polskie stowarzyszenia kulturalne przeżywają bardzo trudne chwile. Większość z nich w całym powojennym okresie otrzymywała dotacje państwowe. Przykładem jest chociażby Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie, instytucja od wielu lat zasłużona, mająca własne galerie, organizująca piękne wystawy, wydająca katalogi i albumy. Obecnie grozi jej likwidacja, bo mimo że ustawa o stowarzyszeniach zezwala na prowadzenie działalności gospodarczej, i różne sposoby zarabiania pieniędzy, to ludzie którzy je tworzyli, nie potrafili się na razie do tego przystosować. Zobaczymy, jak będzie dalej. Dziękuję.

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Dziękuję pani Annie Nowakowskiej za przybliżenie nam spraw kultury i nauki. Myślę, że powinniśmy się trzymać owych dziesięciu minut. Proszę, żeby państwo postarali się zmieścić w tym czasie swoje wypowiedzi.

Następna osoba będzie mówiła o sprawach rolnictwa. Proszę o zabranie głosu pana Czesława Krzanowskiego z Krośnieńskiej Fundacji Restrukturyzacji Rolnictwa. Bardzo się cieszę, że pan przyjechał, wiem, że miał pan kłopoty ze znalezieniem na to czasu.

Pan Czesław Krzanowski:

Ogromnie się cieszę, że do Senatu dotarła wiadomość o prawidłowej działalności naszej małej Krośnieńskiej Fundacji Restrukturyzacji Rolnictwa. Dziękuję uprzejmie za zaproszenie. Postaram się przedstawić państwu kilka spraw z praktycznej strony.

Przekazałem Kancelarii Senatu referat, w którym, powołując się nawet na obecne tu osoby, chciałem udowodnić, że celowość istnienia podobnej fundacji na terenie województwa krosnieńskiego wynikała z likwidacji państwowych przedsiębiorstw rolnych. Likwidacja ta nastąpiła – mówię odważnie, bo mam już swoje lata – na skutek pułapki kredytowej pana profesora Balcerowicza. Potem wizytował nasze województwo pan profesor Zieliński, który również był tu obecny, pewnie wizytował także inne tego typu rejony. Otóż powiedział on, że likwidacja państwowych przedsiębiorstw rolnych była niemalże barbarzyństwem.

Rzecz w tym, że wskutek likwidacji państwowych gospodarstw rolnych w województwie krosnieńskim zostało bez pracy 4 tysiące rodzin – a jeśli pomnożymy to przez 1,8, czyli wskaźnik osób pracujących na jedną rodzinę, to razem będzie 7 tysięcy ludzi – i jeszcze 8 tysięcy ich dzieci, z których od 450 do 500 rocznie osiąga wiek dojrzały i zasila armię bezrobotnych. Trzeba więc było pomyśleć, jak ten problem rozwiązać, bo ci ludzie zostali – mówię obrazowo, proszę mnie źle nie zrozumieć – bez motyki i łopaty. Zostali tylko na zasiłkach, wówczas pana ministra Jacka Kuronia, a gdy zaczęły się kończyć, ludzie zaczęli rozpaczać. I wszystkim państwu wiadomo, jak środki masowego przekazu w całym kraju mówiły, że trzeba składać się na żywność dla głodnych dzieci w Bieszczadach.

Słyszałem w audycji radiowej, jak ludzie z województwa poznańskiego, humanitarnie ustosunkowani do tych spraw, składali dary dla głodnych dzieci z Bieszczadów i nawet ubierali 4 tony ziemniaków. Pracowałem 39 lat w rolnictwie i trochę się zdenerwowałem, bo po likwidacji pegeerów w województwie krosnieńskim zostało prawie 60 tysięcy hektarów ziemi leżącej odłogiem. Było na czym te ziemniaki wyhodować, nie trzeba ich było z Poznania sprowadzać. Owszem, można było sprowadzać, ale sadzeniaki.

I w takiej sytuacji narodziła się nasza fundacja – zaraz powiem, w jakim gronie – powstała po prostu ze złości, bo zdenerwowaliśmy się. Zrobiliśmy to na zebraniu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa. Tam założyliśmy fundację. Wyjeliśmy z kieszeni po milionie złotych, żeby była kwota włożona przez fundatorów, a później przeszliśmy do drugiego etapu, czyli do zbierania pieniędzy. Mam tu przed sobą taką kronikę, która zawiera zapisy, kto ile pieniędzy nam zafundował.

Praca posuwała się naprzód dosyć szybko. Osiągnęliśmy bardzo dobre wyniki, ale musieliśmy pracować niekonwencjonalnie – nie wiem, czy to właściwe słowo. Rzecz w tym, że na tych 60 tysiącach hektarów leżącej odłogiem ziemi po pegeerach można było utworzyć ponad 3 tysiące gospodarstw rodzinnych, czyli indywidualnych, chłopskich. Na sam rozruch takiego gospodarstwa potrzeba 200 milionów złotych – operuję starymi złotymi, bo jest mi łatwiej. Trzeba przecież zakupić ciągnik, kosiarkę, pług, kultywator i

inne narzędzia, a także jakieś zwierzęta gospodarskie. Ci ludzie nie posiadali nic. Skoro w pierwszym roku zdobyliśmy 2 miliardy złotych, to mogliśmy urządzić za nie 10 gospodarstw, ale to przecież nic by nie zmieniło, reszta ludzi byłaby bezrobotna. Próbowaliśmy w ten sposób, zadaniem naszej fundacji nie było tylko rolnictwo.

Trzeba się tu dopatrywać kilku aspektów, pomoc ludziom to było działanie humanitarne, bo rzeczywiście byli głodni, ale nie trzeba było zbierać darów w kraju, bo oni mogli sobie żywność wyprodukować sami. Założyliśmy, że naszym pierwszym celem będzie pobudzenie ich do jakiegokolwiek działalności, bo możliwości były ogromne.

Drugim celem było rozwiązanie problemu bezrobocia. W różny sposób zbieraliśmy pieniądze, ale oczekiwaliśmy także na środki budżetowe, choć różne były opinie na ten temat. Ale jeżeli chcemy działać w kierunku likwidacji czy ograniczenia bezrobocia, to Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej powinno nas wspomagać. Będę mówił obrazowo. Na pewnym zebraniu w pegeerze w Moszczańcu w gminie Dukla – jeżeli ktoś z państwa tam kiedyś bywał, to się orientuje – po tym jak powiedzieliśmy ludziom, co im możemy dać, jak ich pokierować, czego nauczyć, przyszło do nas kilka osób i powiedziało: „A my mamy do pana taką prośbę i zarazem pytanie – jeszcze przez 6 miesięcy przysługuje nam «kuroniówka»...” Dla usprawiedliwienia dodam, że gdy koledzy z krośnieńskiego chcą mi dociąć, to mówią do mnie: „ty krośnieński Kuroniu!”. „...niech pan więc załatwi, żeby nam to wypłacili wszystko naraz – kupimy sobie krowę, coś tam jeszcze, rozpoczniemy gospodarowanie”. Niestety, nie było można. Ale zaprosiliśmy pana ministra Kuronia do Krosna, przedstawiliśmy mu tę sprawę, zrozumiał nas i wsparł czterystoma milionami złotych, za które kupiliśmy różne rzeczy.

Działaliśmy więc, jak już powiedziałem, niekonwencjonalnie, kupowaliśmy kozy, nasiona warzyw, ziemniaki sadzeniaki, zboża na siew, trochę krów, trochę cieląt, wszystko co gdziekolwiek mogło uruchomić jakieś inicjatywy. I wszystko było pięknie, rozwijało się przez 2 lata, mieliśmy nawet osiągnięcia, bo niektórzy bezrobotni posiadali już po 5 sztuk bydła. Chcemy zresztą działać dalej i w jakiś sposób pobudzać inicjatywę. Teraz mamy nową sytuację, pan minister Miller i pan prezes Tański zawarli porozumienie i bezrobotni mogą brać kredyty z funduszu pracy, gwarantowane przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Powiem państwu, jakie pytania padały na zebraniach z załogami: „pan nam obiecuje tutaj kozę, tutaj krowę, tutaj coś innego, a to jest mało, co dalej?” Ja odpowiadałem, że dalej trzeba będzie podejmować jakieś inicjatywy, brać kredyty. Na to oni: „panie, my chcemy kredyty, ale nikt nam nie da, bo nie mamy gwarancji, bezrobotny bezrobotnemu nie zagwarantuje, hipoteki nie mamy, innych gwarancji też”. To był najtrudniejszy problem. Gdyby w ciągu tamtych dwóch lat kredyty były dostępne dla tych ludzi, to wszystko mogłoby ruszyć z miejsca o wiele szybciej. Wyniki byłyby o 100% lepsze niż dziś, a może nawet więcej. Problem jest obecnie rozwiązany, bo porozumienie z 6 stycznia br. daje bezrobotnemu możliwość wzięcia kredytu z funduszu pracy, gwarantowanego przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, jeżeli kupi on albo wydzierżawi od agencji ponad 2 hektary i podejmie jakąś działalność. Kredyty mogłyby usprawnić tę działalność i przyspieszyć ją.

Oprócz tego wszystkiego, co jest zapisane w tej kronice – jeżeli ona kogoś z państwa interesuje, to jest do wglądu, nie ma tu tajemnicy, wykorzystaliśmy dużo pieniędzy z budżetu, ale uważam, że to prawidłowe, bo ograniczaliśmy bezrobocie – uzyskaliśmy od ministerstwa pracy, już za czasów obecnej koalicji, również dotacje na program rozprzeczania bydła simentalskiego i dostaliśmy, co najważniejsze, 2 miliardy starych złotych na pożyczki dla bezrobotnych, podlegające umorzeniu do 50%. I to był bodziec, mimo że 2 miliardy to nie jest zbyt duża kwota. Bo biorący pożyczkę miał zapisane w umowie zawieranej w gminie, w instytucji pomocy społecznej, że zostanie umorzona w pięćdziesięciu procentach, jeżeli on będzie pracował i się rozwijał. A jeżeli będzie spał, to niestety nie. Dlatego te pieniądze budżetowe zrobiły dość dużo.

W ciągu dwu lat nasza fundacja, oprócz owych 2 miliardów złotych pożyczki umarzałnej w pięćdziesięciu procentach, uzyskała w sumie 6,5 miliarda złotych z różnych źródeł. Najpierw realizowaliśmy dzięki nim nasze niekonwencjonalne działania, ale później opracowaliśmy dwa programy, współpracujemy także z fundacjami rolniczymi. Siedzę akurat obok pana dyrektora Kuliszewskiego z Fundacji Rolniczej, z którą współdziałamy w budowie ubojni baranów, rzeźni owiec przeznaczonych na rynki arabskie i państw Unii Europejskiej. Fundacja bardzo nam pomaga również w rozwoju hodowli królików eksportowych na dużą skalę. To są rzeczy bardzo korzystne.

Opracowaliśmy dwa programy, które zostały zatwierdzone w Brukseli. Jeden dotyczy rozwoju hodowli owiec i drugi – bydła mięsnego. Na każdy program dostaliśmy 2 miliardy złotych i realizujemy je. Ponadto współpracujemy z fundacją amerykańską HPI, zajmującą się rozwojem drobnotowarowej produkcji zwierzęcej. W stanie Arkansas założono taką fundację przed 40 laty. Bill Clinton wspierał ją jeszcze jako gubernator, teraz ją wspiera jako prezydent.

Udało nam się więc z tą fundacją krośnieńską. Choć można by się zarazem trochę położyć, bo fundacja HPI powstała, by wspomagać biednych ludzi z krajów Trzeciego Świata, więc skoro wspomagali także nas w realizacji niektórych programów, to znaczy, że przeszliśmy do tej kategorii państw.

Jakby na to nie patrzeć, uważam, że powinniśmy brać każde pieniądze, bo musimy jakoś odbudować rolnictwo. Możliwości są, mimo że warunki są trudne – góry, tereny rolniczo upośledzone. Z kolei u nas rozwija się agroturystyka, mamy piękne Bieszczady. Teraz nawet nie widać odłogów, bo pokrywa je piękna majowo-czerwcowo wiosenna zieleń. Zapraszam państwa na te tereny, mamy bardzo piękne gospodarstwa agroturystyczne.

Jeszcze z jedną sprawą chciałbym się zwrócić do pana dyrektora i do przedstawicieli Senatu, o ile jeszcze są na sali. Mianowicie, napotykamy na przeszkody, nasza działalność została zablokowana ustawą o dodatkach mieszkaniowych. Ludzie przychodzą do gminy i chcą wszystko oddać, żeby z powrotem mieć status bezrobotnego, bo taki w formie dodatku mieszkaniowego otrzymuje około 8-9 milionów rocznie i jeszcze sześciokrotnie zapomogę z opieki społecznej, razem 12 milionów. Bezrobotni mają opiekę lekarską za darmo, a jest ona potrzebna, bo są u nas rodziny, które mają po siedemnaścioro dzieci, to pewnie rekord. I teraz, gdyby zaczęli gospodarować na własny rachunek, będą musieli płacić podatek rolny, dodatek mieszkaniowy odpada, a opieki lekarskiej też nie mają za darmo, bo muszą płacić składki na KRUS. Ludzie są dość biegli w rachunkach, obliczyli,

że gdy wykorzystają wszystkie możliwości, mogą mieć za darmo 30 milionów złotych, a jak im fundacja pomoże założyć prymitywne gospodarstwo, to cały rok będą czekać na pierwszy plon, a jeszcze trzeba będzie dołożyć jakieś 20 milionów złotych, więc lepiej mieć status bezrobotnego. Nie wszyscy tak rozumują, bo niektórzy już za daleko doszli.

Mamy pewne perspektywy rozwoju owczarstwa, bo to przede wszystkim można robić w Bieszczadach. Chciałbym więc jeszcze w tym tak szacownym gronie złożyć na ręce pana dyrektora Kuliszewskiego podziękowania dla Fundacji Rolniczej, która dała miliard złotych na rozwój owczarstwa. Wybudowana została ubojnia, ale powstał inny problem. O ubojni ewugowsko-arabskiej myśleliśmy już dawno i chcieliśmy ją wybudować, a gdy skończyliśmy, to znowu spadło pogłowie owiec i teraz je musimy szybko odbudować. Trzeba więc pomóc bezrobotnym w zakupie materiału hodowlanego czy użytkowego żeńskiego.

W każdym razie współpraca układa nam się bardzo dobrze. Dziękuję wszystkim wymienionym, dziękuję panu dyrektorowi i Senatowi za zaproszenie i za pozytywną ocenę. Cieszę się z tego, bo to znaczy, że gdzieś wyczytano, że taka fundacja istnieje i ma jakieś osiągnięcia. Dziękuję bardzo za wysłuchanie. (*Oklaski*).

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Bardzo dziękuję panu Czesławowi Krzanowskiemu z Krośnieńskiej Fundacji Restrukturyzacji Rolnictwa. Mamy na sali przedstawicieli Senatu, siedzi tutaj pan senator Janusz Okrzesik, a poza tym wszyscy senatorowie będą mieli dostęp do stenogramu z dzisiejszego spotkania, a może oglądają nas nawet za pośrednictwem wewnętrznej telewizyjnej sieci kablowej.

Proszę o zabranie głosu pana Janusza Mikułę z Polskiego Klubu Ekologicznego. Będzie mówił na temat ekologii, jak myślę, jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się części trzeciego sektora.

Doktor Janusz Mikuła:

Faktycznie, jest to jedna z najbardziej dynamicznych części wśród organizacji społecznych, rozwinęła się bardzo mocno. Należy przypomnieć, że w poprzednim okresie, w czasach komunistyczno-socjalistycznych, także istniały w Polsce organizacje ekologiczne. Jednak wtedy funkcjonowały one pod dość ścisłą kontrolą. Obecnie organizacji ekologicznych jest bardzo dużo. Są wśród nich struktury duże o zasięgu ogólnopolskim, wymienię tu na przykład Ligę Ochrony Przyrody, Polski Klub Ekologiczny czy też Federację Zielonych – nie wymienię wszystkich, z góry przepraszam kolegów, jeżeli opuściłem ich organizacje. W ruchu ekologicznym mamy do czynienia z dużą różnorodnością, tak jak i w ekologii. Oczywiście, jest to i dobrze, i źle. Dobrze, bo mamy organizacje duże, obejmujące swym zasięgiem teren całej Polski i praktycznie wszystkie problemy związane z ogólnie pojętą ekologią. Są to najczęściej organizacje eksperckie, z tego powodu pozostają jednak, niestety, w lekkim konflikcie – co obserwowaliśmy w okresie ostatnich pięciu lat – z drobniejszymi organizacjami. Używając zachodniej nomenklatury, można by je określić mianem „dżinsów”, bowiem organizacje ekologiczne na świecie można podzielić na organizacje „krawatów” i „dżinsów”.

Wszystkie te organizacje skupiają się wokół następujących spraw: po pierwsze – sygnalizowania władzy o nieprawidłowościach i o problemach ekologicznych; po drugie – formułowania alternatywnych rozwiązań, niejednokrotnie nie zauważanych przez ludzi decydujących o rozwoju gospodarczym kraju. Chodzi o ukazywanie alternatywnych modeli konkretnych spraw, wdrażanie uchwalonych ustaw. Niejednokrotnie robienie tego w sposób odgórny jest niemożliwe, bo można je skutecznie wdrażać tylko przy odpowiedniej współpracy ze społeczeństwem, odpowiedniej edukacji i po dotarciu do ludzi. Chodzi też o kontrolę poczynań władzy oraz – co także miało miejsce – zmianę jej struktury, przekazywanie przyszłym pokoleniom doświadczeń w szerzeniu wiedzy i umiejętności. Najogólniej rzecz biorąc, to są najistotniejsze problemy, którymi zajmują się organizacje ekologiczne.

Podobnie jak wszystkie inne stowarzyszenia i fundacje, organizacje te borykają się z olbrzymimi problemami finansowymi. W ostatnim pięcioleciu do głównych źródeł finansowania organizacji ekologicznych należały: środki zagraniczne, fundacje zagraniczne, pieniądze pochodzące z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska oraz funduszy wojewódzkich, a także pieniądze od samorządów terytorialnych. Z każdym z tych źródeł wiąza się bardzo poważne problemy i konflikty, z którymi boryka się ruch ekologiczny. Jeżeli mówimy o pieniądzach z zagranicy, to w momencie kiedy organizacje ekologiczne uruchamiają duże kampanie i kiedy dochodzi, a czasem dochodzi, do spięć zarówno z władzą na szczeblu wojewódzkim jak i centralnym, wówczas pada zasadnicze pytanie: „skąd panowie macie pieniądze na swoją działalność, czy może jesteście agendami innych krajów?” Takie właśnie pytanie padło, gdy Polski Klub Ekologiczny organizował akcję w sprawie elektrowni jądrowej w Mochovcach na Słowacji. Byliśmy jedyną organizacją ekologiczną w Polsce, jaka opracowała bardzo poważny merytoryczny dokument na temat zagrożeń tej inwestycji. Ale pierwsze pytanie, jakie padło podczas obrad senackiej Komisji Ochrony Środowiska dotyczyło pieniędzy, źródeł finansowania tego opracowania. Świadczy to o konkretnym politycznym zagrożeniu, jakie staje przed organizacjami ekologicznymi, korzystającymi z tych środków.

Z kolei wojewódzkie i gminne fundusze ochrony środowiska. Jeżeli organizacja działa prężnie i jest niezależna od władzy, to może mieć problemy z pozyskiwaniem środków, bo niejednokrotnie będzie musiała, bo taki jest jej obowiązek, wskazywać na wiele nieprawidłowości wynikających z działań władzy lokalnej jak również centralnej. Jest organizacją niepokorną, rzucającą tejże władzy kłody pod nogi, wtedy pozyskiwanie środków jest zdecydowanie utrudnione. Proszę nie mieć złudzeń, tak się działo przedtem – organizacje ekologiczne, które były grzeczne, otrzymywały pieniążki budżetowe – i taki model sterowania częściowo obserwuje się i dzisiaj. Proszę co do tego nie mieć złudzeń. Podobnie jest na poziomie samorządu terytorialnego. Organizacja, która stawia sprawy ostro i zdecydowanie, jest niegrzeczna i na pewno nie będzie pogłaskana.

Mówiłem o różnorodności organizacji ekologicznych w Polsce. Rzeczywiście, jest ich bardzo dużo, a ponieważ były kłopoty z pozyskiwaniem środków na ich działalność, w poprzednim okresie obserwowaliśmy niejednokrotnie niezdrową rywalizację pomiędzy tymi organizacjami. Na szczęście, w tej chwili panuje inny trend. Ponieważ coraz mniej jest pieniędzy

z Zachodu, trzeba je zdobywać innymi metodami. Organizacje powoli zaczynają współpracować ze sobą – małe z dużymi, ale zarówno małe między sobą, jak i duże między sobą.

Kapitałnym tego przykładem było ostatnie spotkanie pozarządowych organizacji ekologicznych koło Łodzi, gdzie doszło do bardzo konkretnych porozumień zarówno między dużymi jak i małymi organizacjami. Dogadywały się one w takich sprawach, jak na przykład gospodarka odpadami komunalnymi w Polsce – powstała sieć, która, mam nadzieję, się rozwinie i obejmie praktycznie całą Polskę – a także w innych, na przykład dotyczących energetyki, gdzie podobne rzeczy się dzieją.

Na tym spotkaniu bardzo mocno akcentowano problem finansowania tychże organizacji. Zarówno duże jak i małe, nawet najmniejsze organizacje dochodziły do konkluzji, z której wynikało, że przy tak olbrzymiej dynamice tego ruchu, nie będziemy chyba mogli uciec od tego, o czym mówił pan profesor Balcerowicz, czyli od dofinansowywania z budżetu państwa, mimo że jest to związane z pozyskaniem środków z tego budżetu, a więc ze wzrostem podatków.

Jeżeli nie chcemy utracić tych organizacji, jeżeli chcemy, aby demokracja w Polsce się rozwijała, a organizacje ekologiczne są jednym z istotnych motorów tego rozwoju, szczególnie na szczeblu samorządowym, lokalnym, to budżet państwa powinien je wspierać. Z tym że nie wybiórczo, a więc tych grzecznych i pokornych, ale systemowo. Był to jeden z głównych wniosków naszego spotkania pod Łodzią.

Korzystając z okazji, że mogę tu dzisiaj przemawiać, wspomnę jeszcze o Polskim Klubie Ekologicznym. Zdaje się, że jest to jedna z największych organizacji ekologicznych w Polsce. Obejmujemy swoim zasięgiem działania terytorium całej Polski. Mamy 16 okręgów, których sieć pokrywa cały kraj. W poprzednim okresie byliśmy wyłącznie organizacją ekspercką. Od kilku lat zmieniliśmy styl i zakres działania. Dzisiaj nie tylko jesteśmy organizacją ekspercką. Tego typu działalność jest może nie tyle węższa, bo poszerzył się znacznie jej krąg, ale stanowi tylko pewien procent naszej działalności. Obecnie staramy się głównie wspierać ludzi w małych miastach, wsiach, pomagać im merytorycznie, prawnie, bronić ich praw do życia w czystym środowisku. Bo niestety, samorządy lokalne bardzo często zapominają o tym, prowadząc choćby nienormalną wręcz gospodarkę odpadami komunalnymi, zapominając, że w pobliżu tego typu obiektów żyją ludzie i że są zatrutowani. My staramy się pomagać tym ludziom, dajemy im niezbędny materiał merytoryczny i pomoc prawną. Niestety, właśnie wtedy wchodzimy najczęściej w konflikty z samorządami, które nie rozumieją, że skończył się czas, kiedy to aby ktoś mógł mieć czysto, ktoś inny musiał mieć brudno i śmierdząco. Technika poszła tak daleko, że to wszystko można jakoś wyważyć. Ale żeby to zrobić, trzeba mieć odpowiednią wiedzę i rozumieć problem. I to są właśnie nasze główne cele. Gospodarka komunalna to był tylko przykład, działamy praktycznie w każdej dziedzinie życia gospodarczego. Dziękuję.

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Dziękuję bardzo panu doktorowi Januszowi Mikule z Polskiego Klubu Ekologicznego.

Proszę o zabranie głosu pana doktora Ryszarda Szaniawskiego z Fundacji Hispicjum Onkologiczne, który przybliży nam teraz tak ważny obszar jak zdrowie. Sporo wiemy na ten temat, ale chyba zbyt pobieżnie.

Doktor Ryszard Szaniawski:

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze.

Mimo że ostrzegał pan, iż to spotkanie jest transmitowane przez telewizję kablową, to nie tylko jako przedstawiciel Fundacji Hospicjum Onkologiczne, ale i zarządu Forum Fundacji Polskich, z pewnym smutkiem stwierdzam, że właściwie gospodarzy niewielu już zostało na sali i znowu mówimy jakby sami do siebie. Rozumiem nawet obowiązków, niemniej jednak powinny się znaleźć wśród nich także obowiązki gospodarza. Przepraszam, że zachowuję się niegrzecznie będąc gościem, ale już kilka razy otrzymałem przydomek *enfant terrible* fundacji polskich. Tak więc już jestem zupełnie spalony.

Mam mówić o roli fundacji w trzecim co do wielkości obszarze ich działania, czyli na polu zdrowia. Znowu muszę zacząć od narzekania. Nie sposób było wyciągnąć z ministerstwa zdrowia jakichkolwiek danych. Nie wiem, czy one w ogóle istnieją, chociaż fundacja, którą reprezentuję, co roku wysyła sprawozdania, nie mogłem ich jednak tam odnaleźć. W związku z tym będę mówił tylko o moich własnych obserwacjach, częściowo też opierając się na danych, które państwo już dzisiaj słyszeli, mianowicie badaniach „Klonu”, jak również autodeklaracji fundacji i stowarzyszeń działających na polu zdrowia.

Fundacje te określiły się jakby w pięciu kategoriach:

- chorzy z poszczególnymi rodzajami schorzeń – w 36 województwach 203 fundacje;
- upośledzeni umysłowo – w 38 województwach 120 fundacji;
- chorzy terminalnie, chorzy nieuleczalnie – w 35 województwach 101 fundacji;
- narkomani, nosiciele wirusa HIV – w 34 województwach 120 fundacji;
- dzieci niepełnosprawne, chore, opóźnione w rozwoju w 47 województwach 492 fundacje.

Tak więc średnio licząc, fundacje działające na polu zdrowia rozwijają się w 38 województwach, czyli na obszarze obejmującym prawie 84-85% kraju, i stanowią około 1/4, jak już było dzisiaj powiedziane, tysiąc fundacji.

Może się to częściowo pokrywać z fundacjami działającymi na polu pomocy społecznej, przy czym prym wiodą trzy ośrodki, trzy województwa. Warszawa na poziomie 15%, po czym Poznań-Lublin, Poznań-Kraków, Gdańsk-Katowice, Gdańsk-Lublin, Wrocław-Poznań – to są trzy pierwsze miejsca spośród fundacji czy stowarzyszeń, działających na polu zdrowia. Czyli wiemy już, kto to jest. Nie analizuję i chyba nie jestem w stanie tego robić, dlaczego właśnie te trzy ośrodki. Czy tam państwowa służba zdrowia jest najgorsza, a społeczeństwo obywatelskie najlepsze, czy też jedno i drugie, a może jeszcze coś innego?

Co te fundacje robią? Myślę, że podtrzymują to, co jest najsłabsze w naszym państwie, przechodzącym obecnie – nie unikajmy tego słowa – rewolucję społeczną, zastępują owo państwo bądź je uzupełniają. Wydaje mi się, że te trzy funkcje zaspokajają około 10-20% potrzeb. Czy to dużo, czy mało? Z jednej strony mało, bo to tylko 10-20%, ale z drugiej bardzo dużo, bo gdyby tego nie robiły, a pamiętajmy, że chodzi o ludzi chorych, to owe 20% tych ludzi nie otrzymałoby pomocy.

Następna uwaga na temat tych spraw, wśród których się obracamy. Dawniej mówiliśmy: państwo to „oni”, a społeczeństwo to „my”. Grozi nam, jak tutaj słyszeliśmy, powrót do tego. Rolą fundacji, stowarzyszeń pozarządowych, jest łamanie tego schematu, niedopuszczanie do jego powrotu. W myśl tego, spróbuję sparafrazować znane powiedzenie

prezydenta Johna Kennedy' ego: nie pytaj, co państwo zrobiło dla ciebie, a powiedz, co ty zrobiłeś dla państwa – tego rozumianego jako „państwo to my”.

Pozwoliłem sobie przeanalizować pewną przeciętną fundację – ani bardzo bogatą, ani z tych najstarszych, ani z tych najbardziej znanych – zrzeszoną w Forum Fundacji Polskich. W ciągu pięciu lat istnienia otrzymała raz dotację z rezerwy budżetowej – 1 miliard 500 tysięcy złotych. W ciągu tych pięciu lat otrzymała raz, ale na trzy lata, zwolnienie z podatku dochodowego z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej – konkretnie handlowej, a więc wymagającej specjalnego zwolnienia – na kwotę mniej więcej 2 miliardów złotych. W sumie otrzymała z budżetu państwa 3,5 miliarda złotych w ciągu pięciu lat istnienia. Fundacja ta zajmuje się opieką nad chorymi pozostającymi w domach. Roczny koszt takiej opieki nad mniej więcej tysiącem pacjentów w ciągu roku to półtora miliarda złotych, czyli to co otrzymała z budżetu wystarcza na 2,5 roku działalności statutowej, która zwalnia państwo z prowadzenia podobnej działalności, w każdym razie w istotnym stopniu ją uzupełnia.

Ponadto, w owym pięcioletnim bilansie organizacja ta wykonała inwestycje typu szpitalnego, fundując państwu – przy czym mówiąc „fundując państwu” mam na myśli, że państwo to my – około 15 miliardów złotych, mało tego, wykonując tę inwestycję, fundacja zapłaciła nie tylko wykonawcy, który ją zrealizował, ale również skarbowi państwa kwotę około 1,5 miliarda złotych w formie podatku VAT. Wiem, że mówienie o cyfrach i kwotach przed obiadem, po całym dniu obrad, jest wielką nieprzyzwoitością, ale z tego szacunkowego rachunku wynika, że może się to zmienić – nie ma obecnie pana ministra Balcerowicza ani nikogo zdaje się z Ministerstwa Finansów, nie, przepraszam, jest przedstawiciel Ministerstwa Finansów – tylko *in plus* dla fundacji.

Dziękuję. Wydaje mi się, że to wszystko, co w ciągu pięciu minut, w takim gronie i dla takich odbiorców, można powiedzieć o roli fundacji i stowarzyszeń pozarządowych na polu zdrowia. Dziękuję. (*Oklaski*).

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Dziękuję bardzo panu Ryszardowi Szaniawskiemu z Fundacji Hospicjum Onkologiczne. Rozumiem, że te dane dotyczyły tejże fundacji?

(*Doktor Ryszard Szaniawski*: Przyznam, że były to dane wzięte z Fundacji Hospicjum Onkologiczne, ale nie chciałem mówić tylko o niej, ale o fundacjach i stowarzyszeniach działających w służbie zdrowia.)

Dziękuję bardzo. Jako ostatni wystąpi pan Zbigniew Wajcman z Biura Obsługi Ruchu Inicjatyw Samopomocowych. Będzie mówił o działalności charytatywnej, czyli w pewnym sensie o istocie pomocy społecznej.

Pan Zbigniew Wajcman:

Bardzo dziękuję za zaproszenie na to prestiżowe spotkanie przedstawiciela Biura Obsługi Ruchu Inicjatyw Samopomocowych. Jestem trochę w kropce, ponieważ nie chciałybym przedłużać wystąpienia, a jednocześnie doktor Szaniawski mówił tu tak otwarcie... Właściwie jesteśmy tu sami swoi, więc coś można powiedzieć, o czym państwo by

nie wiedzieli? Spróbuję zejść z tematu finansów i relacji a poruszyć temat ludzi działających w organizacjach pozarządowych. Nasze biuro działa 2,5 roku. Od tego czasu spotkaliśmy się z przedstawicielami około 1300 organizacji pozarządowych z pola szeroko rozumianej pomocy społecznej, a więc i zdrowia również, z pracownikami około 500 placówek państwowej pomocy społecznej. Tak więc mamy pewien pogląd na to, co się dzieje „na dole”.

Patrząc z nieco szerszej perspektywy, można zauważyć, że ludzie działają z pobudek, których nie można by nazwać bezinteresownymi – rozumiemy często przez interesowność robienie czegoś, z czego mamy pieniądze, tak właśnie rozumiemy wolontariat, jako bezinteresowną pomoc, a ludzie, którzy robią coś dla innych bezpłatnie, nie działają bezinteresownie, bo realizują jakieś swoje potrzeby, fakt jednak, że działają bezpłatnie. Sektor organizacji pozarządowych działających na polu pomocy społecznej tworzą ludzie, którzy są za to opłacani – jest ich 53 tysiące, natomiast reszta osób zaangażowanych w tę działalność, to ludzie, którzy działają na rzecz innych bezpłatnie.

Jest problem, czy prawa socjalne, jako część praw człowieka, mają być realizowane przez państwo, czy przez inne podmioty? Jak powinno być, czy ma zwyciężyć koncepcja liberalna, czy koncepcja, nazwijmy to, niemiecka, gdzie podmioty takie jak organizacje pozarządowe w 80-90% są finansowane z budżetu państwa, a więc przez podatników? Nie chciałbym tutaj przedstawiać jakichś swoich tez, ale pytanie jest może nie o to, komu dawać te pieniądze, tylko w jaki sposób racjonalizować już istniejące środki? Pojawiła się tu natomiast teza, że powinniśmy wybrać odgórnie pewne podmioty, które należy finansować ze względu na to, że ich działalność jest na przykład włączona w jakiś system polityki społecznej, czy... A do tej pory wspólnej jeszcze chyba nie ma.

Myślę, że siłą sektora organizacji socjalnych jest to, że działający w nim ludzie są bardzo nowatorscy, wymyślają nowe sposoby pomocy innym. Dlatego odgórny system, w którym decyduje się, że akurat ta forma jest preferowana, a ta nie, wydaje mi się niezbyt trafny. Innowacyjność, kreatywność ludzi działających w organizacjach pozarządowych, jest motorem tego całego przedsięwzięcia.

Zarówno Kuba Wygnański, jak i wiele innych osób, powołujących się na badania „Klonu”, mówiło, że podstawą sektora organizacji pozarządowych w Polsce jest wolontariat. I to również jest siłą tego sektora, jeszcze raz to podkreślam. Weźmy przykład wschodnich landów niemieckich. Po upadku muru berlińskiego, po połączeniu się dwóch państw niemieckich, nagle na terenie starych landów wschodnich pojawiły się tysiące organizacji pozarządowych, w których potencjalni bezrobotni z tych landów znaleźli płatną pracę. U nas tego zjawiska jak do tej pory nie ma i, mam nadzieję, nie będzie. To już moje prywatne zdanie, ale instytucjonalizowanie pozarządowej pomocy społecznej, jeżeli zaistnieje, musi być bardzo wyważone, aby nie zabijać w ludziach tej ich dobrze pojętej interesowności w pomocy innym, żeby nie stali się oni urzędnikami państwowymi, działającymi jedynie w innych strukturach.

Chciałem się także odwołać do wcześniej poruszonego problemu, mianowicie, że – znów muszę powiedzieć o pieniądzach, przepraszam, ale jakoś krąży to nad nami – organizacje pozarządowe, rzeczywiście coraz bardziej dotowane są nie jako funkcjonujące twory, tylko jako struktury działające na rzecz realizacji konkretnego programu, na

przykład wprowadzenia jakichś zmian. Organizacja nie dostaje więc pieniędzy z budżetu samorządowego czy z centralnego, czy od sponsorów jawnych, czy od niejawnych, a więc przede wszystkim biznesu, dlatego tylko, że istnieje, ale dlatego, że chce wprowadzić konkretną zmianę. Często taki program jest umocniony, na przykład, listą konkretnych osób, które otrzymają tę pomoc ze strony organizacji. Sponsorzy, niestety, bardzo chętnie – znam takie fundacje – dają pieniądze jednorazowo, na przykład na zakup komputerów czy chociażby samochodów itd. Ale programów nie realizują duchy, a pieniędzy na jakieś zadanie ci sponsorzy nie dają zbyt chętnie, a czasami jest taka potrzeba i to jest, jak mi się wydaje, duży problem organizacji. Nie chodzi tu o zatrudnienie osób na etat, ale o danie pewnego ekwiwalentu na przykład, za pracę specjalisty, koordynatora programu, osoby odpowiedzialnej. To również problem organizacji socjalnych.

Wyda mi się, że siłą tego sektora są małe organizacje, składające się z kilku czy kilkunastu osób, bo to one są, jak już wielokrotnie mówiono, właśnie ową solą tej ziemi. Chodzi o organizacje powstające nawet już nie w społeczności lokalnej, ale blokowej, osiedlowej, przyparafialnej, bardzo bliskiej konkretnej społeczności. Tych organizacji, które często są skazane na upadek, jest bardzo dużo. I to właśnie tym małym formom należy w jakiś sposób pomóc czy zwrócić na nie uwagę, gdyż to one są w najtrudniejszej sytuacji, a jednocześnie dużo mogą zdziałać. Skupieni tam ludzie nie interesują się tworzeniem związków lobbystycznych – zresztą na pewno będzie dyskusja: tworzyć lobby sektora, czy nie – oni są pozbawieni wszelkich ambicji politycznych. To są ludzie nastawieni na pomoc konkretnemu człowiekowi, na realizację konkretnego zadania.

My organizujemy różnego typu szkolenia, spotkania z organizacjami pozarządowymi. Często ludzie z organizacji z jednego miasta siadają w sali i nagle patrzą, że jest ich aż tak dużo. Oni często nie wiedzą, że tworzą właśnie ten trzeci sektor, że stanowią jakąś siłę. Nie wiem, czy to jest dobrze, czy źle, zostawiam to już do państwa uznania.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na jeden element związany z relacją państwowej pomocy społecznej i sektora organizacji pozarządowych. Podkreślano rolę organizacji pozarządowych w kształtowaniu aspiracji, ale tak troszeczkę między wierszami, więc chciałbym jeszcze raz to wyeksponować. Często w bardzo dużym uproszczeniu mówimy, że państwowa pomoc socjalna to dawanie zasiłków, pieniędzy, co oczywiście nie jest do końca prawdą, ale reforma systemu państwowej pomocy społecznej trwa stosunkowo od niedawna, mimo że w Polsce jej historia sięga do lat sześćdziesiątych, co jest ewenementem.

Widzę tu pewną rolę organizacji pozarządowych, nawet poza socjalnymi, które nie tylko prowadzą dystrybucję darów, nie tylko dają odzież, nie tylko tworzą grupy wsparcia, ale przede wszystkim kształtują ludzkie aspiracje, to znaczy przenoszą je na wyższy poziom. I nie można utożsamiać pozarządowych organizacji socjalnych jedynie z tymi, które udzielają pomocy rzeczowej. Chodzi właśnie o zwiększanie aspiracji tych ludzi, którzy są bezrobotni, o pokazanie im, że owe 30 milionów złotych to nie jest *o key* – bo pomyślcie o sobie, o swoich dzieciach, o swoich wnukach, o przyszłości, jesteście ludźmi, określcie się jako ludzie!

Na koniec pragnąłbym tylko zwrócić państwa uwagę na króciutki referat, który przygotowałam na to spotkanie na podstawie materiałów „Klonu”. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Dziękuję bardzo panu Zbigniewowi Wajcmanowi z organizacji BORIS. Mowa była o materiale OT-157, dotyczącym organizacji pozarządowych działających na polu pomocy społecznej, jest tu właśnie artykuł pana Zbyszka oraz Kuby Wygnańskiego – wstęp do informatora „Klon ‘94”. Przy okazji chciałbym powiedzieć o innym materiale, który państwo znajdziecie w teczce – M-364, to raport o funkcjonowaniu organizacji pozarządowych w wybranych województwach. Mogliśmy go dla państwa przygotować dzięki Forum Fundacji Polskich.

Chciałem podziękować państwu za uczestnictwo w tej części naszego seminarium. Jest już obecna pani marszałek, więc powiem, że były wielkie narzekania, iż tak mało parlamentarzystów jest na sali, ale myślę sobie, że to trochę niesprawiedliwe. To miejsce da szansę, żeby różne opinie, jakie usłyszeliśmy od państwa, dotarły do parlamentarzystów, nie tylko bezpośrednio, ale i poprzez materiały, które zostaną im przekazane.

Pani chciała coś powiedzieć, proszę.

Wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska:

Chciałam tylko wytłumaczyć parlamentarzystów. Jak powiedziałam na początku, poniedziałek jest fatalnym dniem, parlamentarzyści są w swoich regionach wyborczych. Z kolei zrobienie takiej konferencji w dniach poprzedzających na przykład posiedzenie Sejmu czy Senatu jest niemożliwe – pominę fakt, że ten tydzień też jest niedobry, bo lubimy mieć najdłuższe weekendy w Europie, w każdym razie przymierzaliśmy się do różnych terminów – bo zawsze odbywają się posiedzenia komisji i ludzie są bardzo załatani. Pomijam już to, że nie ma wtedy miejsca.

Bardzo państwa w imieniu parlamentarzystów przepraszam. Widzę ich tu zresztą, zmieniają się, pierwszej części słuchali jedni, teraz są inni, zresztą niektórzy są stale, ja już będę do końca, oczywiście. Tak jak powiedział pan Jacek, treść dzisiejszych dyskusji na pewno dotrze do parlamentarzystów. Niezwykle ważne są również mass media i martwię się tym, że ich przedstawicieli jakby ubyło, choć przecież ich zainteresowanie było duże, co widzieliśmy podczas pierwszej części seminarium. Sądzę, że jeszcze przyjdą, bo najważniejsza będzie chyba część trzecia.

Przewodniczący Jacek Michałowski:

Pragnę podziękować panie Małgorzacie Fuszarze i panu Jackowi Kurczewskiemu za wsparcie. O godzinie 15.30 spotykamy się tutaj ponownie.

(Przerwa)

(Część III - przewodniczy senator Janusz Okrzesik)

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Rozpoczynamy trzecią część naszego dzisiejszego spotkania z niewielkim opóźnieniem, postaramy się jednak zakończyć bez opóźnień. Po wysłuchaniu tylu ciekawych wystąpień możemy zacząć dyskusję. Myślę, że takie było oczekiwanie wielu z państwa. Rozpoczniemy ją od panelu z udziałem naszych gości.

Witam serdecznie wszystkich uczestników dyskusji panelowej. Myślę, że będę państwa przedstawiał już w jej trakcie. Proponuję, aby w tej części każdy z nas miał prawo do najwyżej dziesięciminutowego wystąpienia z możliwością powtórnego zabrania głosu, już na zwykłych prawach, w trakcie ogólnej dyskusji, która rozpocznie się po godzinnym panelu.

Chciałbym we wstępie postawić kilka problemów, wynikających nie tylko z materiałów przygotowanych na dzisiejsze seminarium, ale również z jego przebiegu. Myślę, że można by na jego podstawie wysnuć wniosek, iż największym zagrożeniem dla trzeciego sektora jest działalność dwóch pierwszych, to jest politycznego i gospodarczego. W związku z tym, wyzwaniem dla trzeciego sektora jest określenie granic jego własnej tożsamości i wzajemnych stosunków między nim a biznesem. Nie tylko w przypadku fundacji, które prowadzą działalność gospodarczą, a więc sytuują się niejako na granicy dwu sektorów, lecz także w przypadku tych, które korzystają z sowitego wsparcia sektora prywatnego. Pytanie brzmi: jak, korzystając z tego wsparcia, zachować swoją niezależność?

Kolejne pytanie dotyczy problemu związanego z kontaktami między trzecim sektorem a światem polityki, a raczej – jak wynikało z przedstawionych tu wcześniej tez – z ich brakiem, ich zerwaniem. Jest to ważne szczególnie wtedy, gdy za brakiem przepływu ludzi między sektorami idzie również brak przepływu idei. Sądzę, że właśnie taką sytuację możemy w tej chwili w Polsce zaobserwować. Na marginesie wypowiedzi jednego z wcześniejszych mówców chciałem zaznaczyć, że największym problemem nie jest to, że zarówno trzeci sektor jak i politycy udają, że się wzajemnie sobą nie interesują. Problemem – i to nawet poważniejszym – jest to, że niektórzy politycy udają, że interesują się trzecim sektorem.

Następna sprawa związana z działalnością tych dwóch pierwszych sektorów, to zagrożenia prawno-fiskalne. Myślę o tych krótkoterminowych, których świadkami byliśmy niedawno przy próbie obciążenia fundacji dodatkowymi powinnościami finansowymi. Mogłoby to zachwiać finansami niejednej fundacji, być może nawet spowodować jej zniknięcie.

Jednak obok owych krótkoterminowych zagrożeń, istotniejsze są jeszcze zagrożenia ustrojowe. Nawiążę do tego, o czym mówił profesor Balcerowicz, a co przewijało się później również w innych wystąpieniach, że trzeci sektor może rozwijać się wtedy, kiedy odpowiednie warunki zaistnieją w pierwszym sektorze – mam tu na myśli demokrację i jak najszerzy rozwój samorządności – i kiedy w sektorze drugim dominować będzie prywatna gospodarka wolnorynkowa, a więc kiedy w tamtych sektorach będzie jak najmniejszy udział państwa. Wtedy również trzeci sektor znajdzie dla siebie dobre warunki rozwoju. Oprócz wskazania zagrożeń, które moim zdaniem, wiążą się z działalnością dwóch pierwszych sektorów,

chciałbym również wysunąć pewne tezy, nie związane bezpośrednio z działalnością polityków czy biznesmenów, ale raczej ze stanem duchowym polskiego społeczeństwa.

I tu, na tej sali, pojawił się odwieczny polski podział – „oni” i „my”. Chciałem więc zadać państwu pytanie i prosić o zastanowienie się nad nim: czy ogromna bierność społeczna, z którą każdy z nas ma do czynienia, również państwo działający w organizacjach społecznych, nie powoduje, że każdy kto robi cokolwiek – niezależnie od tego, czy jest to polityk, czy działacz społeczny albo charytatywny – od razu w umysłach ludzkich staje się „onym”? Kategorie „my” i „oni” próbuje się również przekładać na organizacje trzeciego sektora. Niestety, bardzo często z oczekiwaniem, że skoro czegoś nie załatwia państwo, to załatwią to za mnie inni, na przykład ci z organizacji społecznej. Czyli dołącza się ich niejako do grona „onych”.

I następne pytanie: czy zagrożeniem dla trzeciego sektora i dla jego rozwoju w Polsce nie jest to – jak wynika z przeprowadzonych w nim badań – że na razie jest on właściwie ciągle jeszcze przygodą inteligencji dużych miast? Bo takich organizacji, fundacji, stowarzyszeń, działających na polskiej prowincji, w środowiskach, które być może najbardziej wymagają zaktywizowania i samopomocy, jak choćby środowisko chłopskie czy robotnicze, ciągle jest mało. Trzeci sektor skupia się w dużych miastach, co jest z jednej strony naturalne, a z drugiej może stanowić zagrożenie dla realizacji celów, które państwo przed sobą stawiają. Tyle na wstępie.

Bardzo proszę teraz o zabranie głosu panią Joannę Staręgę-Piasek.

Pani Joanna Staręga-Piasek:

Chciałabym nawiązując do tego, o czym pod koniec swej wypowiedzi mówiła pani marszałek Kuratowska, że sprawą najważniejszą są zagrożenia dla funkcjonowania trzeciego sektora, jakie dziś możemy dostrzec. Przysłuchując się wypowiedziom, doszłam do wniosku, że właściwie cały czas była to panelowa dyskusja na ten temat. Właściwie wszyscy zabierający głos bezpośrednio albo pośrednio mówili o zagrożeniach. Pojawił się więc wątek, nie dokończony pewnie z braku czasu, który chciałabym teraz kontynuować. Zresztą o wszystkich sprawach, które zamierzam poruszyć, była już dzisiaj mowa.

Warto wyróżnić dwie grupy zagrożeń: te zewnętrzne – była o nich mowa, i te wewnętrzne – wynikające czasem z różnych przyczyn, na przykład z błędnego funkcjonowania samych organizacji pozarządowych oraz ludzi je tworzących. Chociażby dla zachowania zdrowego podejścia, warto patrzeć równolegle na te dwie kwestie.

Padły tu dzisiaj, moim zdaniem, szalenie cenne i ważne słowa o braku systemu prawnego i finansowego, który byłby życzliwy dla organizacji pozarządowych. Prawo może spełniać dwie funkcje: czasami kreuje rzeczywistość, a czasami ją kodyfikuje. Musiał minąć czas pozaprawnego, niezależnie od prawa nie skodyfikowanego, działania organizacji pozarządowych. Niemniej jednak wydaje mi się, że już przyszła pora, żeby wyraźnie określić, jaka ma być polityka wobec organizacji pozarządowych. Ja nawet nie wiem, czy to ma być polityka, może raczej filozofia i dopiero w związku z nią jakaś polityka. W każdym razie, czy ma być ona życzliwa, czy też niezupełnie? Czy ma być

obojętna, czy po prostu niechętna? Jeśli spojrzymy na tę sprawę przez pryzmat doświadczeń ostatnich sześciu lat, to możemy dokładnie określić, w zależności od atmosfery panującej wokół organizacji pozarządowych, jak im się działo. Na ile pewne działania stymulowały, a na ile wzmacniały ten podział: „my” i „oni”? Może konstytucja będzie tutaj pomocna, ale nie wiąże z tym wielkich nadziei, bo znajdzie się w niej pewnie dość ogólny czy raczej ogólnie życzliwy zapis.

Przejdę do drugiej kwestii, związanej z prawem dotyczącym organizacji pozarządowych. Tu można by było wyodrębnić tak zwane prawo duże, a więc różnego typu ustawy, już nawet poza konstytucją, i prawo małe, które tworzyłyby różnorakie rozporządzenia. Przy braku generalnej filozofii bardzo ściśle wpływają one na to, co i jak robią organizacje pozarządowe. Odwołam się do rozporządzenia Rady Ministrów – nie chciałabym się pomylić, ale chyba nr 180 – wydanego w czasie trzydziestu trzech dni rządów premiera Pawlaka, które dosyć dokładnie określało, na co rząd może przekazywać pieniądze organizacjom, a na co nie może. Bałagan, który powstał, mnóstwo nieporozumień wynikłych z kulawości tegoż rozporządzenia, bardzo silnie wpłynęło na funkcjonowanie organizacji i stosowany wobec nich system kontroli.

Jest więc pewne niebezpieczeństwo, które miałam okazję zaobserwować w czasie tych pięciu lat istnienia samorządów. Bardzo dużo się o nich mówi, wskazuje się na ich znaczenie dla kształtowania systemu demokratycznego i państwa obywatelskiego, po czym kropka, głęboki wdech i zalega cisza. Wszyscy są zgoni co do sensu i potrzeby funkcjonowania, samorządów, natomiast ta opinia czy nawet filozofia nie przekłada się na rzeczywiste działanie, między innymi wyrażane w prawie. Znam tylko jedną ustawę, w której w sposób jednoznaczny powiedziano, że takimi samymi podmiotami realizującymi zadania z zakresu pomocy społecznej są organizacje pozarządowe, struktury samorządowe i struktury rządowe. Oczywiście, to samo w sobie nic nie załatwia, ale jest wyrazem pewnej filozofii.

Dwa słowa w sprawie upolitycznienia, o którym tutaj była mowa. Chętnie oddzieliłabym najpierw upolitycznienie od upartyjnienia. Jeżeli to pierwsze traktowalibyśmy jako zespół wartości, wokół których organizuje się działanie, to musi być to cechą tychże organizacji, gdyż działają w nich przecież ludzie o określonych poglądach. Wyeliminowanie tego rodzaju upolitycznienia, bez względu na to, jak je sobie zdefiniujemy, będzie po prostu niemożliwe. Bardzo ważne jest jednak to, żeby organizacje pozarządowe nie były związane z partiami, ale to zupełnie co innego. Upartyjnienie oznacza koncentrację wokół pewnych organizacji politycznych i to jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe dla organizacji pozarządowych. Natomiast od upolitycznienia w rozumieniu jakie zaproponowałam, trudno byłoby odejść.

Jeśli chodzi o pieniądze, to można by powiedzieć, że będą one funkcją gólnego stosunku do omawianych organizacji zawartego w różnych aktach prawnych. To jest bardzo cienka sprawa – pewnie zawsze tak jest, gdy się mówi o pieniądzach. Rzecz nie w tym, ile pieniędzy mają organizacje pozarządowe, ale w tym, w jakiej formie je dostają. Padały tu następujące słowa – ktoś dał albo nie dał pieniędzy organizacjom pozarządowym. Próbowalam w praktycznej działalności, gdy w pewnym sensie zajmowałam się tą problematy-

ką, wskazać na właściwe miejsce organizacji pozarządowych i na to, że warto po prostu, by sięgały po pieniądze, kiedy prowadzą określoną działalność. Można by powiedzieć, że to jest tylko rozróżnienie werbalne. Sądzę jednak, że jest dosyć istotną sprawą, czy pieniądze są dla organizacji, czy dla bezdomnych, chorych, czy jeszcze dla innych. Sformułowanie ma tu niepoślednie znaczenie. Zarówno zbyt małe jak i zbyt duże pieniądze mogą być rzeczą niedobłą. Wyważenie kwot powinno następować poprzez związanie ich z konkretnym celem, zakresem działania.

Można by tu mnożyć przykłady owych zewnętrznych zagrożeń. Ze względu na czas, chciałabym jednak przejść teraz do zagrożeń wewnętrznych. Wiem, że jest to zawsze bardzo ryzykowne, gdyż siłą rzeczy budzi niechęć wśród wszystkich osób związanych z organizacjami pozarządowymi. Ale może ochroni mnie tym razem immunitet poselski.

Była już mowa o tym, jak niebywale ważny jest profesjonalizm, szczególnie w drugiej fazie działalności, kiedy wszyscy wyrażają, z takich czy innych powodów, swą niemożność lub niechęć do pracy w trzecim sektorze i wyrażania poprzez nią swoich zainteresowań, czego nie mogli robić w pierwszym lub drugim sektorze. Bardzo ważne jest, żeby byli to tacy sami profesjonaliści jak pracujący w innych sektorach. Zarówno profesjonalizm jak i etyka wiążą się z trzecim istotnym elementem, mianowicie pewną formą kontroli społecznej. Można tutaj nawiązać do tego, o czym mówił dziś Kuba, mianowicie, do niechęci tworzenia struktur czy różnych form federacji, wszystko jedno czy terytorialnych, czy branżowych. A przecież ogromnym walorem tworzenia różnego typu struktur – z tym że w sposób naturalny – jest szansa na rzeczywistą kontrolę społeczną. A nie ma lepszej i skuteczniejszej kontroli, wszystkich kontrolerów przychodzących z zewnątrz można bowiem wyprowadzić w pole, szczególnie jeśli się dobrze zna kontrolowany obszar, natomiast przed kontrolą społeczną się nie ucieknie. Nie będę rozwijała tego tematu, sądzą bowiem, że dokładnie to rozumiemy.

Innym zagrożeniem jest odwzorowywanie pewnych struktur państwowych i analogicznego do nich sposobu funkcjonowania. Jest to, w moim przekonaniu, dość duże niebezpieczeństwo, choć jeszcze rok, dwa czy trzy lata temu wydawało mi się to groźniejsze. Ludzie działający w strukturach pozarządowych dosyć wyraźnie szukają jednak nieco innych form działania. Rzecz przecież nie w polach działania, tylko w formach działania.

Owe pola nie wiążą się z tym, co państwo chce dać, tylko czego państwo nie może zrobić. Bo żadna władza, gdy na to popatrzeć bez emocji, nie odda bez powodu obszaru wpływów. Zrobi to wtedy, kiedy nie będzie mogła wypełnić ich własną działalnością, własnymi pomysłami. To właśnie umożliwia rozróżnienie: co rządowe, co państwowe, co pozarządowe. Pozwala widzieć organizacje pozarządowe jako rzeczywistego partnera. Jeśli się mówi, a tak to określano, że struktury rządowe coś oddają, rezygnują z pewnych obszarów wpływów, wtedy znacznie trudniej dostrzec to partnerstwo.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o problemie dużych i małych miast. Rzeczywiście, jeśli patrzeć na statystyki, to w dużych miastach mnożą się organizacje pozarządowe. Znam jednak podobne struktury w małych miastach czy w gminach. Właśnie tam cieszą się one prawdziwą niezależnością, choć pozostają pod bardzo ścisłą społeczną kontrolą na włas-

nym terenie. Są po prostu wspaniałe dzięki swemu ogromnemu zaangażowaniu. To nie znaczy, oczywiście, że chciałabym wyznaczać nową linię demarkacyjną, dzielić coś na lepsze i gorsze, popierać miasto lub wieś. Pragnę po prostu docenić znane mi organizacje, działające w małych środowiskach, naturalność jaka towarzyszyła ich powstaniu i towarzyszy ich działaniu. To bardzo ważne.

I ostatnia kwestia, mianowicie, sprawa wolontariuszy. Wydaje mi się, to w ogóle osobny problem. Myślę, że warto by było spróbować spojrzeć na nich jako na partnerów organizacji pozarządowych czy jeszcze inaczej. Temat wolontariuszy moglibyśmy rozpatrzyć na następnym spotkaniem w parlamencie, bo wart jest tego, by poświęcić mu czas. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję bardzo. Przez niedopatrzenie zapomniałem powiedzieć, że pani poseł Joanna Staręga-Piasek reprezentuje Centrum Rozwoju Służb Społecznych. Z przyjemnością odnotowuję, że liczba parlamentarzystów obecnych na tej sali po przerwie zwiększyła się. Myślę, że tym większy sens ma nasza dyskusja.

Bardzo proszę o zabranie głosu panią Wandę Nowicką z Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

Pani Wanda Nowicka:

Wprawdzie tutaj zostałam przedstawiona jako reprezentantka Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, ale od 1990 r. jestem związana z kilkoma innymi organizacjami, często nieformalnymi, które pozwolę sobie tu wymienić: Stowarzyszenie „Neutrum”, nieformalna grupa „Kobiety Też”, Komitet Organizacji Pozarządowych PEKIN '95, Centrum Informacyjne na Temat Organizacji i Inicjatyw Kobietych. Wspominam o tym, żeby pokazać, że mam pewne doświadczenia na temat organizacji pozarządowych w Polsce i chciałabym się nimi z państwem podzielić.

Jestem wprawdzie przekonana, że to co powiem dla większości z państwa nie będzie żadnym objawieniem, ale wierzę, że dokumenty z tego seminarium trafią potem do posłów i senatorów i chciałabym, żeby pewne sprawy w nich się znalazły. Nie chciałabym się przy tym powtarzać, najwyżej pokażę poruszone już sprawy troszeczkę z innego punktu widzenia.

Chciałabym również uspokoić panią poseł Staręgę-Piasek, że z mojej czy z naszej strony – jako organizacji pozarządowych – zupełnie nic jej nie grozi. Tym bardziej, że ja również przygotowując się do tego wystąpienia, podzieliłam owe trudności – nie określiłabym ich nawet mianem zagrożeń – organizacji pozarządowych na wewnętrzne i zewnętrzne. Mam zamiar skupić się na tych wewnętrznych, bo są mi lepiej znane.

Po raz kolejny dzisiaj nawiążę do spraw finansowych. Wbrew temu, o czym była dzisiaj mowa, chciałabym podkreślić, że fundacji dających pieniądze jest w Polsce naprawdę niewiele. Większość stanowią fundacje operacyjne, o których wspominała pani Nowakowska, czyli mające podobne cele jak stowarzyszenia, realizujące je i poszukujące pieniędzy na działalność. W porównaniu z państwami zachodnimi fundacji, które rzeczywiście

dają pieniądze – pozwolę sobie jednak używać tego sformułowania – jest w Polsce bardzo mało. Fundacje mają różne ograniczenia, o których była tu mowa, na przykład, że dają na to a nie dają na tamto. Pragnę więc zaznaczyć, że łatwiej zdobyć pieniądze na projekty niż na instytucje, na budowanie organizacji, co oczywiście jest zrozumiałe.

Pobrzmiwała mi tu trochę w wypowiedzi pani poseł obawa przed instytucjonalizowaniem organizacji pozarządowych, bo budowanie jakiejś struktury automatycznie być może rodzi jakieś zagrożenia, na przykład, że pieniądze nie będą wykorzystywane tak, jak być powinny. Może zresztą źle to rozumiem, ale jeżeli nie, to wyciągam z tego wniosek, iż to zagrożenie jest jeszcze tylko u nas postrzegane w ten sposób. Wszędzie na świecie uważa się, że efektywność organizacji w dużej mierze uzależniona jest od tego, czy będzie ona miała odpowiednie zaplecze i będzie mogła funkcjonować właściwie. Chodzi o to, żeby jej działalność nie była szarpaniną, takim chodzeniem od jednego projektu do drugiego, co również często jest powodem trudności organizacji, które nie mając możliwości zdobycia pieniędzy na to, co chciałyby robić, muszą je pozyskiwać na to, na co się da, co automatycznie pogłębia jednak owe trudności.

O braku wsparcia systemowego ze strony państwa dla organizacji pozarządowych mówił pan Mikołaj. Rzeczywiście go nie ma. I to jest bardzo poważna bariera. Nie ma co się oszukiwać, żeby ktoś chciał wspierać organizacje pozarządowe, musi mu się to opłacać. Tak to już jest i zresztą tak być powinno, że wszelka działalność powinna być opłacalna także dla tego, kto na nią łoży środki. U nas czegoś takiego nie ma, nic dziwnego więc, że brak też w naszym kraju nowoczesnego systemu sponsorowania.

Zasygnalizowany był problem niechęci struktur państwowych do organizacji pozarządowych. Może „niechęć” to troszkę zbyt mocne słowo, niemniej jednak chodzi przecież o niewiedzę, co właściwie z tym fantem zrobić, chodzi o nieumiejętność współpracy z organizacjami na partnerskich warunkach. Konieczność wytworzenia mechanizmów współpracy sektora rządowego z pozarządowym na warunkach partnerskich to coś, do czego zmierzamy, aczkolwiek cały świat już właściwie do tego doszedł, mówią o tym dokumenty z konferencji międzynarodowych, na przykład w Kairze.

W skrajnej formie ów problem wiąże się ze zjawiskiem postrzegania organizacji pozarządowych jako pewnego zagrożenia, opozycji. Nic dziwnego, skoro mówiono tu dziś, że przyczynami ich powstawania są niezadowolenie bądź złość, jak określił to pan Krzanowski. To automatycznie ustawia je w pewnej opozycji do rządu. Ale to tylko geneza. Organizacje pozarządowe mogą być znakomitym partnerem wspierającym, czy wręcz wyręczającym państwo w wielu często niewdzięcznych zadaniach w sposób wyjątkowo efektywny, gdyż działają w nich aktywiści, ludzie zaangażowani, a jak wiadomo, zaangażowanie potrafi przenosić góry. Czas najwyższy, by spojrzeć na to z ekonomicznego punktu widzenia, wtedy okaże się, że strukturom państwowym może się opłacać inwestowanie w nie bądź ich wspieranie.

Przejdę teraz do wewnętrznych trudności w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych. Wątek ten pojawił się w wypowiedzi pani poseł, która zauważyła brak profesjonalizmu, brak odpowiedniego przygotowania, mówiąc krótko, trudności techniczne. Każdy kto miał okazję zakładać jakąś organizację, ma świadomość, że nagle staje się przed

niezwykle trudnym problemem, bo chce się coś konkretnego załatwić, a tu okazuje się, że trzeba zajmować się sprawami, którymi nikt nie chce się zajmować, takimi jak pisanie programów, zwłaszcza zaś budżetowych. Wiadomo, że ich pisanie w Polsce w ogóle nie jest znane, więc tego wszystkiego trzeba się nauczyć. Amerykanie to chyba z mlekiem matki wyssali tę umiejętność, a my dopiero musimy się tego nauczyć. W kraju brak funduszy, w związku z tym organizacje muszą szukać pieniędzy za granicą, do tego jest potrzebna znajomość języków obcych, bez tego się nie ruszy, więc mamy następną barierę. Dalej, nieumiejętność planowania, przekładania misji organizacji na konkretne projekty, czyli jak przełożyć to, do czego dążymy, na to co konkretnie chcemy robić. Następnie wyznaczanie celów bliższych i dalszych, tworzenie planów strategicznych, określanie zamierzonych skutków, pomieszczenie celów programów ze skutkami, to znowu jest wiedza, którą trzeba osiąść, tego trzeba się nauczyć, a przedtem jeszcze doświadczyć.

Wreszcie trudności w ograniczaniu, zawężaniu celów. Gdy zaczynamy działać, wydaje nam się tyle, że tyle jest do zrobienia, że mamy rzeczywisty problem, czy robić to, czy coś innego. To bardzo ważny moment dla każdej organizacji, jak powiedziała mi doświadczone działaczka amerykańska, Frances Kissling, właściwie trzy lata wyznaczają pewną cezurę, potem wiadomo, że albo organizacja się profesjonalizuje i będzie działała, albo po prostu padnie, bo nie poradzi sobie z rozwiązaniem tych wszystkich problemów, o którym mówiłam.

Następna sprawa to brak ludzi do pracy, wolontariuszy. Jeżeli sięgniemy do wzorców zachodnich, to zobaczymy, że osoba działająca w takiej organizacji, to najczęściej kobieta w średnim wieku, która pewne problemy ma już za sobą, ale nie tylko, osiągnęła też pewien poziom życia i może teraz część swego czasu przeznaczyć na inną działalność. U nas, jak wiadomo, są z tym trudności i po prostu jest bardzo niewielu aktywistów. Często organizacje same nie potrafią wykorzystać wolontariuszy, którzy się do nich zgłaszają, nie wiedzą, co im zaproponować i tacy ludzie okazawszy najpierw entuzjazm, po chwili rezygnują, zniechęcają się i odchodzą. Jest to wielka strata. Cieszę się więc z inicjatywy szkolenia wolontariuszy, podejmowanej przez BORIS.

Wspomnę też o ludziach prowadzących czy zakładających organizacje. Bardzo często muszą oni godzić pracę zawodową z działalnością społeczną, z czasem robi się to coraz trudniejsze, zwłaszcza że ta schizofreniczna sytuacja prowadzi do tego, że pracę zawodową robią coraz mniej chętnie, a z drugiej strony nie mogą się utrzymać z działalności społecznej. Prędzej czy później to musi się jakoś rozstrzygnąć. Dołącza się tu jeszcze czynnik taki jak obawa ludzi zaangażowanych przed przejściem na tak zwane zawodowstwo w działalności społecznej. Jeśli ktoś ma jakąś posadę a pasją jego życia jest organizacja pozarządowa, która jednak ma określone trudności, to rodzi się dylemat, który z czasem prowadzi do tego, że część działaczy po prostu odchodzi, wypala się, wyczerpuje jak bateria. Znane są przypadki aktywistów, którzy zakładali organizacje, a potem po trzech latach ich już w niej nie było. Dlaczego? To niewątpliwie jedna z przyczyn. Inni z kolei nie boją się, ryzykują i w pewnym momencie decydują się zawodowo uprawiać tę działalność, co natychmiast podnosi skuteczność ich organizacji.

Poruszę jeszcze wątek współpracy z innymi organizacjami pozarządowymi. Był już dziś poruszony, jednak ja chciałabym zwrócić uwagę na to, jak trudne dla nas jest budowanie koalicji, współpraca. Często postrzegamy rzeczywistość jako białą-czarną. Jeśli zgadzamy się z jakąś grupą tylko w 30%, a nie w 100%, to automatycznie wielu z nas uniemożliwia współpracę, co oczywiście nie powinno mieć miejsca, bo można przecież próbować współpracować w ramach owych 30%, a bez tego trudno osiągać własne cele.

Zdarza się również bardzo niebezpieczne postrzeganie organizacji, działających w tym samym obszarze, jako konkurencji bądź wręcz wroga. To jest niebezpieczne, bo w sumie mimo tych wszystkich cyfr, jakie tu padały, jest nas strasznie mało, a pracy bardzo wiele. To jest jedna z dużych trudności. Oczywiście, to się zmienia, ale jest wielka potrzeba znajdowania wspólnego języka, wspólnych celów i możliwości pracy razem.

Jeszcze wspomnę o pewnym zewnętrznym problemie, mianowicie niewytworzenia się u nas, z przyczyn zrozumiałych oczywiście, mechanizmów lobbingu, do czego oczywiście współpraca organizacji jest konieczna. Co innego, jeżeli będzie naciskać na decydentów jedna organizacja, co innego jeśli będzie to koalicja. Nie jest to tylko winą organizacji pozarządowych, chodzi raczej o system, w którym nasza działalność nie przekłada się bezpośrednio na konkretne postanowienia decydentów, a oni jakby nie widzą w nas zagrożenia, więc niekoniecznie muszą słuchać tego, co ludzie mówią, przecież i tak z tego powodu nic im nie grozi. Na Zachodzie większość najdrobniejszych nawet rad lokalnych pochodzi z wyborów, to jest więc bardziej naturalne. W każdym razie ten nacisk jest niewystarczający, mechanizm naciskania jeszcze się w tym kraju nie wytworzył.

Żeby nie kończyć tak pesymistycznie, powiem, że nie jest tak źle, wszystko zmierza w dobrym kierunku, organizacje są coraz liczniejsze, coraz bardziej profesjonalne, coraz częściej współpracują ze sobą. Dam przykład z mojego podwórka – Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny – osiem organizacji, Komitet Organizacji Pozarządowych PEKIN '95 – kilkanaście organizacji, są też inne współpracujące organizacje. Coraz częściej są one jednak poważnie traktowane, zwłaszcza w parlamencie, choć także i przez rząd. W awangardzie jest tu chyba Parlamentarna Grupa Kobiet, która od dawna współpracuje z organizacjami pozarządowymi. Znakiem tego będzie konferencja, która niedługo się odbędzie, „Kobieta w konstytucji”. Jest ona organizowana przez Parlamentarną Grupę Kobiet i Społeczny Komitet Organizacji Pozarządowych – Pekin '95. Pierwszy raz pojawi się taka forma: góra – dół. Pełnomocnik rządu do spraw kobiet i rodziny przy okazji sporządzania raportu rządowego zaprosił również do współpracy organizacje pozarządowe.

Zatem, byleby nam tylko nie przeszkadzali, no i troszkę pomogli, to my, organizacje, poradzimy sobie. Spodziewam się, że za lat parę nastąpi wielki rozkwit organizacji pozarządowych. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Teraz czas na wypowiedzi męskiej części naszego prezydium. Pozwolę sobie przypomnieć, że jest naszym ambitnym zamierzeniem, by zmieścić się ze swymi wypowiedziami w czasie 10 minut.

Bardzo proszę o zabranie głosu naszego gościa z Krakowa, księdza Kazimierza Kuca, pracującego w Selezjańskim Ruchu Troski o Młodzież SALTROM.

Ksiądz Kazimierz Kuc:

Bardzo się cieszę, że to spotkanie się odbywa i że zostałem zaproszony, serdecznie dziękuję.

W sobotę, w Krakowie odbyło się forum inicjatyw obywatelskich organizacji pozarządowych, gdzie ponad 200 osób, reprezentujących kilkadziesiąt stowarzyszeń i fundacji z Krakowa i województwa Polski południowej, spotkało się w sali obrad urzędu miejskiego. Wspominam o tym, bo to było piękne, że ów sektora trzeci – przyznam się, że gdy zaproszono mnie tu, bym się wypowiedział na temat zagrożeń w sektorze trzecim, to się dowiedziałem, że w nim pracuję – zebrał się w urzędzie miasta Krakowa. Mówię o tym, ponieważ na zakończenie tego spotkania, jego uczestnicy wystosowali list otwarty do prezydenta, premiera, marszałka Sejmu i Senatu, prosząc o dostrzeżenie owego sektora jako ważnego, zauważenie jego problemów, uwzględnienie ich w prawodawstwie, biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, sądząc je – choć przedstawiciele stowarzyszeń twierdzili, że nie są zbyt skorzy do dawania odpowiedzi w sondażach i najczęściej milczą, kiedy są pytani. Ten list przekazałem pani marszałek.

Troska o człowieka, o jego dobro jest, jak myślę, powodem powstania wielu stowarzyszeń i fundacji. Zagroženiem dla nich zaś jest odejście od tej troski. Ponieważ pracuję z dziećmi i młodzieżą widzę, że dużym problemem – choć jak sądzę, nic z niego dalej nie wyniknie, bo to taka chmura, którą wiatr rozwieje – jest brak edukacji do działania społecznego dzieci i młodzieży. Pracuję z nimi 20 lat i widzę, że głównie chcą brać. Nawet w moim stowarzyszeniu widzę takie podejście, że po prostu wszystko im się należy, że przecież zdobywamy pieniądze dla nich, więc jeśli to ich nie będzie, to nic nie dostaniemy, więc oni są najważniejsi i w zasadzie łaskę robią, że przychodzą, a jak nie przyjdą, to nic z tego wszystkiego nie będzie, jakby najważniejsze były te pieniądze, struktury, budynki, a nie oni rzeczywiście. Sygnalizuję pewne zagrożenie, jakim dla stowarzyszeń i fundacji jest brak wychowania do bezinteresownego angażowania się w życie społeczne, bierność młodzieży.

Słyszałem o węgierskim programie przygotowywania dzieci i młodzieży do bezinteresownej pracy na rzecz innych w różnych organizacjach. U nas zaś na stałe są ochotnicy, którzy przyjeżdżają z Niemiec, by dawać siebie innym bezinteresownie. Myślę, że edukacja w szkole, stworzenie jakichś mądrych programów, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie ma środków na pracę pozalekcyjną, jest sprawą najważniejszą. Środki społecznego przekazu odgrywają w tym bardzo ważną rolę. Mogą pokazywać jakąś wartość nie tylko poprzez piękne reklamy, ukazywanie tego, co warto zdobywać dla siebie, ale też poprzez prezentowanie ludzi chorych, kalekich, mających różne potrzeby społeczne a także tych, którzy bezinteresownie służą innym, reprezentując stowarzyszenia, fundacje działające na rzecz dzieci i młodzieży. Myślę, że brak takiej prezentacji jest pewnym zagrożeniem, bo powoduje niedostrzeżenie wartości społecznej stowarzyszeń i fundacji.

Na spotkaniu, jakie miało miejsce w Krakowie, gdzie byli ludzie reprezentujący kilkadziesiąt organizacji – stowarzyszeń i fundacji, toczyły się liczne rozmowy. Pojawił się w nich pewien lęk ze strony małych stowarzyszeń i fundacji, które są nieporadne w sprawach na przykład pisanie programów – czasem po prostu nie ma kto tego robić. Ma

to służyć dzieciom, młodzieży, kulturze, ale nie ma kto tego pisać, rozliczać, księgować, brakuje ludzi. Jeśli organizacja jest mała i nie ma informacji, nie ma umiejętności pisanie programów, nie ma nawet wskazanych źródeł, dokąd się zwrócić, to przejawia lęk, którego wynikiem jest potrzeba zrzeszania się w jakieś grupy, żeby się wspomagać. Inny lęk wynika z przeszłości, to jest lęk przed totalitaryzmem, przed tym, że ktoś chce je federować na siłę, żeby mieć na nie wpływ. Można zaobserwować jak część stowarzyszeń unika łączenia się. Mamy się spotkać w tej sprawie 19 czerwca w Krakowie.

To są pewne zagrożenia. Z jednej strony totalne rozbitcie się, podczas gdy przecież służymy temu samemu celowi, tym samym ludziom, a nie chcemy ze sobą się spotykać. Z drugiej strony, jakieś centralistyczne wiązanie na siłę organizacji sobie podobnych. Usłyszałem nawet raz od jednego z dyrektorów urzędu wojewódzkiego, że owszem, otrzymamy pieniądze, o ile nawiążemy współpracę z tą i tą organizacją. To było rok temu i wzbudziło we mnie opór. W końcu nawiązaliśmy tę współpracę, ale po co to robić na siłę, po co kogoś zmuszać.

Myślę, że jest także potrzeba wyodrębnienia i federowania organizacji i stowarzyszeń działających na forum europejskim czy ogólnopolskim, bo one mają inne problemy, i dowartościowania małych organizacji lokalnych. To się wiąże z finansowaniem, rzecz jasna, z tym że gminy mają niewiele pieniędzy. Państwo ma ich o wiele więcej. Otrzymujemy w Krakowie z ministerstwa 20 milionów na prace z narkomanami, bo prowadzimy ośrodek, gdzie jest zresztą kilkaset dzieci z ulicy, a inna organizacja z Warszawy otrzymuje 6 miliardów na to samo. Centralny rozdział środków na wszelkie organizacje jest nie najszcześniejszy. To jest problem – rozdział środków centralnych, lokalnych. Jak go zrobić, żeby pewne inicjatywy gmina mogła wspierać mocniej, jeśli uzna, że są dobre?

Mówiliśmy w Krakowie o potrzebie etyki. Nawet powstał projekt stworzenia karty etycznej organizacji pozarządowych, określającej, według jakich zasad postępować w stowarzyszeniach. Chodzi o deklarowanie prawości, uczciwości, pewnych zasad etycznych, moralnych, po to żeby być wiarygodnym, żeby odeprzeć różne ataki. Podano nam na przykład, że kontrole NIK, jakie były w fundacjach społecznych, wcale nie wykazały nadużyć, za to były one w fundacjach ogólnopństwowych, rozdzielających potężne pieniądze. Była za to duża nagonka w związku z brakiem etyki, a to powoduje duży lęk i zagrożenie dla stowarzyszeń, czy organizacji, w które ludzie angażują się z dobroci serca i wcale nie robią nadużyć, a jeżeli, to raczej z braku umiejętności. Na pewno potrzebna jest jednak pewna etyka. Propozycja karty etycznej została przekazana władzom. Myślę, że warto zwrócić na to uwagę. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Myślę, że w dyskusji wrócimy jeszcze do projektu karty etycznej organizacji pozarządowych, bo wydaje mi się, że jest to bardzo ciekawy pomysł.

Chciałbym oddać głos Krzysztofowi Oksiucie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej.

Pan Krzysztof Oksiuta:

Dziękuję państwu za zaproszenie, reprezentuję Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, największą fundację w Polsce, wspomagającą samorządy lokalne. Chciałem odnieść się do kilku kwestii, które były tu poruszone. Nie byłem na pierwszej części spotkania, tak więc nie będę mógł nawiązać do wypowiedzi moich przedmówców. Niemniej jednak chciałem zaznaczyć, że nasza fundacja, podobnie jak inne, powołała w Warszawie Forum Fundacji Polskich, skupiające fundacje zajmujące się głównie problematyką wiejską. Być może przyczyny wejścia naszej fundacji do tego forum pokaże państwu zagrożenia, jakie obecnie widzimy.

Otóż główną przyczyną wstąpienia naszej fundacji do forum było przygotowywanie projektu zmiany ustawy o fundacjach. Obowiązująca ustawa z 1984 r., ze zmianami wprowadzonymi później, wydawała nam się aktem, który w dostateczny sposób reguluje sprawę funkcjonowania fundacji w Polsce. Okazało się jednak, że należy wprowadzić dosyć istotne zmiany. Powiem kilka słów na ten temat.

Przede wszystkim wprowadzane zmiany idą w kierunku podporządkowania fundacji administracji rządowej. Kategorie fundacji publicznych, niepublicznych, praktyczne podporządkowanie zarządów fundacji wojewodom bądź konkretnym ministrom, powoduje takie, a nie inne relacje. Wiąże się to oczywiście z upolitycznianiem fundacji, z upartyjnianiem ich. Trudno inaczej to wytłumaczyć, jeśli fundacja jest podporządkowana jednemu resortowi, a kieruje nim konkretna partia polityczna. Powoduje to także, iż fundacja taka jak chociażby nasza, funkcjonująca dzięki środkom zagranicznym, ma utrudnione zadanie, jeśli chodzi o zabieganie o te środki. W sytuacji gdy fundacja jest odbierana jako agenda konkretnego resortu czy też konkretnej partii politycznej, jest odpowiednio odbierana na Zachodzie, nie zawsze korzystnie.

Popieramy wprowadzenie zmian czy zamiar ich wprowadzenia, tak by stworzyć sytuację, gdzie nie ma wątpliwości co do przestrzegania przez fundację obowiązującego prawa. Natomiast zmian idących w kierunku upolitycznienia tych organizacji, co utrudni im funkcjonowanie, popierać nie możemy, a nawet nie chcemy. Nie będziemy oczywiście zmieniali ustawy, bo to nie do nas należy. W każdym razie Forum Fundacji Polskich wyraziło swoje stanowisko w tej sprawie. Materiały przekażę osobie prowadzącej.

Następną kwestią, którą chciałem poruszyć, jest sprawa finansowania. Otóż wydaje mi się, że trudność w zabieganiu o środki jest spowodowana kilkoma przyczynami. Po pierwsze, fundacje i stowarzyszenia w Polsce, przynajmniej te funkcjonujące w małych miasteczkach, nie mają przede wszystkim informacji, gdyż ich przepływ jest bardzo słaby, gdzie i w jakich instytucjach czy też funkcjonujących agendach rządowych, mogłyby się o taką pomoc ubiegać. Po drugie, istniejące kryteria przyznawania tej pomocy są tak dowolne i tak łatwe do interpretacji, że zawsze będzie fundacja lepsza i gorsza. I tutaj to zagrożenie na pewno istnieje. Trzecia kwestia, do której się chciałem odnieść, to kwestia rzeczywistych zagrożeń wewnętrznych w samych już fundacjach.

Rzeczywiście fundacje pracujące w Polsce mają problemy z prowadzeniem działalności typowo biurokratycznej, regulującej jej funkcjonowanie wewnątrz, w ramach istniejącego statutu. Wydaje mi się, że tutaj należałoby wprowadzić kategorie fundacji, dać tym

mniejszym możliwość funkcjonowania bez szczegółowych regulacji wewnętrznych. W fundacjach większych, dysponujących znacznie większymi pieniędzmi, należałoby je zaś narzucić, o ile jeszcze tam nie funkcjonują.

W naszej fundacji ta sprawa jest rozwiązana tak, że praktycznie każde programy mają określone regulaminy i istnieje jasność kryteriów, a więc jakimi rzeczami fundacja się zajmuje, kto może ubiegać się o pomoc, jakie musi spełnić wymogi. Wtedy nie ma możliwości dowolnego podejścia, kryteria są obiektywne i regulują stosunki między fundacją a wnioskodawcami. Oczywiście, jest też kwestia prowadzenia wewnętrznej kontroli. W każdej fundacji na pewno jest kontrola fundatorów. Kontrole funkcjonujące w ramach obowiązujących do dzisiaj ustaw, wydają nam się dostateczne. Kontrola NIK czy izby skarbowej jest wystarczająca, wprowadzanie innych byłoby nadużywaniem tego mechanizmu.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę o zabranie głosu doktora Sławomira Wiatra z Fundacji imienia Kazimierza Kelles-Krauze.

Doktor Sławomir Wiatr:

Prawdę powiedziawszy czuję się trochę skrępowany, nie jestem bowiem społecznikiem ani nie wnoszę wielkiego doświadczenia. Prowadzę po prostu fundację, która ma klarowny cel statutowy i od pięciu lat konsekwentnie go realizuje. Nie mam więc dość wielu przemyśleń, by mądrzyć się na temat ogólnych uwarunkowań, kilka też spróbuję jednak sformułować, co będzie pozostałością profesji, którą przez chwilę wykonywałem, mianowicie, bycia politykiem. Polityk to taki człowiek, który musi na wszystkim się znać. Spróbuję na chwilę wrócić do tej wszechkompetencji.

Na wstępie chciałem powiedzieć, że jesteśmy właściwie skazani na rozwój tego sektora, tego typu aktywności i działalności. Jest to logiczną konsekwencją rezygnacji państwa z onnipotencji. Rezygnacja ta dokonała się i rewolucyjnie, i ewolucyjnie. Jest to faktem, czy pozostanie faktem li tylko deklaratywnym, na przykład konstytucyjnym a nie praktycznym, jeżeli nie zostanie wypełnione treścią. Przykładem jest dążenie społeczne i ustrojowe takie jak rozwój samorządu terytorialnego czy rozwój sektora, o którym dzisiaj mówimy.

Nie obawiam się więc o to, jaki los czeka ten typ aktywności ludzkiej. Nie mówiąc teraz o charakterze instytucji, które ją skupiają i wszystkich trudnościach, jakie przeżywamy, czy doświadczeniach, które w tych pierwszych latach są jakby naturalne, bo po początkowym okresie naiwnego entuzjazmu, który często nam towarzyszył, kiedy tworzyliśmy struktury na przykład fundacyjne, przychodzi czas, by podsumować zebrane doświadczenia. Zaczyna się kształtować w nas pewien rodzaj profesjonalizmu, a w każdym razie praktycznego doświadczenia, które ułatwiać będzie funkcjonowanie tych instytucji w przyszłości. Jest zrozumiałe, że wśród organizacji tego typu będzie ogromny ruch, jedne będą powstawać, często na chwilę, czasami wręcz dla zrealizowania jednego tylko projektu, inne będą powstawać troszeczkę na zasadzie słomianego ognia, bo się nam

wyduje, że życie jest proste i łatwo jest zrealizować najlepszy pomysł, a jeszcze inne pozostaną, po prostu realizując swoją działalność. Niekoniecznie muszą to być te, które dzisiaj figurują w spisie sądu rejestrowego, w rozdziale poświęconym fundacjom.

Niewiele jest tych elementów wspólnych przy różnych formach funkcjonowania instytucji, o których mowa, ich różnych celach społecznych i statutowych. Ale to co na pewno wiemy, to że brakuje pieniędzy. I nawet jeśli jakieś mamy, to jest to co najwyżej połowa tego, co chcielibyśmy mieć i 1/4 tego, co chcielibyśmy wydać. Wiemy na pewno, że do tych pieniędzy się łatwo nie dociera i stoimy często przed najprostszymi dylematami: czy prowadzić w ramach fundacji działalność gospodarczą, czy też jej zaniechać i szukać tego szczęścia budżetowego gdzie indziej. Nie ma na to jednoznacznej recepty, bo to jest decyzja wynikająca z uwarunkowań, w których funkcjonuje dane środowisko, grupa osób, a także z ich możliwości. Przeżyliśmy ten problem i zrezygnowaliśmy w końcu z działalności gospodarczej, co wyszło na dobre fundacji, bo się okazało, że środków na prawdziwą działalność statutową od tego momentu jest więcej, a nie mniej. Działalność gospodarcza to był taki samonapędzający się mechanizm, który miał dawać, ale najpierw strasznie dużo wciągał. Nie chcę o tym opowiadać, w każdym razie mamy tego typu doświadczenie.

Uważam, i to jest element optymistyczny, że ten instytucje będą trwałe, będą się zmieniały, różni ludzie będą do nich wracali, zarówno starsze jak i średnie pokolenia, a może i młodsze. Myślę, że nie tylko w wielkich miastach i nie tylko z nadreprezentacją środowisk akademickich.

Bałbym się kilku sformułowań, które padły na tej sali w części drugiej, bo w pierwszej, niestety, nie mogłem uczestniczyć. Otóż uważam, że zupełnym nieporozumieniem jest deklarowanie czegoś na wstępie. Jest uczciwe i konieczne, żeby powiedzieć, że my się odzegnujemy od wszelkich zabarwień politycznych.

Muszę państwu powiedzieć, że fundacja, którą stworzyłem z kilkoma osobami, bynajmniej odzegnuje się od politycznych kontekstów. Jesteśmy fundacją funkcjonującą w obszarze nauk społecznych, prowadzimy własne wydawnictwa i badania. Jesteśmy też fundacją ludzi lewicy i tego nie próbujemy ukrywać, zarówno przed obecnymi, którzy dają nam pieniądze, jak i przed adresatami naszych pozycji wydawniczych czy konferencyjnych. I wcale nam z tym nie jest źle, przeciwnie, tak sobie to określiliśmy, jest nam z tym dobrze i to zupełnie nam nie przeszkadza.

Mało tego, fundacje w państwach środkowoeuropejskich, wcale od nas nie odległych, funkcjonują często wręcz w oparciu o pewne struktury polityczne. Otóż w Niemczech czy w Austrii istnieją ustawy o kształceniu politycznym. Są one podstawą do finansowania takich fundacji jak: Fundacja Konrada Adenauera, Fundacja Chrześcijańskiej Demokracji, czy Fundacja Socjaldemokratyczna Herberta. I nikt z tego powodu nie płacze, nie wyje z nieszczęścia, są po prostu jasne reguły gry. Nie twierdzę, że to się ma odnosić do naszej rzeczywistości, ale to jest jeden z elementów finansowania życia publicznego partii politycznych w cywilizowany sposób i uważam, że czasami jest to lepsze niż strusia polityka, czyli chowanie głowy w piasek i udawanie, że nie ma problemu.

Nie chcę rozwijać tego wątku, tylko powiedzieć, że nieprawdą jest, iż polityczność musi przeszkadzać i musi być bardzo „be”, jak również nie musi przeszkadzać to, że jakiś resort jest w rękach jakiejś partii. Tak jest dzisiaj, tak było rok temu, tak będzie za rok i za 10

lat, tak długo, jak długo będziemy tkwić w systemie demokratycznym i Polską będą rządziły partie polityczne na mocy mandatu wyborczego. Resorty zawsze będą wtedy w rękach polityków o określonych poglądach. I z tego powodu nie należy robić nieszczęścia. W gruncie rzeczy to wszystko, co mógłbym powiedzieć. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Bardzo proszę o zabranie głosu pana profesora Andrzeja Ziabickiego z Fundacji Stefana Batorego.

Profesor Andrzej Ziabicki:

Reprezentuję Fundację Stefana Batorego, prowadzącą trzy rodzaje działalności. Z jednej strony jest to działalność nazywana tu operacyjną, to znaczy realizuje się swoje własne programy, do takich należy Forum Europy Środkowo-Wschodniej, w ramach którego następuje wymiana elit kulturalnych, dziennikarskich pomiędzy różnymi krajami.

Po drugie i po trzecie, finansujemy działalność innych organizacji w zakresie edukacji, kultury, nauki, budowy społeczeństwa obywatelskiego, demokracji lokalnej itd. Dlaczego po drugie i po trzecie? Po drugie dlatego, że odpowiadamy na zapotrzebowanie, wnioski, które przychodzą do nas z różnych stron. W ramach organizowanych, konkursów dajemy pieniądze na rozmaite przedsięwzięcia, które powstają z inicjatywy organizacji pozarządowych w kraju.

Po trzecie zaś, inicjujemy pewne programy, opracowujemy ich założenia, po czym powierzamy ich wykonanie innym organizacjom pozarządowym. Wydaje mi się, że to jest dobry model finansowania przez budżet państwa tych organizacji. Można sobie wyobrazić, że skarb państwa, rząd, dysponent środków budżetowych mógłby określać nie tylko pożądane obszary działania organizacji pozarządowych, ale mógłby w jakimś sensie powierzać wykonanie określonych, mniej lub bardziej sprecyzowanych na wstępie, zadań, które realizowałyby organizacje pozarządowe, organizując wybór tak, by dokonywał się on na zasadzie przetargu, bo zadanie byłoby za pieniądze publiczne. My coś takiego próbujemy robić w pewnym wąskim zakresie, ze wszystkimi proporcjami, które zwłaszcza w sensie finansowym są znacznie mniejsze. Później dam parę przykładów, to jest tylko ogólna informacja.

Ja też, podobnie jak pani Wanda, wolę mówić o trudnościach niż o zagrożeniach. Widzę je w trzech sferach. Można je dzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, jednakże raczej traktowałbym wszystkie jako zewnętrzne w stosunku do fundacji, które mają ustalony sposób działania, ustalone finansowanie i profesjonalny aparat. Te zagrożenia czy też trudności pochodzą, jak już tutaj wiele osób mówiło, ze sfery oddziaływania z państwem czy z władzą. W to wchodzi również prawo, zarówno to pisane, litera prawa, jak i jego realizacja. Potem dam parę przykładów.

Problemy związane ze źródłami finansowania dotyczą kwestii, skąd czerpać pieniądze na działalność. Z kolei, o czym też już była mowa, problemem jest baza społeczna, ochotnicy czy niekoniecznie ochotników, ale ludzie, którzy realizowaliby działalność

organizacji pozarządowych, zarówno jako pracownicy etatowi, jak i wolontariusze czy działacze społeczni, wchodzący w skład rozmaitych rad, zarządów itd.

Parę uwag do tej pierwszej sprawy. O tym, że potrzebna jest przychylność dla organizacji pozarządowych była tutaj mowa, ja nie będę już tego powtarzał. Jeżeli chodzi o legislację, to jest to chyba sprawa zasadniczej wagi i nie wydaje mi się, żebyśmy dzisiaj mogli ją posunąć naprzód. To tylko sygnał, że taka potrzeba istnieje. Wydaje mi się, że przed wystąpieniem z jakimiś inicjatywami trzeba by zorganizować osobną konferencję, poświęconą prawnym aspektom działania organizacji pozarządowych.

Powiem tylko – nikt jakoś o tym nie wspomniął – że to co nas bulwersowało przez ostatnie pół roku, to były czterdziestoprocentowe podatki od pieniędzy wydanych na działalność kulturalno-edukacyjną, naukową itd., w związku z §17 ustawy o opodatkowaniu i o zwolnieniach fundacji z opodatkowania. Było tam powiedziane, że zwalnia się od podatku działalność edukacyjną, kulturalną, zdrowotną itd. Natomiast interpretacja tego przepisu była następująca: skoro zwalnia się działalność, to jeżeli zarząd naszej fundacji odtańczy krakowiaka, to pieniądze, które na to pójdą, są działalnością kulturalną. Ale jeżeli przeznaczy je na dofinansowanie zespołu folklorystycznego, to już nie jest działalność. Podobnie ze służbą zdrowia, gdybyśmy sami kształcili lekarzy – nie daj Boże, żebyśmy to robili – to byłaby działalność w zakresie służby zdrowia, ale ponieważ dajemy Akademii Medycznej czy towarzystwom lekarskim pieniądze na kształcenie lekarzy specjalistów, to nie jest to działalność w zakresie służby zdrowia, bo to jest dofinansowanie. Dzięki listowi ministra Modzelewskiego ta zupełnie absurdałna interpretacja została chwilowo zawieszona, niemniej jednak litera prawa pozostaje literą prawa i w każdej chwili, gdy się zmieni jakaś konfiguracja personalno-polityczna, można sobie wyobrazić, że ów przepis powróci. To jedynie wskazuje na konieczność używania bardzo starannych, prawnych sformułowań, być może od razu z komentarzem interpretacyjnym.

Wciąż nie rozwiązana jest sprawa ceł, zwolnienia od cła artykułów, czy towarów, które są czy mogłyby być zakupywane przez fundację na rzecz szkolnictwa, oświaty, edukacji, służby zdrowia itd. W jakiś sposób się obchodzi to prawo, bo na przykład nie możemy z jego powodu kupić książek. Chcieliśmy kupić 100 egzemplarzy książki, dotyczącej nowych metod podwyższania jakości nauczania na uniwersytetach, był nawet w Polsce zorganizowany warsztat na ten temat, wydano książkę. Chcieliśmy kupić 100 egzemplarzy jego uczestnikom a także uczelniom, które w nim brały udział, ale nie można było, bo musielibyśmy za nie płacić cło. Wobec tego musieliśmy zrobić inaczej, dokonać zakupu poprzez jeden z uniwersytetów, który jest podmiotowo zwolniony z takiego cła. On więc kupił, daliśmy mu pieniądze, i rozprowadził po innych uniwersytetach. To pokazuje, jakiego rodzaju gimnastykę trzeba uprawiać, żeby uniknąć absurdu, jaki kreują niektóre prawa.

Nasze zaniepokojenie budzi również projekt nowelizacji ustawy o fundacjach, gdzie wprowadza się bardzo ścisły nadzór państwa czy też terenowej władzy nad fundacjami i ich zarządami. Jest mowa o wysokich karach pieniężnych, nakładanych na członków zarządu fundacji za nieprawidłowości typu organizacyjnego, administracyjnego. Jeżeli na przykład sprawozdanie nie zostanie złożone w jakimś tam terminie wojewodzie czy nadzorującemu ministrowi, to członek zarządu może zapłacić karę do 5 tysięcy nowych

złotych, albo 50 milionów starych. Kto będzie chciał pracować w takich zarządach? To jest tylko sygnał w kwestii prawnej. Sprawa jest bardzo kontrowersyjna, jeśli chodzi o fundacje skarbu państwa, fundacje publiczne. Mnie to raczej niepokoi, bo tworzenie zbyt wielu różnych ustaw i zróżnicowanie statusu prawnego fundacji może spowodować, że łatwiej będzie administracji państwowej przekazywać środki społeczne fundacjom, że tak powiem, swoim, czyli publicznym, które będą wyróżnione od razu na samym wstępie, niż fundacjom niezależnym, które być może lepiej wykonałyby swe zadania. Jestem bardzo tym zaniepokojony, myślę, że na ten temat powinna być osobna dyskusja.

Teraz sprawy finansów. Tak jak słyszeliśmy, są dwie kontrowersje: nie ma w Polsce fundacji, które by się opierały, tak jak wiele amerykańskich, na funduszu założycielskim, procentującym, i istniejącym dzięki temu procentowi. W taki sposób istnieje Fundacja Forda. Ale podobnych nie ma, czymś w ich rodzaju są fundacje skarbu państwa, fundacja kultury i fundacja na rzecz nauki, one dostały pewną sumę pieniędzy budżetowych na początek, i tym teraz gospodarują. Mogą pieniądze złożyć w banku, albo mogą prowadzić działalność gospodarczą, pomnażać czy też tracić majątek.

I tutaj znowu pytanie: czy fundacje powinny prowadzić działalność gospodarczą, czy to jest konieczność na jakiś okres przejściowy, czy w ogóle nie powinny tego robić? To jest sprawa do dyskusji, ale nie tak łatwo na to pytanie odpowiedzieć.

Czy organizacje pozarządowe powinny dostawać wsparcie ze skarbu państwa? Wydaje się, że tak, wedle tych samych reguł co wszystkie inne organizacje. To się jednak powinno odbywać na zasadzie formułowania pewnych zadań i warunków wydatkowania tychże pieniędzy, na zasadzie otwartego konkursu czy przetargu, w którym mogą startować na równych prawach zarówno fundacje państwowe czy też fundacje skarbu państwa, jak i fundacje prywatne. Jeżeli będą różne ustawy, to nie wierzę, żeby taki konkurs mógł się odbywać na zasadach równości.

Sprawa trzecia, czyli ludzie. Ja spędzam większość czasu, który poświęcam fundacji, na szukaniu odpowiednich ludzi do odpowiednich zadań. Muszę powiedzieć, że nie bez skutku. Są ludzie, którzy się sprawdzają, podobnie organizacje, również społeczne pozarządowe.

Staramy się w coraz większym zakresie powierzać programy, których jesteśmy inicjatorami i których ogólne zarysy sami opracowaliśmy, realizacji. To nie jest tylko zlecenie, ale realizacja z inwencją, ze wszystkimi umiejętnościami zawodowymi i społecznymi pewnych organizacji, które się tym zajmują. Konkretnie chodzi o dwie fundacje: imienia Mianowskiego i imienia Śniadeckich w Krakowie, realizują one program, który polega na tym, że daje pewną ilość stypendiów działaczom kulturalnym, naukowcom, zwłaszcza w dziedzinie nauk historycznych, społecznych. Dziennikarzom daje na studia w Polsce, dotyczące albo spraw polskich, albo między Polską a sąsiadami – Ukrainą, Litwą, Białorusią i Rosją.

Obecnie te dwie fundacje robią to w sposób zupełnie autonomiczny. My to finansujemy, ustaliliśmy z nimi pewne zasady i kontrolujemy, jak to przebiega. Jeżeli będzie dobrze, to zgodnie z naszymi założeniami, będziemy to finansować w latach następnych, jeżeli nie, to w pewnym momencie możemy to wstrzymać. Ale wydaje się, że właśnie taka kontrola przedmiotowa, a nie podmiotowa, powinna być modelową podstawą stosunków między państwem, budżetem i organizacjami pozarządowymi. Chodzi o to, by kontrolować, co

się z tymi pieniędzmi robi, czy to jest zgodne z celem, również by dokładnie określać warunki wydawania. Zawierając umowy z fundacjami, dość dokładnie to określamy. Finansujemy programy szkolenia lekarzy specjalistów w kilku dziedzinach. Na podobnej zasadzie towarzystwa dokonują selekcji, my finansujemy projekt i w jakimś sensie czuwamy nad wynikami.

Podsumowując, wydaje mi się, że rzeczywiście trzeba poddać dość gruntownej analizie, również prawnej, projekty ustaw dotyczących działania organizacji pozarządowych. To muszą robić ludzie głęboko zaangażowani i po stronie fundacji, i po stronie władz, Sejmu, Senatu, rządu. Trzeba też umówić się co do pewnych modelowych rozwiązań, dotyczących działalności gospodarczej, określić, w jakim zakresie może ona być prowadzona i w jaki sposób ma być rozliczana. To samo musi dotyczyć budżetowego finansowania działalności organizacji pozarządowych.

Wreszcie sprawa, którą można tylko zasygnalizować, to sposób pozyskiwania środków ze źródeł prywatnych. Nie będę w tej chwili mówił na ten temat. Próbowaliśmy tego, zorganizowaliśmy fundusz popierania organizacji pozarządowych, na który 50% wpłacają duże banki, duże prywatne korporacje, a drugie 50% dokłada nasz główny sponsor Georg Soros. To znaczy, że do każdego miliarda złotych, który zbierzemy z banków, on dopłaca drugi miliard. To bardzo miło, tylko że trudno jednak funkcjonować bez owej tradycji zaangażowania pieniędzy w działalność niezbyt ukierunkowaną, bo gdy mamy programy, określamy, co za dane pieniądze będziemy robić. Łatwiej jest dać jakiemuś lokalnemu bankowi na jakąś lokalną inicjatywę, mimo to wydaje się, że prywatny przemysł, duży przemysł to jest jednak źródło pieniędzy. On stanowi przyszłość i wręcz konieczność.

Drugie źródło, to środki lokalne. To już sprawa ruchu regionalnych fundacji, które lokalnie pieniądze zbierają i lokalnie wydają. U nas prawie jeszcze ten ruch nie istnieje, a to też jest chyba przyszłość, nad którą trzeba pracować. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie wszystkim za wypowiedzi.

Otwieram ogólną dyskusję. Pierwsza zgłosiła się pani Małgorzata Pleban z programu „Dialog społeczny”. Następnym chętnym bardzo proszę o zgłoszenia.

Pani Małgorzata Pleban:

Jestem z programu „Dialog społeczny”, który większość z państwa zna, widzę bowiem wiele znajomych twarzy. Z naszych doświadczeń dotyczących współpracy i programu dotacji dla najróżniejszych organizacji, małych, dużych i średnich, wyłania się jedno zagrożenie, ewentualnie niebezpieczeństwo, które może być efektem jednolitego traktowania całego trzeciego sektora. Jest charakterystyczne, że jeżeli czegoś się dobrze nie zna, to nie różnicuje się elementów. Zagrożeniem dla organizacji pozarządowych wydaje się to, że wszyscy zostaną wrzuceni do jednego worka. To znaczy, że będą prawa dla organizacji, z czym się zawsze wiążą obowiązki, a te obowiązki mogą być tak sformułowane, że uniemożliwią korzystanie z praw. To właśnie może być wynikiem tworzenia się uniwersalnego modelu fundacji czy stowarzyszeń, albo jeszcze innej organizacji typu *non-profit*.

Mówiła o tym pani Joanna Staręga-Piasek – jest prawo duże i prawo małe. Jeżeli to małe, w którym mieszczą się konkretne przepisy, regulaminy i zarządzenia poszczególnych ministerstw szczebla wykonawczego czy izby skarbowej, nie będzie wprowadzało zróżnicowania, wtedy któreś organizacje nie będą mogły funkcjonować. Albo te największe organizacje będą miały bardzo zawężone możliwości działania, albo obowiązki organizacji pozarządowych w ogóle będą tak szczegółowo opisane i będą wymagały tak ogromnego nakładu energii, wiedzy, tak wielkiej fachowości, że nie będą w stanie wywiązać się z nich średnie i małe struktury. Trzeba cały czas pamiętać, że w Polsce ogromna większość organizacji to są właśnie te średnie i małe, i z myślą o nich powinno się tworzyć prawo. Bo ci najwięksi naprawdę dadzą sobie radę, zatrudnią na wstępie dwóch księgowych, wynajmą prawnika i tak sobie poradzą. Natomiast prawo musi być takie, by średnie i małe organizacje mogły działać, więc nakładane na nie obowiązki, włącznie z drobnymi, na przykład raportowaniem, muszą być dostosowane do ich możliwości.

Grozi nam to, że starając się nie dopuścić do tolerowania nadużyć wśród tych największych organizacji, zbudujemy przepisy czy postawimy tego typu organizacjom wymagania tak szczegółowe i tak duże, że najcenniejsze z nich, czyli zajmujące się bezpłatnie pracą społeczną w terenie, niewielkie, mające czasem jedną osobę zatrudnioną na etacie, ewentualnie księgową na pół etatu – zwykłą księgową, nie znającą się na jakichś bardzo skomplikowanych sprawach, tylko na podstawowych dla tego fachu – w ogóle nie będą mogły działać.

Gdy mówimy o trzecim sektorze, o jego potrzebach, a przede wszystkim o kwestiach prawnych, musimy pamiętać o tym zróżnicowaniu, bo to nie są takie same organizacje. Rzecz w tym, by każdy mógł sprostać swoim obowiązkom, nawet mała organizacja powinna móc się wykazać, zrobić wszystko co do niej należy. Jeśli działa rzetelnie, jest uczciwa, to trzeba ją wspomagać. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję bardzo. Muszę przyznać, że znalazłem się w trudnej sytuacji, sądząc po ilości zgłoszeń, powinienem wyznaczyć takie ograniczenie czasu wystąpień, że lepiej chyba w ogóle nie próbować. Tak też postąpię. Poproszę tylko o samodyscyplinę.

Bardzo proszę o zabranie głosu panią Krystynę Mrugalską, prezesa Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym.

Pani Krystyna Mrugalska:

Bardzo dziękuję pani Małgorzacie Pleban za tę wypowiedź.

Jestem prezesem średniej organizacji, która ma 120 terenowych kół i zajmuje się tworzeniem służb dla osób z upośledzeniem umysłowym. Chciałabym odnieść się do kwestii zagrożeń, przed którymi stoi również moja i wiele podobnych organizacji. Pierwsze z nich wiąże się brakiem umiejętności stosowania struktur demokratycznych na najniższym szczeblu organizacji. Ludzie nie wiedzą, co to jest uchwała, co to są wybory. Nie znają podstawowych zasad, które muszą być spełnione, żeby organizacja była demokratyczna. Jest to problem związany ze szkolną edukacją, ale i z edukacją samych

działaczy, pracujących w tych organizacjach. Jest to sygnał, wskazujący na potrzebę uruchomienia odpowiednich programów edukacyjnych. To pierwsza sprawa.

Druga dotyczy organizacji prowadzących działania międzyresortowe. Otóż jeżeli zajmują się tylko bezdomnymi, albo tylko edukacją ekologiczną, to bardzo proste jest dla nich – tak mi się wydaje – informowanie o ich działalności i zdobywanie na nią funduszy. Jest tragedią, jeżeli organizacja działa w obszarze międzyresortowym, na przykład zajmuje się edukacją, zdrowiem i pomocą społeczną. Każdy z resortów stosuje inne zasady, ma inne wymogi, inne kryteria i zawsze pyta, czy przypadkiem organizacja nie jest finansowana również przez inny resort. Myślę, że ów problem powinien być uwzględniony przy tworzeniu regulacji prawnych, które może się jednak kiedyś doczekać realizacji.

Ostatnia sprawa dotyczy zatrudniania personelu do zadań merytorycznych przez organizację poruszającą się właśnie w płaszczyźnie międzyresortowej. Wymaga ona również stworzenia pewnych rozwiązań. Otóż jeżeli organizacji zostaje przyznana jakaś dotacja, to może ona być przeznaczona również na zatrudnianie personelu specjalistycznego. Budżetówka dostaje kolejne podwyżki, ale dotacja przyznana na konkretne zlecenie nie może ulec żadnym zmianom z tym związanym. Pojawia się wobec tego problem określenia, co to jest zadanie państwowe zlecone organizacji pozarządowej i jakimi powinno być objęte obwarowaniami, żeby problem umów o pracę nie kończył się w sądzie pracy. Co prawda zobowiązania te bezpośrednio należą do organizacji pozarządowej, ale faktycznie do tego, kto je zleca. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę o zabranie głosu pana Jerzego Radziwiłła, dyrektora Fundacji na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa.

Pan Jerzy Radziwiłł:

Jestem jedynie dyrektorem do spraw rozwoju, mam jeszcze szefa.

Wysłuchaliśmy dzisiaj bardzo ciekawych przemówień przeglądowych w czasie pierwszej części i dotyczących przykładów działania fundacji w czasie drugiej części spotkania, obawiam się jednak, że nasza dyskusja – a już szczególnie panelowa – poszła trochę w niewłaściwym kierunku, gdyż ciągle prezentujemy niejako perspektywę wewnętrzną naszych problemów, a więc kwestie techniczne, braku pieniędzy, braku ludzi, uwarunkowań prawnych itd. To są nasze wewnętrzne sprawy i z tym każdy jakoś sobie poradzi. Zaś z uwagi na cel i miejsce dzisiejszego spotkania ważne jest, żeby spojrzeć na te sprawy szerzej, w perspektywie relacji z pozostałymi trzema sektorami, o których dzisiaj była mowa na początku, i w perspektywie funkcjonowania trzeciego sektora, który reprezentujemy w skali kraju, widzianego od zewnątrz.

Przez wiele lat w Polsce, a w niektórych krajach jeszcze do tej pory, istniało niczym nie uzasadnione przekonanie, że zarówno gospodarka jak i życie społeczne mogą być centralnie sterowane. Wszystko wskazuje na to, że w Polsce już od tego przekonania odeszliśmy, ale jeśli tak, to jedynie w zakresie gospodarki. Sądzę, że w dalszym ciągu panuje

przekonanie, iż sfera działalności społecznej to domena rządu. Brakuje opinii, że w zasadzie wszyscy jesteśmy gospodarzami – my a nie oni – i że wszyscy działamy w tym kierunku. I to zasadnicza sprawa, która powinna być – może nie przedmiotem dyskusji, bo tu zbyt wiele nie można dyskutować – w centrum naszego zainteresowania podczas debaty tej rangi, jak na dzisiejszym spotkaniu w Senacie, które, obawiam się, może się tak szybko nie powtórzyć. Trzeba więc poruszyć szereg ważnych spraw związanych z tym problemem.

Przede wszystkim musi być zmieniona percepcja społeczna. Musi być pełne zrozumienie, że to nie jest sprawa rządu a nawet samorządu, ani władz lokalnych, ale nas wszystkich. Z tym, że wytworzenie takiej świadomości społecznej wymaga współpracy i naprawdę znaczącego, efektywnego wsparcia ze strony wszystkich pozostałych trzech sektorów. Ze strony rządu – poprzez zaakceptowanie takiej sytuacji i stworzenie odpowiednich uregulowań prawnych, a także prowadzenie odpowiedniej polityki finansowej; ze strony mass mediów – jeśli na sali są dziennikarze, to jest również apel do nich – bo dzięki ich sile oddziaływania trzeba uświadomić wszystkim, że ów trzeci sektor jest jeszcze jednym do zreformowania, gdyż ciągle traktowany jest po staremu. Są na to rzeczowe argumenty, które również trzeba przywoływać: na przykład, że środki finansowe z budżetu państwa mogą być wykorzystywane za pośrednictwem trzeciego sektora w sposób bardziej efektywny niż to może zrobić administracja państwowa. Myślę, że moglibyśmy przytoczyć cały szereg podobnych argumentów i dzięki nim promować działania zmierzające w wyznaczonym tu kierunku.

Dzisiaj było również wiele prezentacji, które albo dotyczyły wspomnianych już spraw wewnętrznych, albo kwestii bardzo szczegółowych. Są one ważne, bo dotyczą uwarunkowań prawnych, podatków czy percepcji społecznej. Chciałbym jeszcze tylko poruszyć sprawę projektu nowych uregulowań prawnych.

Opinia na temat organizacji trzeciego sektora, a w szczególności fundacji, jaka panuje w mass mediach i w szerokim odczuciu społecznym, jest dosyć kontrowersyjna. Myślę, że projekt zmiany ustawy o fundacjach jest odpowiedzią na tę nieprzychylną opinię. Powstaje jednak obawa, czy poprzez te nowe uregulowania nie wyleje się przysłowiowego dziecka z kąpielą. To znaczy, czy będąc odpowiedzią na jakieś pojedyncze, wybrane problemy, nie podważą ogólnej racji i szansy istnienia trzeciego sektora w przyszłości. W szczególności jest to problem przeniesienia kontroli przedmiotowej, która powinna dotyczyć określonych funduszy przekazywanych z jakiegokolwiek źródła dla jakiegokolwiek organizacji, dla wykonania jakichś celów. Wtedy kontrola takich funduszy powinna być przedmiotowa, natomiast nie powinna automatycznie przenosić się na całą organizację, która i tak na szereg innych sposobów jest kontrolowana.

Jeśli chodzi o społeczną percepcję różnych nieprawidłowości w fundacjach, jak również percepcję ze strony rządu, to myślę, że powinna obowiązywać reguła domniemania niewinności. I dopiero w momencie, kiedy ustali się nieprawidłowości, wtedy można podejmować określone działania. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę o zabranie głosu panią Alinę Kozińską, następny będzie doktor Ryszard Szaniawski.

Pani Alina Kozińska-Bałdyga:

Jestem związana z trzema organizacjami i ze szkołą nauk społecznych. To tyle, jeśli chodzi o prezentację mojej osoby.

Porównałam częstotliwość pojawiania się w naszych materiałach wskazań poszczególnych źródeł dochodów jako głównych z danymi z książeczki „Sektor *non-profit* w kulturze”. I co mi wyszło? Może nie do końca można to porównywać, jako że dane z książeczki mówią o źródłach dochodów organizacji pozarządowych, ale myślę, że w jakiś sposób pozwalają się zorientować w skali zagadnienia.

Otóż wśród źródeł, z jakich korzystają organizacje, rządowe występują w takich relacjach: we Francji – 59%, w Niemczech – 69%, w Wielkiej Brytanii – 43%, a w USA – 29%. Polskie organizacje pozarządowe korzystają z budżetu centralnego w 20%. Jeśli chodzi o źródła prywatne, to sytuacja jest akurat odwrotna: Francja – 7%, Niemcy – 4%, Wielka Brytania – 19% i USA – 10%, zaś nasze organizacje finansowane są poprzez darowizny od firm i osób prywatnych w 64%, składki członkowskie zaś to 41% dochodów. Wyciągam z tego wniosek, że nasze organizacje, które budują społeczeństwo obywatelskie „od dołu”, a więc niezależne, odniosły tak naprawdę ogromny sukces, gdyż umiały tak wiele osiągnąć, nie korzystając z budżetu centralnego.

Mówię, że jesteśmy ludźmi sukcesu, ponieważ spotkałam tutaj na sali wielu zaprzyjaźnionych kolegów po fachu i na przykład jeden z nich, powiedział, że jego trzy domy wspornie funkcjonują i w najbliższym czasie uruchamia trzy następne. Parę dni temu korzystałam z transportowych usług samochodowych, to znaczy właściwie towarzyszyłam osobie na wózku inwalidzkim. To też jest inicjatywa paru osób, wymyślili to, załatwili, zorganizowali.

Pan tutaj mówił, że zostało wybudowane hospicjum onkologiczne. Pamiętam jak 6 czy 7 lat temu, już w tej chwili dokładnie nie pamiętam, kilka osób mówiło mi, że ten pomysł dopiero się zaczyna rodzić, w międzyczasie czytałam gazetkę – pamiętam jak ona powstawała dzięki jakiejś prywatnej osobie. Uważam, że w ciągu tych 6 lat osiągnęliśmy bardzo bardzo dużo. I uważam, że jest to nasz wspólny wielki sukces.

Myślę, że jeśli można się teraz czegoś obawiać, to właśnie wykorzystania tego sukcesu. Co mam na myśli? Oczywiście, pomoc państwa – tak, ale poprzez ustawodawstwo, a mam duże wątpliwości co do tego finansowania i dotacji. Bodajże czytałam to w „Asocjacjach” – pani ze Stowarzyszenia na Rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo pewnie będzie znała sprawę lepiej. List, w którym była mowa o tym, że stowarzyszenie to, które działa niezwykle prężnie – tak że miejsce w domu opieki prowadzonym przez nie kosztuje 5 milionów złotych, natomiast w domach prowadzonych przez państwo czy przez Kościół takie miejsce kosztuje 7 milionów złotych, różnica owych 2 milionów powstaje dzięki pracy wolontariuszy – i ze względów ekonomicznych powinno dostawać jak największą

pomoc, w praktyce z trudem uzyskuje jakiekolwiek dotacje rządowe, z trudem podpisuje wieloletnie umowy na prowadzenie swojej działalności. O czym to świadczy? Że jeszcze długo decyzje wydawane przez urzędników, decyzje rządowe podejmowane w ministerstwach, nie do końca będą wynikać z rachunku ekonomicznego.

Wydaje mi się również, że jak długo opieramy się w jak największym stopniu na środkach uzyskiwanych od osób prywatnych, od firm, tak długo jesteśmy niezależni. To jest właśnie nasza ogromna siła w porównaniu z innymi krajami, tymi zachodnioeuropejskimi, wskazująca na to, że u nas społeczeństwo obywatelskie tworzy się w sposób znacznie bardziej niezależny.

Na koniec chciałam jeszcze powiedzieć, że demokracji uczymy się po bardzo wielu latach jej nieistnienia. Uczymy się jej więc „od dołu”, uczą się jej również ci, którzy nami rządzą, wszyscy, całe nasze społeczeństwo. I myślę, że to są procesy, których nie sposób przyspieszyć. Uczymy się w praktyce, w trakcie spotkań, organizowanych kursów, ale to wszystko pozostaje jak gdyby na małej płaszczyźnie takich bardzo naturalnych kontaktów. Podejrzewam jednak, że gdy zaczną się nami za bardzo interesować, to może być tak jak z roślinkami, które są gdzieś posadzone, ale jeżeli zbyt często je się wyciąga, by obejrzeć korzenie albo jeżeli są podlewane zbyt intensywnie i nawożone sztucznie, to owszem, wyrastają bardzo wysoko, ale są bardzo słabe i chorowite. Ja opowiadam się za naturalnym wzrostem.

Chciałam jeszcze powiedzieć – myślę, że mogę się już zacząć tym chwalić, a ponieważ nie zawsze sukcesy innych organizacji pozarządowych równie cieszą, to gdy powiem będzie to dowodem, jak wiele się możemy nauczyć – że byłam wśród organizatorów, założycieli pewnej małej fundacji powstałej w 1990 r. Bardzo chcieliśmy prowadzić działalność gospodarczą, tak więc przyjęliśmy do siebie pana dyrektora, który był wspa- niałym biznesmenem. W ciągu 3 miesięcy mieliśmy ponad miliard długów i wierzytelności, tak więc dom dla ludzi starszych, który prowadziliśmy, był po prostu zagrożony. Okazało, że w ciągu 4 lat pracy osób zupełnie nie przygotowanych do działalności gospodarczej – ja jestem archeologiem, mój kolega był matematykiem, przerwał pracę habilitacyjną i nauczył się księgowości, a nasi wierzyciele zostali zatrudnieni jako dyrektorzy również pracujący społecznie – i to pracy absolutnie bezpłatnej, wręcz dokładaliśmy do naszej fundacji, wyprowadziliśmy ją z sytuacji zagrożenia. A można by było powiedzieć – no, frajerzy byli.

W tej chwili myślę, jak wiele nauczyliśmy się w ciągu tych czterech lat. I teraz, po przejściu tak ogromnych trudności, po przebywaniu na krawędzi bankructwa, ci ludzie w mojej fundacji są największym bogactwem. Po prostu tej wiedzy w żadnych szkołach byśmy nie zdobyli. Być może łacińska sentencja *per aspera ad astra* przynajmniej dla mnie, a myślę, że może i dla państwa też, może stać się zasadą stosowaną w życiu codziennym. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie.

Proszę bardzo o zabranie głosu doktora Ryszarda Szaniawskiego. Następny będzie pan Zbigniew Karaczun.

Doktor Ryszard Szaniawski:

Jako osoba występująca już tylko w imieniu Fundacji Hospicjum Onkologiczne, a nie Forum Fundacji Polskich, chciałbym po pierwsze sprostować – budynek hospicjum jeszcze nie został zbudowany. Mam nadzieję, że uda mi się zakończyć tę budowę do końca roku, ale ona jeszcze trwa i jeszcze sporo brakuje. Ale nie o tym chciałem mówić.

W trakcie naszej dyskusji mówiliśmy o różnych zagrożeniach. Klasyfikowaliśmy je jako zewnętrzne i wewnętrzne. To co teraz powiem, może być przysłowiowym wetknięciem kija w mrowisko, i choć nie chcę tego robić, ale muszę – używając słów znanego autora – bo pojawia się to czasami w trakcie naszych dyskusji, zarówno tej dzisiejszej jak i innych, prowadzonych nierzadko w tym samym gronie. Otóż odnoszę wrażenie, że mówimy sobie ciągle to samo: jestem piękny, jestem mądry, jestem wspaniały i to wszystko ja sam wymyśliłem.

Na pewno jest wśród nas wielu bardzo pięknych i wspaniałych ludzi, ale wydaje mi się, że nie możemy żądać jakichś przywilejów z tego powodu, że istniejemy. To byłoby nieprzyzwoite, żeby nie powiedzieć niedemokratyczne. Wydaje mi się, że nie dlatego będziemy piękni i wspaniali, że będziemy o tym mówić, tylko dlatego, że tak nas będą widzieć. I to właśnie partnerzy z pierwszego i drugiego sektora. A jak nas będą nas widzieć „oni”, czyli rząd, i „my”, czyli społeczeństwo – z tym podziałem zresztą nie chcemy się zgodzić – to od nas zależy.

Trzy lata temu, kiedy zaczynałem pracę w trzecim sektorze, bardzo się oburzałem na panią minister Staręgę-Piasek, która zarzucała nam niecierpliwość, taką dziecinną chorobę, że chcemy być uznani i preferowani. A teraz wydaje mi się, że pani minister miała absolutną rację, co publicznie przyznaję – bez wstydu.

Wydaje mi się, że aby nas i tę pracę – jak się dawniej mówiło organiczną, niekoniecznie woluntarystyczną – poważnie traktowano, tak jak partnerów z pierwszego i drugiego sektora, potrzebny jest nie tylko sam cel, ale także profesjonalizacja sprawozdań, profesjonalizacja biznesplanów itd. I chociaż ja również nie jestem profesjonalistą, bo z zawodu jestem biologiem, to księgowości nauczyłem się sam, ale po to, żeby móc skontrolować księgową albo dyrektora, który kładzie – przepraszam, tak jak moja przedmówczyni wspominała – firmę czy fundację. Aby móc skontrolować i zatrzymać. I tutaj nie może być żadnego odstępstwa – a były takie wypowiedzi, że dobrze chcieliśmy, ale nam nie wyszło to czy tamto, bo nie było dobrej woli – nie ma różnicy, proszę państwa, *de facto* nie ma różnicy, zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z pieniędzmi społecznymi.

I jeszcze jeden, ostatni już, element – działalność gospodarcza. Fundacja Hospicjum Onkologiczne, która ma wspaniałą prasę, sądzę, że dzięki pracy, należy do tej mniejszej grupy fundacji, które prowadzą działalność gospodarczą. I nie wstydzę się tego. Uważam, że jest ona bardzo bliska działalności statutowej, bo prowadzimy aptekę, niemniej jednak jest to działalność gospodarcza. Nie widzę w tym nic złego. Wręcz przeciwnie, zwłaszcza w tej chwili, w naszej polskiej sytuacji, kiedy z jednej strony społeczeństwo jest biedne, a z kolei drugi sektor nie ma nawyku dawania.

Pierwszy sektor też jeszcze nie bardzo wie, co z nami zrobić. Fundacje, które muszą na co dzień opłacić – tak jak moja – pielęgniarki, lekarzy, w przeciwieństwie do tych

działających akcyjnie, a więc na przykład tylko przez trzy miesiące w roku, z wielu względów nie mogą bazować tylko na pracy wolontariuszy. Muszą mieć systematyczny dochód, który nie będzie przychodził nagle w postaci dotacji i nie będzie zależał od dobrej lub złej woli czy od dobrej lub złej koniunktury na rynku. Nie można wytłumaczyć pacjentowi, że dzisiaj czy jutro nie przyjdzie pielęgniarka, bo nie ma jej czym opłacić.

Istotą rzeczy nie jest fakt działalności gospodarczej, czy nawet udziału płynących z niej środków w dochodzie fundacji. Istotą rzeczy jest to, na co ten dochód przeznaczamy. I tutaj powinniśmy mieć wewnętrzne mechanizmy kontroli – nie mówię już o moralnych, własnych – w postaci zarządu, komisji rewizyjnej czy rady nadzorczej, bo zewnętrzne mamy w postaci urzędów skarbowych, a tych elementów kontroli nie powinniśmy już mnożyć.

Ostatnia sprawa – ustawy, które mamy, w moim odczuciu nie są złe. Oczywiście, w pracy mam duże przykrości i trudności związane z podatkiem dochodowym i podatkiem VAT, ale nie są one aż takie złe. Problem w ich realizacji. Znowuż wracam do punktu wyjścia – realizacja, czyli innymi słowy, stosunek urzędników, aparatu do ustawy, jej interpretacja, będą w bardzo dużej mierze zależały od nas samych, od tego, jaki sobie zbudujemy autorytet. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję. Proszę o zabranie głosu pana Zbigniewa Karaczuna, następny będzie pan Grzegorz Grabski.

Pan Zbigniew Karaczun:

Na początku chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim organizatorom tego spotkania, przede wszystkim pani marszałek Kuratowskiej. Wydaje mi się, że dotychczasowa dyskusja wskazuje na potrzebę rozmowy na temat trzeciego sektora, na temat roli ruchów i organizacji pozarządowych w systemie politycznym, a także w systemie życia społecznego w naszym kraju.

Jestem członkiem Polskiego Klubu Ekologicznego, więc działam w ochronie środowiska. Jest to jedyny sektor ruchów pozarządowych, którego działalność jest w pewien sposób zadekretowana, gdyż polityka ekologiczna państwa, wprowadzona uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej w 1991 r., i późniejsze dokumenty Ministerstwa Ochrony Środowiska, wprowadzają zasadę uspołecznienia zarządzania ochroną środowiska. Zasada ta ma być realizowana poprzez współpracę i organizację pracy strukturom społecznym, działającym w tej dziedzinie.

I z jednej strony jest to wspierająca zasada, bo daje wszystkim organizacjom ekologicznym szansę na uzewnętrznienie i dotarcie ze swoją działalnością na poziom polityczny, centralny, ale z drugiej strony, wprowadza pewne niebezpieczeństwo, które być może w innych sektorach organizacji pozarządowych nie występuje. Chodzi o szukanie uwiarygodnienia, szukanie przykrywkę dla podejmowanych przez administrację działań. Bywa tak, że członkowie organizacji pozarządowych są przez tę administrację zapraszani do udziału w różnych komisjach, w różnych gremiach na dzień przed spotkaniem, w celu uwiarygodnienia działań tejże administracji.

Nie chciałbym mówić już o tych wszystkich barierach i zagrożeniach dla ruchów i organizacji pozarządowych, bo była o tym mowa w ciągu pierwszej i drugiej części naszego spotkania. Chciałbym odnieść się raczej do potrzeb ruchu pozarządowego w naszym kraju i – nieco naiwnie wierząc, że Senat mógłby stać się takim miejscem, gdzie wiele tych spraw można by dyskutować, czy nawet może załatwić – pokazać, co według mnie, działacza organizacji ekologicznej, wymaga dyskusji i udzielenia jakiejś pomocy.

Przede wszystkim, o czym zresztą była dziś mowa w pierwszej części spotkania, potrzebna jest dyskusja o tym, czym są organizacje pozarządowe w naszym kraju. Jej brak, jak również brak klarownego obrazu tej kwestii, powoduje to, co stało się w niektórych województwach naszego kraju. Ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska wprowadziła taką instytucję jak wojewódzkie fundusze ochrony środowiska, które są, między innymi, źródłem pieniędzy dla organizacji pozarządowych. Wprowadzono możliwość powoływania do rad nadzorczych tych funduszy jednej osoby z organizacji pozarządowych, jest ona wybierana przez Sejm. Presja upartyjnienia, upolitycznienia tych organizacji, jak i brak klarownej definicji, czym one właściwie są, powoduje, że często na miejsca w radach nadzorczych przeznaczone dla tychże organizacji, wybierane są osoby z klucza partyjnego lub działacze sejmików samorządowych, którzy mają reprezentować właśnie organizacje pozarządowe.

Druga rzecz, która moim zdaniem, tu w Senacie powinna zostać rozpatrzona, to sprawa dyskusji i tworzenia woli politycznej dla istnienia trzeciego sektora w naszym kraju. Czasami wydaje mi się, że w postaci deklaratywnej bardzo chętnie mówimy o uspołecznianiu zarządzania poprzez tę czy inną działalność w tym czy innym sektorze, ale jeżeli chodzi o realizację tejże woli politycznej i przełożenie deklaracji na rzeczywistość, to już zazwyczaj jej nie ma.

To ogromnie ważne, by dyskutować na temat stworzenia forum współpracy organizacji pozarządowych, administracji i polityków. W trakcie naszego dzisiejszego spotkania pojawiały się różne opinie na temat tego, czy organizacje pozarządowe powinny być wspierane prosto z budżetu, czy też nie, bo to ogranicza ich suwerenność. W jakiś sposób administracja powinna i może współpracować z organizacjami pozarządowymi tak, aby one nie traciły swojej suwerenności i mogły krytykować zarówno administrację centralną jak i samorządową.

Padło tu dziś wiele liczb – 21 milionów Polaków należy do różnych organizacji pozarządowych, są 2 miliony ich aktywnych członków, a zaledwie 53 tysiące osób pracuje w nich zawodowo. Jeśli nawet podzielimy liczbę aktywnych członków na pół, to wyjdzie jeden milion, i gdy przyjmujemy średnio, że potrzeba 10% pracowników, którzy organizowaliby pracę działaczom społecznym, to daje nam około 100, a właściwie powinno być 200 tysięcy. To są nowe miejsca pracy. Jest możliwość, by w organizacjach tworzyć nowe miejsca pracy. Mówił o tym pan, który reprezentuje owo krośnieńskie stowarzyszenie, zajmujące się rekonstrukcją czy restrukturyzacją rolnictwa. Oni potrafili poprzez swoją działalność kreować nowe miejsca pracy. W tym może się również wyrażać działalność innych organizacji pozarządowych.

W mass mediach nie są pokazywane korzyści wiążące się z istnieniem trzeciego sektora, jak i jego trudności. Choćby to, że wielkie problemy mogą być rozwiązywane kosztem stosunkowo niewielkich kwot albo, co pojawiło się w naszej dyskusji, że sektor trzeci ma swój udział w wypracowywaniu dochodu narodowego brutto. W krajach Unii Europejskiej jest on większy niż udział rolnictwa, może u nas nie jest on tak duży, ale mam nadzieję, że będzie się zwiększał. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Przypominam, że rozmawiamy o zagrożeniach dla trzeciego sektora, teraz oddam więc głos komuś, kto dla wielu z państwa zapewne je uosabia – pan Grzegorz Grabski z Ministerstwa Finansów. Przygotuje się pan Przemysław Czajkowski.

Pan Grzegorz Grabski:

Nie chciałbym być tu traktowany jak „advokat diabła”, bo rzeczywiście jestem członkiem zespołu doradców ministra i pracownikiem biura skarbu państwa – takie *wash and go*. Niemniej jednak chcę, nie muszę ale chcę – przeciwnie do tego, co tu powiedział Ryszard – zabrać głos. Na wstępie pragnąłbym wyjaśnić, że wszelkie organizacje tego typu są bardzo bliskie mojemu sercu, sam kilka zakładałem, proszę mnie więc nie traktować jak wroga.

Myślę, że przez parę lat funkcjonowania organizacji pozarządowych, a zwłaszcza fundacji, bo o nich przede wszystkim chciałbym mówić, jako że trochę się nimi zajmuję z racji prowadzenia nadzoru właścicielskiego – tam gdzie minister finansów jest właściwym ministrem – nauczyliśmy się przede wszystkim jednej rzeczy: że w zasadzie nie ma teraz dotacji podmiotowych, są tylko dotacje przedmiotowe. Wydaje mi się, że to jest dobre, bo do tego chyba dążyliśmy, dążymy i powinniśmy dążyć, żeby w ogóle wszelkie dotacje – czyli pieniądzech płynące z budżetu – były przedmiotowe, a nie podmiotowe, o czym zresztą dyskutanci mówili.

Chciałbym się ustosunkować do najbardziej kontrowersyjnej kwestii, mianowicie, do tak znanych fundacji budżetowych – nie wiem, czy dobrze mówię, bo jedni tak je nazywają, drudzy mówią zaś o państwowych. Jest to rzeczywiście dość ciekawe zagadnienie. Podzieliłem je sobie na cztery grupy.

Pierwszą stanowią fundacje pomocowe, czyli założone z funduszy przekazywanych przez Wspólnotę Europejską bądź inne kraje. To jest bardzo duża grupa, a budżet państwa w zasadzie nie bierze w tym wszystkim udziału, bo pieniądze dla nich płyną z oprocentowania polskiego zadłużenia wobec Niemiec, na przykład, z ekofunduszu, czy redukcji długu paryskiego.

Druga grupa, to są fundacje założone już bezpośrednio ze środków budżetu państwa, ale dostosowane do pobierania i dystrybucji środków pomocowych, czyli funduszu PHARE czy funduszu STRUDER.

Trzecia grupa, to fundacje, które powstały z przekształcenia tak zwanych funduszy, kiedy to nie było wiadomo, co zrobić z tymi nieruchawymi ciałami. Przekształcono więc, na przykład, Centralny Fundusz Rozwoju Nauki i Techniki na Fundację na Rzecz Nauki Polskiej czy Centralny Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej na Fundację Rozwoju Kultury Fizycznej.

I wreszcie czwarta grupa, są to fundacje założone przez osoby prywatne bądź publiczne – z tym że nie państwowe – w których skarb państwa występuje jako donator. To znaczy, że po utworzeniu te fundacje zostały zasilone dużą gotówką. Według opinii publicznej najbardziej dyskusyjną, delikatnie mówiąc, grupą są właśnie te ostatnie, które nie powstały jako fundacje państwowe czy publiczne, a otrzymały znaczne środki pochodzące z budżetu państwa.

Jeśli chodzi o przydzielanie różnych środków, to został opracowany, nie wiem czy państwo wie, projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ogólnych warunków i trybu zlecania zadań jednostkom państwowym i niepaństwowym. Jeszcze trwa wokół tego dyskusja. Jeśli ten akt zostanie przyjęty, to znacznie nam pomoże, bowiem wyjaśni się wiele spraw, ale na razie jeszcze nie został on postawiony na forum Komitetu Społeczno-Politycznego.

Jeszcze dwie uwagi. Otóż byłem wraz z kilkoma spośród osób tu się znajdujących na konferencji w Tallinie poświęconej właśnie organizacjom pozarządowym. Wynikła z niej rzecz, która mnie, można powiedzieć, zaszokowała. Mianowicie, nasze polskie prowadstwo jest najbardziej liberalne w porównaniu z krajami obozu postkomunistycznego. To jest rzecz bardzo ciekawa, ale prawdziwa. Na przykład, tylko w Polsce, o ile pamiętam, według prawa pieniądze z działalności gospodarczej prowadzonej przez fundację, jeżeli są przekazywane na cele statutowe, nie podlegają opodatkowaniu. Tak się dzieje tylko u nas. Rzeczywiście, nie wylewajmy dziecka z kąpielą, funkcjonujące przepisy nie są może najlepsze, ale nie są takie najgorsze.

Ostatnia sprawa dotyczy tej nieszczęsnej nowelizacji w ustawie o fundacjach. No cóż, jako Ministerstwo Finansów z bardzo wieloma rzeczami w tym projekcie się nie zgadzaliśmy, wręcz kilka spraw zanegowaliśmy, bo nie podoba nam się przepis wymagający składania przez fundację w ciągu 14 dni wszystkich uchwał zarządu do właściwego ministra, to jest zbyt biurokratyczne, mało kto to opanuje. Półbiedy my, czyli Ministerstwo Finansów, bo mamy niewiele ponad 30 fundacji, ale wyobrażam sobie to w ministerstwie kultury czy edukacji, przy siedmiuset fundacjach.

Podobnie dyskusyjną jest kwestia, czy fundacje mają prowadzić działalność gospodarczą. Wiadomo, z czego ona się wzięła, z tego że nie bardzo wiedzieliśmy, kto ma dawać pieniądze na fundacje. Działalność gospodarcza powstaje, jak powiedział to nasz kolega z Ameryki, z powodu braku klasy średniej. Mogę jednak zrozumieć motywy, którymi kierował się ustawodawca czy projektodawca tej ustawy, zwłaszcza jeżeli chodzi o podział na fundacje publiczne i niepubliczne, bo jeżeli ja daję pieniądze z budżetu, to chcę mieć nad nimi w jakimś sensie kontrolę. Nie chodzi o całościową kontrolę działalności, tylko o tę kontrolę przedmiotową, czyli na co te pieniądze zostały wydane. Mogę zrozumieć takie postawienie sprawy. Sądzę, że tym się kierowali autorzy tej nowelizacji.

Jeszcze na koniec króciutka uwaga, może trochę humorystyczna. Otóż zdarzyło się, że minister finansów po przeglądzie wszystkich fundacji, które mu podlegają jako właściwemu ministrowi, zwrócił się do sądu rejestrowego z prośbą, by kilka z nich „przepisał” do jakiegoś innego ministra, bo jako żywo Ministerstwo Finansów niewiele ma wspólnego na przykład z Fundacją Ochrony Psów „Canis” czy Fundacją – z całkowitym szacunkiem, oczywiście – Budowy Kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Otwocku Mładzu.

I cóż odpowiedział sąd? Że nie jest władny „przepisać” ich do właściwego ministerstwa, które powinno mieć nadzór nad tymi fundacjami, bo zależy to od samorządnej i niezależnej decyzji rady nadzorczej fundacji. To taka drobna ciekawostka, ale dotyczy sprawy, która nam w tej chwili nie umiła życia. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę o zabranie głosu pana Przemysława Czajkowskiego, reprezentującego Globalny Fundusz Środowiska – Program Małych Dotacji. Jako następny wystąpi pan Tomasz Sadowski.

Pan Przemysław Czajkowski:

Dziękuję za zaproszenie na to seminarium. Chyba zgodzimy się wszyscy, iż powinno to być pierwsze seminarium z cyklu. W dzisiejszej dyskusji były różne wystąpienia, niby pod jednym hasłem – „Zagrożenia dla społeczeństwa obywatelskiego”, ale prezentowały bardzo wiele rozmaitych zagadnień, często rozbieżnych. Niektóre były bardzo kontrowersyjne, inne jak gdyby niedopracowane, czy wskazujące na pewne niezrozumienie. Sądzę, że należy dążyć do doprecyzowania pewnych pojęć, abyśmy dyskutując, różniąc się poglądami czy też nie, opierali się na tych samych faktach.

Ja reprezentuję nie fundację, tylko fundusz, czyli tak zwanego sponsora, który daje pieniądze. Są one symboliczne w skali roku – w ubiegłym to było 200 tysięcy dolarów na konkretną działalność w zakresie ochrony środowiska, w przeliczeniu na stare złotówki wychodzi 4,5 miliarda, w nagrodę za dobre sprawowanie dostaliśmy jeszcze 100 tysięcy dolarów. Są to pieniądze naprawdę symboliczne, jeżeli się weźmie pod uwagę, że zapotrzebowanie było na ponad 4 miliony dolarów, bo na tyle opiewały wszystkie wnioski. Czasem były to znakomite pomysły, czasem niedopracowane, ale właśnie dlatego chciałem być na tym spotkaniu, żeby dać sygnał, że my nie mówimy tylko o społeczeństwie obywatelskim, my je wspieramy, obserwujemy, jak ono się tworzy w bardzo konkretnym, wymiernym działaniu.

I to jest bardzo ciekawe doświadczenie. Nasza polityka dotacji została wypracowana dzięki silnej współpracy z innymi sponsorami, chodziło o to, aby nie dublować ich działalności i jednocześnie nie być konkurencyjnymi, żeby znaleźć nowe pole działania, nowe wyzwania dla organizacji pozarządowych, nowe cele, na które inni sponsorzy jeszcze pieniędzy nie dawali. Okazało się, że mało „skalowe” inwestycje, ten ekologiczny efekt... Na to środków żaden ze sponsorów nie dawał i nie daje.

My to robimy. Pieniądzy jest naprawdę bardzo mało, stąd satysfakcja, że można coś bardzo konkretnego, namacalnego zrobić. My edukacji ekologicznej jako takiej, w postaci seminariów czy szkoleń, nie dotujemy, ale czyż nie jest jej formą – na szczeblu lokalnym bardzo istotną – fakt, że organizacja zainspiruje pewne działania, zdobędzie fundusze, będzie tym zarządzała, będzie to w sumie kontrolowała, wcielała w życie. Bez względu na to, czy to będzie mała oczyszczalnia ścieków, czy jakiś wiatrak, czy ochrona bociana białego, to jednak są konkretne działania i w ten sposób pośrednio dokonuje się edukacja.

Ponadto zaś wzmacniają się siły tejże organizacji, ponieważ w lokalnym odczuciu społecznym ona nie tylko gada o zagrożeniach, ale coś konkretnego robi. To bardzo ważne, żeby język naszej dysputy o zagrożeniach i o społeczeństwie obywatelskim przekładać na dostrzegalne, realne działania.

Dzisiejsza dyskusja jest bardzo „rozstrzelona”, tak więc króciutko, w paru punktach, postaram się ustosunkować do pewnych zagadnień, względnie je zasygnalizować, skupiając się na tematyce ekologicznej, na której co nieco się znam jako sponsor, a przedtem jako uczestnik ruchu ekologicznego. Otóż niepokoi mnie to, że mówimy ciągle o pieniądzach. Ja dostrzegam siłę tych łatwych pieniędzy, a za „łatwe pieniądze” uważam środki płynące z Zachodu. W pewnym sensie dokonują one ubezwłasnowolnienia aktywności społecznej, zaprzestanie szukania możliwości generowania środków tutaj, w Polsce, co jest trudniejsze. Tamte środki niejako dostaje się „na patelni”, z funduszków, trzeba tylko wypełnić wnioski, odpowiedzieć na zapotrzebowanie danej misji, danego sponsora. To nie jest tylko mój pogląd czy jednostkowa obserwacja. Kolega Zbyszek Karaczun wspominał o wojewódzkich funduszach ochrony środowiska i mówił o innym aspekcie braku realizowania zaleceń dotyczących obecności sił pozarządowych w dużych organizacjach. Ja mam inne przykłady. Do tych wojewódzkich funduszków nie napływają wnioski z ciał pozarządowych, nie ma pomysłów. Jest za to aprioryczne, stereotypowe myślenie o obydwu potencjalnych partnerach.

Wojewódzkie fundusze postrzegają „zielonych”, czyli organizacje ekologiczne, jako oszołomów, ludzi negacji, destrukcji. Taki stereotyp sobie stworzyły, oczywiście, nie we wszystkich 49 województwach, to jest daleko posunięta generalizacja na użytek naszej dyskusji. Zdarza się też, że siły społeczne z góry zakładają, że nic nie dostaną i w ogóle nie występują o pomoc. I to jest pewna pułapka. Zachodnie fundusze pomocowe się skończą, a jeżeli nawet nie, to będą dostępne na równych, wolnorynkowych zasadach dla całej Europy. I trzeba będzie po prostu konkurować z innymi, kto ma lepszy pomysł. Boję się, że to tu jest duże zagrożenie – dostęp do „łatwych pieniędzy”. Mam nadzieję, że następnym razem zabiorę głos na innym seminarium z cyklu, który pozwoli przyjrzeć się tym zagadnieniom.

Może jeszcze na koniec pewna paradoksalna uwaga odnośnie roli Senatu. Nie wiem, czy państwo sobie zdajecie sprawę, że organizacje społeczne w minionym trzydziestoleciu – zdaje się, że do stycznia 1989 r. – były finansowane przez Sejm. To nie było takie głupie rozwiązanie, tylko że na fali zmian i wyrosłej z nich negatywnej oceny funkcjonowania tamtego systemu, przyjęto, iż skończyło się niedobre wspieranie grzecznych organizacji społecznych, działających pod kontrolą. Warto pomyśleć nad tym, ale to zagadnienie powinno być stawiane na następnych seminariach. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę o zabranie głosu pana Tomasza Sadowskiego z Wielkopolskiego Sejmiku Organizacji Pozarządowych, jako następny wystąpi pan Wojciech Onyszkiewicz.

Pan Tomasz Sadowski:

Sejmik Organizacji Pozarządowych jest właściwie związkiem stowarzyszeń i fundacji z Wielkopolski i działa od roku. Chciałbym z tej pozycji, jak również dlatego, że mieszkam z bezdomnymi, pokazać, jak wielką trudność mają ludzie tam „na dole” z wyobrażeniem sobie społeczeństwa obywatelskiego, cech jakie powinno mieć oraz tego, czym jest państwo, czym jest samorząd, czym jest inicjatywa każdego zwykłego obywatela i czemu ona się nazywa „organizacje pozarządowe”, gdy podejmuje ją jakaś grupa. Z jednej strony jest ogromny brak świadomości, a z drugiej swoiste zamknięcie się intelektualne, polityczne na problem budowania społeczeństwa obywatelskiego wraz z obywatelami.

Tam „na dole” widać, że możemy czasami zmarnować ogromny potencjał. To nieprawda, że najważniejsze będą organizacje profesjonalne. Zawsze najważniejszy będzie ten odruch, który będą mieli ludzie na najniższym szczeblu i to dobrze, jeśli się potrafią zorganizować i wcale nie będą potrzebowali księgowego, bo nie będą się zwracać o pieniądze. Rysiek, który ma już dużą fundację, oczywiście może sobie z tego nie zdawać sprawy, ale ja jestem zobowiązany do czynienia takich obserwacji, ponieważ jestem zupełnie w innym miejscu. Cieszę się ogromnie z tego spotkania, bo ono rodzi nadzieję, że potencjał intelektualny – myślę, że rosnący – przesunie się troszkę z myślenia o państwie i samorządzie w kierunku społeczeństwa.

Wyobrażam sobie, że większość obywateli po prostu nie miała warunków do tego, żeby przygotowywać się do takiej aktywności. Gorzej, że nadal nie uczą jej własnych dzieci. Proszę sobie wyobrazić, że już rodzice będą przygotowywali specjalistów do bardzo profesjonalnych organizacji pozarządowych za pieniądze. Natomiast może się okazać – tak jak to było w Niemczech i co do czego ksiądz miał zupełną rację – że zatracimy po prostu instynkt samozachowawczy, a w związku z tym również niepodległość, bo tu widzę ścisły związek.

Oczywiście, największym problemem jest dla nas – szczególnie tu, w tym gmachu – wolne państwo. Sądzę jednak, że zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ów wolny obywatel i wolne obywatelskie społeczeństwo wymaga ogromnego zaangażowania i ogromnej pracy. Tu dziś mamy, oczywiście, taki „groch z kapustą”, to pierwsza tego typu dyskusja, wielu mówi o swoich wielkich problemach, mali jeszcze się nie odezwali, my zaś mówimy z pozycji państwa, patrzymy z pozycji samorządu. Ale ten problem nadal przed nami, przed Polakami, stoi: czy społeczeństwo ruszy, czy zacznie się je wychowywać do aktywności? A aktywność indywidualna z szansą na przekształcenie się w aktywność zbiorową, wiele drobnych inicjatyw, może się zebrać w jedną całość, może niezbyt dużą, lokalną. Wtedy powstaje organizacja, stowarzyszenie.

Myślę, że brak u nas otwarcia na ten sposób myślenia. Zaraz zostalibyśmy przebici przez, powiedzmy, stanowisko ministerstwa albo polityka, który myśli o państwie czy nawet samorządzie. Wtedy podtrzymujemy jednak stan psychiczny społeczeństwa niejako odrzuconego. To Miłosz powiedział, że tęsknimy do ojczyzny a ofiarowane jest nam stale państwo. Mam nadzieję, że dzień dzisiejszy rozpocznie pewną zmianę. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Głos zabierze pan Wojciech Onyszkiewicz z Banku Żywności, następnym będzie pan Jacek Wojnarowski.

Pan Wojciech Onyszkiewicz:

Myślę, że w tej luźnej wymianie zdań ważne są również praktyczne doświadczenia, bo przecież to z nich składa się cała działalność. Chciałbym się z państwem podzielić pewnym ważnym dla mnie doświadczeniem, które pochłonęło ostatnie półtora roku.

Reprezentuję doświadczenia Banku Żywności SOS. Jedno zastrzeżenie – choć wiem, że powinienem mówić o zagrożeniach, jednak moja sytuacja jest na tyle specyficzna, że trudno mi to uczynić, gdybym szukał ich bowiem wśród własnych doświadczeń, to raczej miałyby powstać nie wykorzystanych szans, których napotkałem bardzo dużo.

Pomysł na działalność mojej organizacji był bardzo prosty: docierać do wszelkiej żywności, która jest możliwa do zdobycia. Poprzez organizacje pozarządowe, domy dziecka i inne placówki miała ona trafiać do niedożywionych, bo to w Polsce poważny problem. Po drodze jest jeszcze ogromne pole dla wypracowania sposobów współdziałania ludzi, wciągnięcia w to mediów, przedsiębiorców, władz lokalnych, innych organizacji pozarządowych, parlamentu, itd.

Gdy szukałem obrazu, który by pokazał, na czym to polega, to przyszło mi do głowy pewne doświadczenie sprzed mniej więcej dziesięciu dni. To była awantura, którą urządził nam pewien młody chłopiec, pytając: „a właściwie, czym ci bezdomni, którzy dostają od nas żywność, sobie na nią zapracowują, dlaczego oni mają ją za nic, co oni z tym robią?”

Dlaczego to doświadczenie było dla mnie ważne? Przede wszystkim z powodu tego, kto zadał to pytanie. Zadał je jedenastoletni chłopiec ze szkoły podstawowej we wsi Zalesie w gminie Łuków w Siedleckiem. Jego wieś zebrała właśnie dla niedożywionych w Warszawie 3 tony ziemniaków, ich cena jest teraz bardzo wysoka. To są ziemniaki, które łatwo sprzedać, bo są z kopców. Gdzie zostało zadane to pytanie? W magazynie Banku Żywności po zakończonej wycieczce po Warszawie, podczas której on i jego koledzy jako ważni goście byli znakomicie oprowadzeni, m. in. przez świetny zespół oświatowy z Kancelarii Senatu, byli w Zamku Królewskim, w Łazienkach, byli goszczeni za darmo przez najlepsze warszawskie restauracje, konkretnie przez „Flika”, przejechali się metrem. I na końcu przyjechali do banku zobaczyć, co z tą żywnością się dzieje, ziemniaki tam niedawno trafiły, w banku jest bardzo dokładna, szczegółowa dokumentacja, którą oni musieli skontrolować.

Ważna jest rzecz następna: do kogo zostało zadane to pytanie? Do przedstawicieli banku, to znaczy do mnie, do Wojciecha Miszkiewicza – dawnego działacza opozycji, prezesa Fundacji Bank Żywności i do Czesława Jurczyszyna, dawnego pułkownika i dowódcy 6 Dywizji Komandosów, obecnie dyrektora Banku Żywności SOS, czyli ludzi o bardzo różnej przeszłości. Ja reprezentuję, powiedzmy, jakieś pomysły, jakąś inicjatywę, moi koledzy niezbędne profesjonalne zarządzanie złożonymi działaniami. To pytanie zostało zadane jeszcze jednej bardzo ważnej osobie, mianowicie, pilotowi tej wycieczki, uczniowi liceum z ulicy Bednarskiej – pani Krystyna Starczewska miała tutaj być – jednemu ze stu kilkudziesięciu uczniów-wolontariuszy banku, który w czasie tej wycieczki odgrywał ważną rolę, bo wprowadzie dzieci były z nauczycielami, wprowadzie wszędzie były oprowadzane przez znakomitych ludzi, ale to on z jednej strony zapewniał swoisty reżim, żeby to wszystko szło według harmonogramu, a z drugiej strony zapewniał

taki bezpośredni osobowy kontakt, żeby ten przyjazd do fascynującego, wspaniałego miasta – dla dzieci z małej wsi pewnie takie jest – był zarazem czymś bardzo ludzkim. Wiadomo, że dla uczniów ze szkoły podstawowej licealista jest kimś ważnym.

Następna istotna sprawa: czego dotyczyła ta awantura? Po pierwsze, chłopiec, który zadał to pytanie, był ważnym, świadomym reprezentantem swojej lokalnej społeczności, która uczestniczyła w ważnym procesie budowania współdziałania. My to współdziałanie nazywamy dzieleniem się tym, co mamy. Oni nam dają ziemniaki, które w Siedleckiem będą nawet w czasie największej suszy, my staramy się dać to, co mamy w Warszawie, też w najlepszym gatunku, co przynajmniej dla tych, którzy pierwszy raz tu przyjechali, jest istotne. I może coś jeszcze – dajemy im to, że traktujemy ich jako ważnych gości. Wiemy już, że te dzieci potrafiły bardzo dobrze dotrzeć do swoich rodziców i przekonać ich, mimo pierwszej niechęci, że to jest kontakt, z którego może wynikać coś istotnego.

Ale jest jeszcze coś istotniejszego w tym, co powiedział ów chłopiec. Mianowicie, on wpisał się na długą listę autorów tego przedsięwzięcia. Jego pytania: a za co te ziemniaki, a co wy w swojej wspólnocie robicie, a czy pracujecie, a czy szukacie takiej możliwości, zaczęliśmy zadawać naszym partnerom, a więc tym, którzy to wszystko dostają. On nam uświadomił, że działalność charytatywna niezwykle łatwo może prowadzić do deformacji, do „kuroniówki”, jak to na wsi mówią, czyli dawania za darmo.

Może ostatnia rzecz istotna, najbardziej charakteryzująca całe to przedsięwzięcie. Ten chłopiec wpisał się na listę współautorów tego przedsięwzięcia, ono jest właśnie dziełem mnóstwa tego rodzaju autorów, każdy coś wnosi, w ten sposób powoli buduje się jakiś tam system. W ten skomplikowany sposób doszliśmy do takiej właśnie sytuacji, ale jest to tylko jeden z wielu programów przynoszących żywność. Doszliśmy do dosyć efektywnego sposobu działania. Źródłem sukcesu, jaki przynosi, jest to, że pewna liczba osób skupiła się na jednym, głęboko teraz drażonym, konkretnym problemie żywności – od producenta po głodnego. Jest to dzieło bardzo wielu partnerów obecnych na tej sali. Jeszcze teraz jest pewnie z 10 osób, z pomocy których Bank Żywności na różne sposoby korzystał. Jeszcze większa będzie liczba osób, z pomocy których będzie chciał skorzystać, pewnie po dzisiejszym spotkaniu.

Bardzo ważną regułą, która w tym działaniu się sprawdziła, jest to, iż wszyscy partnerzy są – i pytanie tego chłopca było tu wyraźnym dowodem – wciągani w to przedsięwzięcie na zasadach: zrobmy to dobrze, wypracujmy pewien wzór, doprowadźmy do sytuacji, w której wejście w kontakt z Bankiem Żywności zapewni gwarantowaną satysfakcję. Wyrazem tej właśnie reguły była również wycieczka. To były dzieci z pewnej wsi, ich koledzy zostali zabrani na taką wycieczkę tydzień temu. Wieś dała bardzo dużo żywności, ale i siedemdziesięcioro dzieci. Kierowca autokaru odmówił zabrania wszystkich. Odbłyły się drastyczne sceny, wyrzucano dzieci z autokaru. I ponieważ nie ma mowy o tym, żeby satysfakcja z wejścia w układ z Bankiem Żywności nie była gwarantowana, to za darmo, bez żadnych dodatkowych ziemniaków, tydzień później kolejne dzieci przyjechały, choć było to bardzo trudne do załatwienia. To było o doświadczeniu, bez komentowania.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Głos zabierze pan Jacek Wojnarowski z Fundacji Stefana Batorego, później pan Marek Nowicki.

Pan Jacek Wojnarowski:

Postaram się mówić bardzo krótko. Chciałem bardzo serdecznie podziękować organizatorom dzisiejszego seminarium za zaproszenie, a także Senatowi za dostrzeżenie pewnego niepokoju, który niewątpliwie w ostatnim czasie zagościł wśród organizacji pozarządowych. I myślę, że ten niepokój ma swoje głębokie uzasadnienie. Bardzo zręcznie mówiło tym na początku pan profesor Balcerowicz. Niepokój ten po części został zapewne podsycony przez media, przez ich może mało wprawne opisywanie nagannych praktyk i generalizację pewnych zjawisk. Jeszcze raz chciałem bardzo serdecznie podziękować za dostrzeżenie tego problemu.

Króciutko o jednym z zagrożeń, które nie zostało dzisiaj zdefiniowane. Wydaje mi się, że stowarzyszeniom i fundacjom grozi „Polska resortowa”. Brakuje jakiegokolwiek w miarę spójnej polityki bądź podejścia do organizacji pozarządowych, ich roli, miejsca, itd. Czy wobec tego znamienne jest dla tej polityki wystąpienie pana Grzegorza Grabskiego i rzeczywiście liberalne przepisy podatkowe, które forsuje polskie Ministerstwo Finansów? Czy też charakterystyczne jest co innego, iż – tu zacytuję jedno zdanie z dokumentu rządowego zatytułowanego „Bezpieczeństwo obywateli i porządek publiczny” – „odrębnym uwarunkowaniem przestępczości gospodarczej jest pojawienie się w ostatnich latach nowych jej form, przykładem mogą być fundacje”. Dokument z 21 czerwca ubiegłego roku jest kierunkowy, stawia przed ministrem sprawiedliwości pewne zadania, pokazuje, w jaką stronę ma zmierzać działalność legislacyjna. Chciałbym, żebyśmy nie zapomnieli o tym zagrożeniu w toku naszej, mam nadzieję, przyszłej dyskusji. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Proszę pana Marka Nowickiego z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, później pani Krystyna Panek.

Pan Marek Nowicki:

Troszeczkę od innej strony. Budowa społeczeństwa obywatelskiego wymaga pewnej swobody działań obywateli, możliwości działania grupowego. I ja chciałem powiedzieć o nieco innym aspekcie polskiego ustawodawstwa niż tu był dyskutowany.

Ustawa o fundacjach w art. 1 mówi, iż można tworzyć fundacje dla realizacji celów zgodnych z podstawowymi interesami Rzeczypospolitej. W projekcie nowelizacji tej ustawy nie tknięto art. 1. Jest to jakieś zasadnicze nieporozumienie. Ja rozumiem, że fundacje można i powinno się móc tworzyć dla realizacji celów ważnych dla obywateli, a niekoniecznie zgodnych z podstawowymi interesami Rzeczypospolitej. To nie są puste słowa. Znam przypadki, nawet nasza dzisiejsza gospodyni spotkała się z tym osobiście, odmowy rejestracji fundacji, gdyż sąd twierdził, iż cel fundacji nie jest zgodny z podsta-

wowym interesem Rzeczypospolitej. Wydaje mi się, że myśląc o społeczeństwie obywatelskim, musimy o tym pamiętać.

W ustawie o stowarzyszeniach mamy założoną niestety silną kontrolę działalności stowarzyszeń. W każdej chwili wojewoda może przystać do stowarzyszenia urzędnika, który zacznie grzebać we wszystkich jego dokumentach. Tutaj nie chodzi o kontrolę finansową, ona oczywiście może istnieć, ale o dokumenty programowe, projekty uchwał, sprawozdania z posiedzeń zarządu – kto zabierał głos, na jaki temat, w jaki sposób. A po cóż ta kontrola działalności merytorycznej?

Wreszcie, władze administracyjne mogą wnosić do sądu o uchylenie uchwał stowarzyszeń. Ja niezbyt rozumiem, jakie jest uzasadnienie, zwłaszcza w tej chwili, utrzymywania tego przepisu. Wolność obywatelskiego działania obejmuje również, w moim przekonaniu, działania nieformalne. Powinienem móc razem z moimi sąsiadami skrzyknąć się po to, żeby zasadzić drzewko albo przywołać do porządku administrację, która nie dostarcza ciepłej wody, itd.

Tymczasem w polskim kodeksie karnym po dziś dzień mamy przepis, iż przynależność do stowarzyszeń, których cel, istnienie lub ustrój mają pozostać tajemnicą dla władz państwowych, stanowi przestępstwo karane pozbawieniem wolności. Ten przepis jest martwy w praktyce, ale formalnie pozwalałby aresztować każdą chłopięcą bandę na podwórku, bo przecież jej istnienie, cel lub ustrój ma z założenia pozostać tajemnicą dla władz. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o wolność działania obywatelskiego, to nasze prawo wymaga jeszcze pewnych poprawek. Myślę, że parlament jest tym miejscem, w którym należy o tym przede wszystkim mówić.

Obok działalności czysto filantropijnej, nazwijmy ją umownie pomaganiem ludziom, którzy są w trudnej sytuacji, organizacje pozarządowe pełnią, czy też powinny pełnić, bardzo ważną funkcję kontrolną w stosunku do państwa. Tak jak prasa jest w pewnym sensie narzędziem kontroli władz publicznych, tak i organizacje pozarządowe powinny nim być. Są organizacje, które się wręcz w tym specjalizują. Są organizacje, które zajmują się tym częściowo, jak choćby te ekologiczne, działające na rzecz ochrony środowiska, ale i patrzące na ręce administracji i samorządom, w jaki sposób realizują postulat ochrony środowiska. Nie mamy w zasadzie w naszym prawie żadnych zapisów uprawniających do takiej kontroli. Niektóre rzeczy udało nam się osiągnąć zwyczajowo. Na przykład, moja organizacja ma prawo wizytowania w każdej chwili więzień, aresztów, komisariatów policyjnych, ale to wynika z umowy pomiędzy nami a ministrem sprawiedliwości czy ministrem spraw wewnętrznych. Przy czym w każdej chwili może być to cofnięte.

Wydaje się, że może warto byłoby pomyśleć w różnych wymiarach – ekologia, prawa pacjenta – nad tym, w jaki sposób uprawnić organizacje pozarządowe do pełnienia tej funkcji kontrolnej – jednocześnie to trzeba robić z pewnym umiarem, bo inaczej wyprodukujemy coś, z czym się nie da żyć.

Dam tylko jeden przykład, jak to jest źle rozwiązane. W interesie obywateli w procesie karnym mogą uczestniczyć tylko te organizacje społeczne, które zostały ujęte w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości, gdzie enumeratywnie jest wymienione, jakie to

organizacje mogą się włączyć czy po stronie oskarżonego, czy po stronie ofiary, do procesu karnego. W myśl obecnie obowiązującego rozporządzenia są to: związki zawodowe, Liga Kobiet, PKPS, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Komitet Przeciwalkoholowy, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, NOT, Koło Młodzieży Wiejskiej, Organizacja Rodzin Wojskowych. To są organizacje, które mają prawo przed sądem karnym bronić obywateli podejrzanych o przestępstwo, czy będących jego ofiarą. Wydaje się to jednak nie do utrzymania. Warto spojrzeć na nasze prawo również od tej strony, czyli wolności zbiorowego działania i uprawnień ludzi do efektywnego działania, do efektywnej kontroli też.

Ostatnia uwaga. Bardzo często parlament przyjmuje zgłaszane wcześniej przez rząd projekty ustaw dotyczących obszarów życia, w których bardzo intensywnie działają organizacje pozarządowe. Zdarza się, że Rada Ministrów wydaje akty prawne dotyczące tych obszarów życia i w bardzo wielu przypadkach, tak na przykład jest w sytuacji osób niepełnosprawnych, te dokumenty nie są w żadnej formie konsultowane z osobami zainteresowanymi. W tym miesiącu organizacje niepełnosprawnych protestowały, wymieniając kolejne akty prawne, które bezpośrednio ich dotyczą, a o których nie były one w ogóle poinformowane. Wydaje mi się, że to jest bardzo zła praktyka. To już nie jest kwestia ustawodawstwa, ale praktyki.

My mamy umowę z ministrem spraw wewnętrznych, że projekty aktów prawnych, opracowywanych w MSW, trafiają do nas wcześniej niż do prezydium rządu, żebyśmy mogli się wypowiedzieć, zaznaczyć, że będziemy się bili do upadłego przeciwko temu zapisowi, to nam się nie podoba, a to jest w porządku. Po czym MSW wprowadza autopoprawki, albo nie wprowadza. To go do niczego nie zobowiązuje, ale w ten sposób udaje się uniknąć zupełnie niepotrzebnych awantur na forum publicznym.

Po co organizacje pozarządowe mają walczyć ze złą ustawą ekologiczną, dotyczącą niepełnosprawnych czy pacjentów na etapie, kiedy jest ona w Sejmie, i jest pod nią podpis premiera czy ministra. Tu zaczynają grać ambicje. Może dałoby się próbować cywilizować to ustawodawstwo bez żadnego zobowiązania władzy, bo ona nie musi nic zrobić, ale żeby chociaż chciała wysłuchać i zastanowić się. Można to robić na wczesnym etapie legislacji.

Sądzę, że monitoring procesu tworzenia prawa jest bardzo ważnym elementem działań organizacji pozarządowych. Zdaje się, że jestem przedostatnim mówcą i tak strasznie długo mówię, że zniełubicie mnie państwo z tego powodu. Dziękuję. Skończyłem.

(Głos z sali: Czy mogę ad vocem.)

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Proszę bardzo.

Pani Janina Biernat:

W przepisach ustawy o fundacjach z 1919 r. był taki zapis – *a propos* tego, na co pan zwrócił uwagę. W art. 1, nie zmienianym od 1984 r., zostały przykładowo wymienione cele, dla których fundacja może być powołana. Ale i w dekrete z 1919 r. kiedy fundacje zatwierdzał właściwy minister, było takie postanowienie, iż władza może odmówić

zatwierdzenia fundacji – a dotyczyło to również darowizn i zapisów – wówczas gdy uzna, że fundacja, darowizna lub zapis są przeciwne prawu, dobrem obyczajom, albo nie służą pożytkowi publicznego. Czyli ten publiczny cel jest istotny w fundacjach. Bo przecież fundator to zwykle osoba fizyczna. Fundacje mamy od XIX wieku. To są cywilne oświadczenia woli donatorów, którzy swój majątek przeznaczają na określony cel. Ktoś musi to więc kontrolować. Oczywiście, inaczej zostało to ujęte w ustawie o fundacjach, bo tam było pozytywnie powiedziane, a w tych przepisach mówi się negatywnie – „jeżeli fundacja zagraża porządkowi”. Zgadzam się zatem z panem kolegą, że trzeba odwrócić sytuację. Niemniej jednak ów cel społeczny musi być gdzieś uwidoczniiony, bo fundacja to jest majątek, który nabiera osobowości prawnej. I już nikt nad tym nie czuwa. Więc to państwo musi czuwać. Inna sprawa, w jakich granicach i w jakim zakresie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Ostatnią osobą, jaka się zgłosiła, jest pani Krystyna Panek z Ministerstwa Ochrony Środowiska.

Pani Krystyna Panek:

Ministerstwo Ochrony Środowiska rzeczywiście realizuje zasady uspołecznienia władzy, nie tylko przez współpracę z organizacjami pozarządowymi, ale przez tworzenie regionalnych zarządów gospodarki wodnej, rad dorzeczy do zarządzania wodą, nadawanie osobowości prawnej wojewódzkim funduszom ochrony środowiska, tak żeby środkami zarządzali nie tylko wojewodowie, ale całe rady nadzorcze funduszy. Tworzenie gminnych funduszy ochrony środowiska również miało na celu przybliżenie decyzji dotyczących środowiska lokalnym władzom, społeczeństwu. W ten sposób realizujemy budowę społeczeństwa obywatelskiego.

Ogromną rolę przywiązujemy także do współpracy z organizacjami pozarządowymi. W resorcie działa osoba komórka, która zajmuje się analizą tego, co się w nich dzieje. Wyłapujemy wszelkie krytyczne uwagi. Odnosimy je do naszej polityki, co jest oczywiste. Jeżeli pewne sprawy wymagają wyjaśnień, organizujemy spotkania w ministerstwie z przedstawicielami konkretnego zespołu, gdzie staramy się dyskutować wszystkie kwestie, budzące wątpliwości. Od początku istnienia tego zespołu odbyło się chyba 20 takich spotkań, w pięciu uczestniczył sam minister, co świadczy o tym, że istnieje pewne forum wymiany uwag i opinii, również krytycznych, kontrowersyjnych.

Poruszono tu sprawę tworzenia przykrywki poprzez włączanie organizacji pozarządowych do pewnych rad. To jest absolutne niezrozumienie. I chyba zdajemy sobie wszyscy sprawę, że zaproszenie do współpracy ma na celu wysłuchiwanie uwag i opinii obu stron, nie tak jak to ma miejsce w tej chwili, kiedy panowie po wygłoszeniu swoich uwag wyszli, nie dając mi szans na sprostowanie i udokumentowanie tego. Tak, niestety, bardzo często wygląda dialog z organizacjami społecznymi, nad czym ubolewam, ale mam nadzieję, że właśnie dzięki włączeniu ich w pewne prace, które się toczą, będzie to stopniowo ulegało zmianie.

Wiele tutaj mówiono na temat finansowania. Pan Czajkowski poruszył problem szczególnego nastawienia wojewódzkich funduszy do organizacji ekologicznych, w szczególności społecznych. Nie znam danych z całego kraju. Mogę tylko powiedzieć, że Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska na działalność ekologiczną w 1994 r. przeznaczył 70 miliardów złotych, w tym roku taka sama kwota już została wydana, jeśli będzie wniesiona poprawka do ustawy budżetowej, prawdopodobnie zostanie jeszcze zwiększona.

Edukacja ekologiczna to są przedmiotowe działania różnych organizacji pozarządowych. Nie finansujemy faksów, biur, przejazdów taksówkami, delegacji tych organizacji, ale konkretne programy – wydawnictwa, seminaria, wydawane publikacje. I to przynosi konkretne efekty. Choćby sam fakt, że w tym roku dzieje się tyle rzeczy, ile się dzieje, to także jest jakąś rękojmą.

Powiem szczerze, że mój resort jest szczególny, w zasadzie to co się dzieje w obszarze ochrony środowiska w dużym stopniu zależy od organizacji ekologicznych. Bo przecież musimy przekonywać społeczeństwo do pewnych nowych zachowań zarówno w sferze konsumpcji, jak i świadomości. Współpraca z organizacjami ekologicznymi jest warunkiem *sine qua non* dla prawidłowego funkcjonowania tego resortu. Stąd kontrowersje, jakie próbują dostrzec organizacje, są niejednokrotnie dla nas niedostrzegalne i niezrozumiałe. Dziękuję.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Kiedy udzielałem pani głosu, zastanawiałem się, czy powiedzieć kto następny. Nie powiedziałem. Jednak będzie następna wypowiedź, zgłosił się pan Piotr Gliński z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Pan Piotr Gliński:

Konkretnie z Zakładu Społeczeństwa Obywatelskiego – ale ja będę mówił nie z pozycji zawodowej, ale z pozycji społecznikowskiej, ponieważ działam w ruchu ekologicznym i chciałem odpowiedzieć pani, gdyż koledzy wyszli i nie mogą tego zrobić.

Myślę, że to jest pewne nieporozumienie. Wspomniano o wojewódzkich funduszach ochrony środowiska, ale ministerstwo nie może, nie powinno i nie musi się tłumaczyć z tego, co się dzieje na poziomie wojewódzkim. Ten zarzut był gdzie indziej skierowany. Natomiast inne fakty są właśnie takie, jak to przedstawił kolega i to jest do wglądu. Oczywiście, wspomniany udział organizacji społecznych, jeśli chodzi o wojewódzkie fundusze ochrony środowiska, bardzo rzadko funkcjonuje na 49 województw.

Chciałem ustosunkować się do tego, o czym pani mówiła, ponieważ to jest dobry przykład pewnych nieporozumień pomiędzy dwoma sektorami, a także przykład braku funkcjonowania w naszym państwie w okresie transformacji spójnego systemu współpracy pomiędzy państwem a trzecim sektorem. Działalność organizacji pozarządowych w sferze ekologicznej wydaje mi się bardzo dobrym tego przykładem.

Pani wspomniała o samodzielnej komórce działającej w ministerstwie. Sami to wywalczyliśmy, po długich bojach udało nam się ją zainstalować w ministerstwie. Natomiast jej

pozycja tam sytuuje się najprawdopodobniej gdzieś tak pomiędzy panem woźnym a panem kierowcą, nie gdzie indziej. Taka jest praktyka współpracy z ministerstwem.

Być może jest to przykład tylko tego sektora, ale ponieważ przypadkowo zabrałem głos, to powiem, że jednak wydaje mi się, iż te opinie, które wskazywały na zróżnicowanie sektora, są najbardziej sensowne i wręcz podstawowe. Myślę, że te organizacje różnią się co do skali, co do fazy swojego rozwoju i nie był tu reprezentowany interes organizacji, które się dopiero tworzą, albo miałyby powstać, a nie mogą, ponieważ nie ma systemu umożliwiającego im powstanie, a także zróżnicowanie co do pól działalności. I myślę, że jeśli chodzi o ochronę środowiska, to zupełnie inna jest sytuacja sektora trzeciego w jej ramach niż wielu innych.

Jeżeli chodzi o finansowanie organizacji pozarządowych przez rząd, to powiem tyle, iż ów sektor – mówię o niezależnym sektorze ekologicznym – zbudowany został dzięki funduszom zachodnim. W zeszłym tygodniu oddałem do wydawnictwa książkę na temat polskiego ruchu ekologicznego, gdzie to wszystko zostało przeanalizowane. Takie są po prostu fakty. Niestety, władza państwowa nie była zainteresowana rozwojem niezależnego sektora w zakresie ochrony i kształtowania środowiska. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie. Wyczerpaliśmy dyskusję.

Bardzo proszę o podsumowanie naszej całodzienniej pracy panią doktor Małgorzatę Fuszarę z Uniwersytetu Warszawskiego.

Doktor Małgorzata Fuszara:

Oczywiście, państwo sobie zdają sprawę równie dobrze jak ja, dlaczego po tylu godzinach dyskusji moje podsumowanie będzie dosyć krótkie. Skoncentruję się na tych wątkach, które wydają mi się najczęściej poruszonymi. Obiecuję też wraz z organizatorami, że wnioski uwzględniające różne sprawy w szerszym zakresie, zostaną państwu dostarczone w formie pisemnej nieco później.

Wydaje mi się, że najczęściej pojawiające się wątki sprowadzają się do kilku punktów.

Po pierwsze, był to wątek konieczności stworzenia jakiegoś systemu, czy też sposobu opieki i pomocy, zwłaszcza dla małych organizacji. W czasie dyskusji odnosiłam często wrażenie, że przekonywujemy się nawzajem do tego, o czym jakby wszyscy są przekonani. To znaczy, z punktu widzenia mass mediów, stworzonego przez nie obrazu, czy z perspektywy bardzo dużych organizacji, nie zostaje oddana rzeczywistość dużej ilości małych organizacji, które mają zupełnie inne problemy. I konieczne jest udzielanie im pewnej pomocy w bardzo różnym zakresie. Nie chodzi tylko o pomoc finansową, która jest ich najbardziej oczywistą potrzebą, ale także pomoc w pisaniu programów, układaniu budżetów, rozliczeniach. Będzie ona prowadziła do tego, że pewnych uchybień nie potraktuje się jako wielkich, zamierzonych błędów sektora trzeciego, ale właśnie jako coś, wynikającego z braku orientacji czy pomocy ze strony osób, które po prostu podejmują jakąś ważną społecznie działalność.

Oczywiście, pojawia się pytanie, kto taką pomoc mógłby świadczyć, kto mógłby ją organizować. Najczęściej wskazywano właśnie na Senat, który zorganizował nasze dzisiejsze spotkanie, sugerowano, by to on objął patronatem i opieką organizację pozarządową. Jego rola byłaby zresztą bardzo zróżnicowana, bo nie chodzi tylko o konkretną pomoc dla organizacji pozarządowych, ale także o pomoc w wypracowywaniu zasad partnerskiej współpracy między rządem, innymi organizacjami, a właśnie organizacjami pozarządowymi. Byłoby to takie dbanie i tworzenie pewnej trwałej życzliwej atmosfery, trwałej życzliwej polityki wobec sektora pozarządowego, trwalszej niż jedna koalicja czy jeden rząd.

Jeśli formułuje się takie postulaty pod adresem Senatu, to oczywiście nie chodzi jedynie o tak proste i jednoznaczne ich ukierunkowanie. W konsekwencji chodzi o zorganizowanie tu pewnej komórki o charakterze prawno-organizacyjnym, myślę, że wyżej usytuowanej niż ta w Ministerstwie Ochrony Środowiska, o której była mowa. Zajęłaby się ona doradztwem wraz z dostarczaniem ekspertyz dla organizacji pozarządowych, a może przede wszystkim analizą istniejących regulacji prawnych, tak by Senat mógł podejmować odpowiednie inicjatywy na rzecz społeczeństwa obywatelskiego.

Opinie, które się tu bardzo często pojawiały, zwracały uwagę na fakt, że jest konieczna nie tyle reforma istniejącego ustawodawstwa dotyczącego stowarzyszeń czy fundacji, co raczej przegląd i analiza regulacji prawnych – często niższego rzędu lub z innych obszarów, dotyczących na przykład zwolnień podatkowych czy w ogóle podatków, ceł, kontroli prowadzonych w fundacjach – tak żeby przepisy te były jasne, spójne, niesprzeczne, słowem, żeby spełniały pewne podstawowe wymogi, jakie stawia się przed systemem prawnym i żeby były zrozumiałe dla ich adresata, bo trzeba pamiętać, że jeżeli przepisy są niezrozumiałe, to nie jest to wina ich adresata, tylko autora norm prawnych.

Senat mógłby również w ramach owego patronatu dbać o kontakt pomiędzy organizacjami pozarządowymi a rządem w takim sensie, żeby z tymi organizacjami konsultowano regulacje prawne, mające ich dotyczyć. Chodzi o pewność, że organizacje pozarządowe będą konsultantami. Oczywiście, powstaje pytanie, jaka trwała forma kontaktu poza wspomnianą komórką byłaby przydatna? Najczęściej pojawiał się pomysł bardziej regularnego organizowania tego rodzaju konferencji czy spotkań, przy czym miałyby one być poświęcone poszczególnym tematom. Wskazywano, że najbardziej palący jest problem regulacji prawnych, więc potrzeba oddzielnej dyskusji o tej kwestii, ale wskazywano także na inne tematy, na przykład, czym jest trzeci sektor.

Dosyć często pojawiały się w dyskusji sprawy wynikające z rozmaitych prowadzonych przez nas badań, wskazujących na to, że bardzo często wyniki kontroli, którymi objęte były tylko niektóre fundacje, stają się podstawą zarzutów wysuwanych – i tak prezentowanych – pod adresem całego sektora pozarządowego, jakby odnosiły się do wszystkich, co tworzy bardzo niedobłą atmosferę wokół tego sektora, przede wszystkim zaś wokół fundacji.

I propozycje legislacyjne, pojawiające się w ostatecznym projekcie ustawy o fundacjach, mnożą błędy, które zostały już popełnione w stosunku do nich, na przykład konieczność wysyłania sprawozdań, o których skądinąd państwo tutaj mówili, że nie można ich później odnaleźć w ministerstwach. Wprowadzenie projektu spowoduje, że to co jest już nieefektywnie pomyślane, będzie tylko mnożone. Za nienadsyłanie dokumentów będą groziły

kary, a system będzie nieefektywny, bo znów będzie się obarczało winą za to sektor pozarządowy.

Na pewno zanim by doszło do uchwalenia takiej ustawy czy zmian w ustawie o fundacjach, trzeba by je bardzo dokładnie przeanalizować i przeciwstawić się tego rodzaju obarczaniu fundacji winą za własny brak umiejętności radzenia im czy też ich kontrolowania.

Kolejna sprawa, która się bardzo często pojawiała, to problem przydzielania fundacjom pomocy finansowej. Państwo podkreślali, że powinno się ją przyznawać przede wszystkim programom i zadaniom a nie organizacjom. Rozdział pieniędzy powinien się odbywać na jasnych zasadach, głównie konkursu, i przebiegać według jasno sprecyzowanych kryteriów. Jasne powinny też być zasady kontrolowania, jak one zostały wydane. Słowem, jak najmniej dzięki dyskrecjonalnej władzy jakiegoś urzędnika czy urzędu dającego jednym organizacjom a nie dającego drugim.

To są główne wnioski, które wychwyciłam z tej dyskusji. Jeśli coś umknęło mojej uwadze, to bardzo przepraszam. Jeśli czegoś nie uwzględniłam, postaram się przedstawić na piśmie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Janusz Okrzesik:

Dziękuję serdecznie pani doktor. Dziękuję wszystkim, którzy zabrali głos w dyskusji. Proszę o zamknięcie seminarium panią marszałek Zofię Kuratowską.

Wicemarszałek Senatu Zofia Kuratowska:

Proszę Państwa!

Chciałam bardzo gorąco podziękować za udział w naszym seminarium i za tak żywą dyskusję, również tę panelową, wszystkim którzy wzięli w niej udział. Dyskutowaliśmy dziś o niebywale ważnych sprawach.

Nie zdołałam zabrać głosu w dyskusji, więc na zakończenie chciałam podzielić się z państwem kilkoma uwagami, a później przedstawić swoje obietnice na przyszłość, ponieważ było tu wiele postulatów pod adresem Senatu.

Przede wszystkim uważam, zgodnie z tym, co było tu powiedziane – a miałam nadzieję, że wspomnie o tym również pan profesor Balcerowicz – że działalność organizacji pozarządowych po prostu się państwu opłaca, że jest to zysk – dosłownie, w znaczeniu ekonomicznym – ale i taki, którego nie można w ogóle obliczyć czy przeliczyć na jakiegokolwiek pieniądze, mianowicie, zysk społeczny, płynący z aktywności społecznej ludzi, włączania się ich we wszystkie sprawy, jakie dzieją się w naszym kraju. Żeby to społeczeństwo obywatelskie i ta aktywność były w ogóle możliwe, trzeba po prostu jak najwięcej swobody dla ludzi. O tym mówił pan Marek Nowicki, który przed chwilą wyszedł. Mówił, że działalność sektora trzeciego zależy od wolności obywatelskich. Otóż, jak najwięcej wolności obywatelskich i jak najwięcej swobody działania.

Mimo tego, że oczywiście w najrozmaitszych fundacjach zostały naruszone czy to prawa, czy pewne zasady finansowe, to chciałabym powiedzieć: jak najmniej kontroli. A jeżeli kontrola – to bardzo wyraźnie skierowana na gospodarkę finansową, na to, jak

wyduje się pieniądze – czy to otrzymane z budżetu, czy to społeczne – i czy nie wydaje się przypadkiem źle. Natomiast jak najmniej kontroli w sensie sprawozdawczości. To wiąże się bardzo ściśle z tym, co pan Wojnarowski nazwał „Polską resortową”. Otóż jest to wielkie niebezpieczeństwo, które nam zagraża. Rozumiem ambicje wszystkich resortów, ministrów, i w ogóle chęci ze strony rządu, ażeby panować nad wszystkim, co się w Polsce dzieje, ale ta dominacja i chęć centralizacji zarówno informacji jak i decyzji, jest dla społeczeństwa obywatelskiego ogromnym zagrożeniem. Myślę, że wszyscy razem potrafimy się temu przeciwstawić. Nie w formie demonstracji, ale dyskusji i rozmów z przedstawicielami rządu.

Chciałabym bardzo króciutko ustosunkować się do sprawy polityki. Ja się oczywiście zgadzam z panem Sławomirem Wiatrem, że są stowarzyszenia, organizacje, fundacje, z natury rzeczy polityczne i służące celom politycznym w bardzo różnym tego słowa znaczeniu. Mówiła o tym troszkę pani Joanna Staręga-Piasek. Naturalnie nic w tym złego. O co chodzi? Dlaczego często mówimy o tym, żeby nie było upolitycznienia ruchu organizacji pozarządowych? Chodzi o to, żeby nie było sytuacji, kiedy to organizacja jest albo źle widziana, albo w ogóle nie rejestrowana, albo dziesiątki razy kontrolowana, albo nie daje się jej dotacji, gdyż grupa tworząca tę organizację czy przewodniczący zarządu mają zupełnie inne poglądy polityczne niż dany minister. Bo, oczywiście, ministrowie są i muszą być ludźmi polityki i muszą prezentować swoją partyjność. Chodzi o to, żeby na przykład organizacji takich jak Hospicjum Onkologiczne czy służących niepełnosprawnym nie traktować w ten sposób, bo one reprezentują sprawy społeczne a nie polityczne. A poza tym, oczywiście, powinny być fundacje polityczne, których celem jest rozpowszechnianie idei związanych z kierunkami politycznymi, lewicowym czy jakimkolwiek innym.

Wyda mi się, że nie poświęciliśmy wystarczająco dużo czasu – ale nie mogliśmy, bo go nie mieliśmy – temu co powiedział tutaj ksiądz Kazimierz Kuc, czyli sprawie edukacji młodzieży do działania społecznego. Jest coś takiego – szczególnie gdy tworzymy organizacje, których statutowym zadaniem jest piecza nad młodzieżą – jak poczucie, to zresztą zupełnie zrozumiałe, że to jest dla nich. Wśród młodzieży musi jednak powstać świadomość: jeśli tak jest, wobec tego ja to przekazuję dalej. Jest taka organizacja działająca w Warszawie, i chyba nie tylko, jak stowarzyszenie na rzecz dzieci, jak już w tej chwili nie pamiętam jego nazwy, zdaje się, że „Gniazda”. W każdym razie opiekuje się dziećmi z najtrudniejszych środowisk. One przychodzą, znajdują czas, mogą się uczyć, organizacja ma wpływ na to, że rzeczywiście chodzą do szkoły, są chronione przed przemocą w rodzinie, itd. Duża część wychowanków tych „gniazd”, kiedy osiąga już nieco starszy wiek, ale jest jeszcze młodzieżą, bo ma 17-18 lat, a już wydobyła się ze swoich kłopotów, po prostu przejmuję różne zadania w organizacji i spełnia je z powodzeniem.

Ja też się obawiam, że stosunek organów państwowych do organizacji pozarządowych jest, najdelikatniej mówiąc, podejrzliwy. Myślę, że coś się za nimi kryje, że organizacje te knują przeciw istniejącemu systemowi. A tak oczywiście nie jest. To niedobrze, że wytwarzają się wzajemne stosunki tego rodzaju i podejrzliwość. Stąd konieczność kontaktów.

Chciałabym też zwrócić uwagę na znaczenie mediów, o czym tu była wielokrotnie mowa. Sądzę, że poza takimi akcyjnymi sprawami, w które rzeczywiście media, na

przykład telewizja, prasa czy radio, wyraźnie się włączają... Przepraszam, patrzę na pana doktora Szaniawskiego, bo jeśli jest akurat sprawa jakiejś akcji związanej z Hospicjum Onkologicznym, to jest na to miejsce w telewizji. Podobnie, jeśli jest jakaś tam inna akcja na rzecz jakiejś organizacji, na przykład dla dzieci.

Mówiłam o tym w pierwszej części, musiałam wyjść, bo obiecałam, że będę na konferencji prasowej Warszawskiego Stowarzyszenia Sportowców-Inwalidów. Moim konikiem są sprawy ludzi niepełnosprawnych i to w bardzo szerokim aspekcie, przede wszystkim ich włączenia w normalne życie społeczne. Sport, którego jestem zresztą entuzjastką, jest doskonałym środkiem do tego, żeby człowiek niepełnosprawny poczuł się zupełnie sprawny, mimo swojego kalectwa. Za tydzień odbędzie się w Warszawie międzynarodowy turniej, w którym będzie brało udział 12 drużyn, będzie to piłka na siedząco. Nie będę mówić o szczegółach, bo nie są istotne.

Mamy tu dla państwa i dla dziennikarzy materiały z tej konferencji. Odbędzie się w urzędzie miasta Warszawy, który bardzo się tymi sprawami zajmuje. Nie przyszło nawet pół dziennikarza. Było to dla mnie wstrząsające i przykre. Zresztą, kiedy była podobna impreza w ubiegłym roku, dzwoniłam do prezesa Walendziaka, mówiąc mu, że to sprawa społeczna, utrzymana w duchu chrześcijańskim i że bardzo mi zależy, żeby pojawili się reporterzy z „Wiadomości” czy z „Panoramy”. Powiedział, oczywiście, że to niesłychanie ważne. Nie było nikogo, naturalnie był WOT, który tych rzeczy pilnuje i zawsze jest obecny. Otóż stosunek państwa jak i mediów do tego typu spraw jest dość podobny. Wielu mediów, nie wszystkich. Widzę z miny pani redaktor, że mówię rzeczy... Nie, ja bardzo często na ten temat mówiłam, szczególnie w radiu, ale tego typu lekceważenie odbieram w bardzo przykry sposób.

Bo jest to organizacja typowa, która nie bierze nic od państwa, a zrobiła wielką rzecz i to dzięki ludziom niepełnosprawnym. I czuje się zupełnie nie doceniona. Stosunek tym razem rządów w ogóle do organizacji społecznych, pełen strachu przed nimi, najlepiej ilustruje sprawa konferencji pekińskiej i udziału w niej organizacji pozarządowych. Rząd chiński po prostu boi się tych organizacji, wobec tego stwarza dla nich warunki nie do przyjęcia, choć jest umowa międzynarodowa ONZ, że mają one swoją konferencję. Więc niby mają mieć. Nie będę mówić o szczegółach, ale jest to absolutnie międzynarodowy skandal, na który zresztą międzynarodowe organizacje odpowiedziały bardzo ostro.

Nie jesteśmy państwem podobnym do Chin i nie będziemy, totalitarny system się u nas skończył, ale pozostał jakiś lęk, że organizacje to coś podejrzanego. Sądzę, że to wspólnie zmienimy, już zresztą zmieniliśmy wiele. Popieram to co powiedziała pani Kozińska. Jednak osiągnęliśmy bardzo wiele. Jestem też bardzo dumna z tego, że 60% pieniędzy, które idzie na organizacje pozarządowe, to pieniądze ze źródeł pozabudżetowych, prywatnych. Trzeba stworzyć system podatkowy tak, by sponsoring się po prostu opłacał, bo to się naprawdę opłaca w skali ekonomicznej, również państwa.

Dochodzimy do problemu uregulowań prawnych. Oczywiście, w Senacie musi się odbyć i na pewno się odbędzie konferencja poświęcona tematowi prawnym. Obiecuję, że będąca cały czas czuwać nad tym, by sprawa społeczeństwa obywatelskiego była u nas w Senacie obecna. Nasza izba powinna właśnie być nieco mniej polityczna, zresztą nie bierze przecież udziału w

powoływaniu rządu, itd. Wobec tego są szanse jej zajęcie się tego typu zagadnieniami. Jeśli chodzi o różne formy, o których mówiła pani Fuszara, to będę o tym rozmawiać z marszałkiem Struzikiem, który przedstawił tu również swoją wolę podjęcia się takich zadań. Zobaczymy, co będzie możliwe do zrobienia w ramach obecnego systemu prawnego.

Na pewno mogę obiecać, ale to się zresztą na ogół dzieje, że przedstawiciele organizacji pozarządowych będą zapraszani na posiedzenia Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia, której jestem członkiem, zwłaszcza jeśli chodzi o organizacje mające bardzo społeczne cele, kiedy są omawiane regulacje prawne, co do których mogą się wypowiedzieć. Zapraszamy organizacje pozarządowe również na posiedzenia innych komisji, zależnie od zainteresowań. Nie tylko mogą, ale powinny one uczestniczyć we wczesnym etapie rozpatrywania ustawy, żeby nie było na to za późno.

Na koniec jeszcze raz chciałam powiedzieć, że bardzo państwu dziękuję za udział w tym seminarium. Prezydium Senatu czuje się zobowiązane, różnymi słowami, które tutaj padły, działać dalej w kierunku organizowania takich spotkań. Dziękuję bardzo raz jeszcze.

Naszą konferencję uważam za zamkniętą. (*Oklaski*).

dr. Małgorzata Fuszara

ISNS, Uniwersytet Warszawski

Wnioski z seminarium "Budowa Społeczeństwa Obywatelskiego – rola organizacji pozarządowych w Polsce" (Senat RP, 12 czerwca 1995)

1. W demokratycznej Polsce po 1989 roku fundacje i stowarzyszenia obok związków zawodowych stanowią formę urzeczywistniania się społeczeństwa obywatelskiego w stosunku do którego państwo powinno pełnić funkcje subsydiarne. Dynamiczny rozwój sektora poza rządowego, jaki nastąpił w Polsce po 1989 roku jest jednym z najbardziej przekonujących wskaźników rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju. Fundacje i stowarzyszenia nie tylko pozwalają na realizację celów istotnych dla osób je tworzących, ale także przejmują cały szereg zadań, które dawniej spełniane były przez państwo.
2. Rozwojowi sektora pozarządowego nie towarzyszy rzetelna informacja na jego temat, nie jest też tworzona atmosfera sprzyjająca jego rozwojowi. Pokazywany jest on często przez pryzmat nielicznych organizacji, którym po przeprowadzonych kontrolach postawiono pewne zarzuty dotyczące ich funkcjonowania, nie wspominając o zdecydowanej większości, do których zarzuty te zupełnie się nie odnoszą. Rzadko przedstawia się ogromną masę drobnych fundacji i stowarzyszeń, które w rzeczywistości decydują o rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.
3. Sektorowi pozarządowemu, a zwłaszcza małym fundacjom i stowarzyszeniom powinna zostać zapewniona opieka i pomoc, obejmująca zarówno pomoc finansową i dostęp do informacji o możliwych źródłach finansowania jak i pomoc prawna oraz szkoleniowa dotycząca pisania programów, budżetów, rozliczeń, współpracy z wolontariuszami etc. Wytykane organizacjom pozarządowym uchybienia najczęściej nie wynikają ze złej woli, a z faktu, że małe organizacje pozbawione są doradztwa i bieżącej informacji dotyczącej np. sposobu dokonywania rozliczeń oraz innych obowiązków i wymogów stawianych przed organizacjami pozarządowymi.
4. Pomoc świadczona organizacjom pozarządowym powinna być koordynowana przez instytucję o wysokiej randze i prestiżu, która sama nie jest związana z rządem i nie jest od niego zależna. Zebrani postawili wniosek o objęcie patronatem i opieką organizacji pozarządowych przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Rola Senatu polegałaby nie tylko na pomocy organizacjom pozarządowym, ale też na przełamaniu istniejącego ciągle podziału: państwo – my. Wymaga to przede wszystkim tworzenia trwałej życzliwej atmosfery wokół organizacji pozarządowych, która nie byłaby zależna od aktualnych rządów czy koalicji rządowych oraz zmian w tym zakresie. Rolą Senatu będzie także pomoc w wypracowaniu partnerskich zasad współpracy pomiędzy Rządem a organizacjami pozarządowymi.
5. W celu spełniania tych zadań Senat powołać powinien komórkę prawnoorganizacyjną, której rolą obok doradztwa i dostarczania ekspertyz dla organizacji pozarządowych będzie analiza istniejących regulacji prawnych; która pozwoli Senatowi na podejmowanie inicjatyw na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Komórka ta dbać będzie także o to, aby organizacje pozarządowe były konsultowane w sprawach, które ich dotyczą, zwłaszcza wówczas, gdy planuje się wprowadzenie zmian w regulacjach prawnych dotyczących sektora pozarządowego.
6. Stały kontakt między Senatem a organizacjami pozarządowymi zapewniony będzie m.in. poprzez organizowanie regularnych konferencji poświęconych konkretnym problemom dotyczącym sektora pozarządowego. Pierwsza z nich poświęcona powinna być problematyce regulacji prawnych.

7. Szczególne zaniepokojenie przedstawicieli sektora pozarządowego wzbudza projekt zmian w ustawie o fundacjach przewidujący zbyt daleko idącą ingerencję administracji rządowej w działanie sektora pozarządowego. Przewidywane zmiany doprowadzić mogą do zniszczenia sektora pozarządowego i intensyfikacji działań pozornych. Przykładem może być planowany system kontroli przewidujący nadsyłanie kolejnych sprawozdań do poszczególnych Ministerstw. Dotychczasowe doświadczenie pozwala stwierdzić, że sprawozdania takie nie służą analizom, pomocy ani kontroli, a sprawozdania te trudno nawet w poszczególnych Ministerstwach odnaleźć. Nieefektywność tego rodzaju działań jest więc oczywista, natomiast ciężar zarzutów dotyczących braku efektywnej kontroli "przerzucany" jest następnie na sektor pozarządowy. Dotychczasowe dyskusje pozwalają sformułowanie wniosku, że ustawy o fundacjach i o stowarzyszeniach nie wymagają reformy, natomiast wygajają jej inne regulacje prawne dotyczące sektora pozarządowego np. odnoszące się do podatków, ceł czy kontroli nad sektorem pozarządowym tak, aby obowiązujące przepisy były jasne, niesprzeczne, jednolite, dostępne i zrozumiałe dla wszystkich adresatów, a więc spełniały podstawowe standardy stawiane przed regulacjami prawnymi. Wiele zarzutów, które stawia się organizacjom pozarządowym wynika bowiem z wad tych regulacji i braku odpowiedniej informacji i pomocy dla organizacji pozarządowych.

8. Pomoc finansowa świadczona przez państwo dla sektora pozarządowego powinna być pomocą dla programów a nie dla organizacji, a jej rozdział powinien odbywać się na jasnych zasadach i według z góry określonych i znanych kryteriów przydziału i kontroli wydatkowania przekazanych pieniędzy. Regułą powinno być przydzielanie pomocy finansowej na zasadach konkursu, a nie na zasadzie dyskrecyjnej władzy urzędnika.